



DIANNE THOMAS



ŽEGNAJ, SMUTKU

Rozdział 1

Zaledwie dwa dni temu opuściła farmę, a już wpakowała się w kłopoty. April odsuwała na razie od siebie myśl, że jej teściowie mogli mieć rację. Czy naprawdę nie nadawała się do tego, by decydować o swoim przeznaczeniu?

Jej zapalczywy, niepowstrzymany pęd ku niezależności miał przecież otworzyć świetlaną przyszłość dla niej i jej córki. Zamiast tego oglądała właśnie, zupełnie zresztą niechcący, życie od drugiej strony. Siedząc na posterunku policji i ze wzrastającym przestachem obserwując panujący tam rozgardiasz, zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała tego przybytku prawa; owszem, w telewizji...

Furkoczące wentylatory wspomagały przepracowaną klimatyzację i wprawiały w ruch powietrze, w którym załatywało przemysłowym środkiem czyszczącym. Telefony dzwoniły, a maszyny do pisania stukały, podczas gdy policjanci przyjmowali rozmowy i wypisywali raporty. Największy hałas robiło jednak mnóstwo jednoczesnych rozmów. Jakiś zatrzymany pijak łypnął na nią pożądliwie, a i April mocniej ścisnęła Stacy za rękę.

- A więc, pani Conway - powiedział sierżant zza biurka - przyjęliśmy pani meldunek i dopóki nic się nie wydarzy, nic więcej nie mamy tu do roboty. Może być pani pewna, że zrobimy wszystko, by odnaleźć pani własność.

- Dziękuję, sierżancie Sandusky. - W jej słowach słyhać było akcent ze środkowego zachodu, ostro kontrastujący z przeciągłą wymową policjanta.

- Jeżeli znajdziemy jakichś podejrzanych, będzie pani potrzebna w celu identyfikacji.

- Dobrze.

Realizm sytuacji powoli docierał do świadomości oszołomionej April. Miała nadzieję, że sierżant zrozumie ją i wybaczy jej brak zdecydowania. W końcu nie codziennie bywała zamieszana w napad rabunkowy i nigdy dotąd nie była jego ofiarą.

Beznamiętny los umieścił ją w niewłaściwym magazynie, w zupełnie niewłaściwym momencie. Za to jej własna głupota umieściła samochód z kluczykami w stacyjce dokładnie na drodze uciekających rabusiów.

Podczas gdy Stacy i sprzedawca leżeli rozciągnięci na podłodze, a przed ich oczami przesuwało się całe ich życie, dwóch chuliganów opróżniło kasę i wyniosło skrzynkę piwa. Pierwszą rzeczą, o jakiej April pomyślała, to bezpieczeństwo Stacy, ale zaraz potem przypomniała sobie z zadowoleniem, że chyba jednak przechytrzyła złodziei: przed wejściem do sklepu, gdzie płaciła za paliwo i drinki, wetknęła torebkę z pieniędzmi, kartami kredytowymi i czekami podróżnymi głęboko pod siedzenie samochodu.

Jej zadowolenie z siebie trwało krótko. Gdy sprzedawca dzwonił na policję, zapatrzyła się aż do bólu w puste miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał jej dwuletni bronco.

- Proszę pani. - Sierżant Sandusky odchrząknął i przesunął po zagraconym biurku formularz. - Proszę tu podpisać i podać swój adres i telefon, abyśmy mogli się z panią skontaktować.

Myśli April wybiegły daleko poza komisariat; patrzyła na sierżanta nieco nieprzytomnym wzrokiem, mrugając oczyma. Musiała wziąć się w garść. Musiała pomyśleć, co ma teraz zrobić. Najważniejsze, to powiedzieć coś inteligentnego.

- Co takiego?

- Niech pani tu podpisze.

Sięgnęła po pióro i wpadła w popłoch. Czy odważy się mu powiedzieć, że nie ma adresu, a tym bardziej telefonu? Czy on poczuje się zobowiązany, aby wykorzystać przeciwko niej tutejsze przepisy dotyczące włóczęgostwa?

Przyjechała tu z wolą zostania dobrym obywatelem, ale w kwadrans po przyjeździe do miasta została z córką pozbawiona swych dóbr doczesnych. Mieszkanie, które zamówiła w agencji, będzie mogła otrzymać dopiero za dwa

tygodnie, a do tego czasu planowała zatrzymać się w motelu. April złożyła swój podpis, a w rubryce „adres” wpisała „jeszcze nie ustalony”

- Może pani stąd zadzwonić po kogoś, żeby was odebrał.

Łatwo mu mówić.

- Będzie to dosyć trudne, bo nie znam nikogo w Jacksonville. Właściwie na całej Florydzie. Prawdę mówiąc, nie znam żywej duszy na całym wschodnim wybrzeżu. - April była niebezpiecznie bliska załamania, a zdanie sobie z tego sprawy jeszcze bardziej ją zmartwiło.

Stacy pociągnęła ją za rękaw i szepnęła:

- Ja znam kogoś...

Ale April zignorowała ją.

Adrenalina, dzięki której nie umarła ze strachu podczas napadu, odpłynęła. Niepewność, która pojawiła się na jej miejsce, zaczęła się powoli zmieniać w złość.

- Co to za miasto? - zapytała retorycznie, unosząc ręce w geście wyrażającym bezradność. - „Witamy w Jacksonville; to jest napad.” Dlaczego właśnie ja?!

Doświadczenie pozwoliło Sandusky'emu na bardziej obiektywne spojrzenie.

- Przykro mi, pani Conway, ale takie rzeczy się zdarzają. Może pani razem z córką zostać tutaj, dopóki czegoś nie wymyślicie, ale trzeba się z tym pospieszyć. To nie jest miejsce dla dziecka.

April spojrzała na niego wzrokiem, który mówił: „nie żartuj” a w tej samej chwili otworzyły się drzwi i umundurowany policjant wprowadził niechlujnego młodzieńca i popchnął go na sąsiednie krzesło. Potem chwycił go za koszulę i patrząc prosto w oczy, ostrzegł:

- Nie ruszaj się stąd, dopóki nie wrócę, punku. Lepiej nawet nie oddychaj.

April jęknęła. Marzyła o tym, by zobaczyć świat poza trzystoma akrami ziemi swoich teściów. Jednak nie miała w planie akurat tej części świata.

- Nie jestem pewna, czy potrafię coś wymyślić, panie oficerze. - Sięgnęła do kieszeni swoich białych dżinsów i wyjęła garść drobnych. Policzywszy je, oznajmiła: - Mam dokładnie osiemdziesiąt trzy centy. Czy zna pan jakiś naprawdę tani motel, do którego można dojść na piechotę?

Sierżant Sandusky potrząsnął głową.

- Nie zna pani nikogo, kto przysłałby wam pieniądze?

- Babcia i dziadek mogliby trochę przysłać - wtrąciła Stacy.

To prawda. Przysłałiby akurat tyle, by starczyło na dwa bilety powrotne do Iowy, i potem mieliby perwersyjną przyjemność w wytykaniu jej: „a nie mówiliśmy?” April nie miała zamiaru wracać z ogonem podwiniętym pod siebie i jej zdecydowane „nie” zakończyło dyskusję.

- W mieście jest stosunkowo czysty przytułek dla bezdomnych - zasugerował sierżant. - Mają duży ruch, ale prawdopodobnie znalazłyby się tam dla was dwa łóżka na noc.

Przytułek dla bezdomnych? April jeszcze bardziej upadła na duchu. Czy to dla aż tak niepewnej przyszłości opuściła tłamszący ją azyl bezpieczeństwa ostatnich dwóch lat?

Państwo Conwayowie oskarżali ją o egoizm. Czy to możliwe, że rzeczywiście myślała wyłącznie o sobie? I czy nadal tak jest? Może cały pomysł zaczęcia nowego, samodzielnego życia był wielką pomyłką, a ona była zbyt dumna lub zbyt głupia, by to przyznać?

Jej decyzja opuszczenia Strawberry Point została przez wszystkich przyjęta z niedowierzaniem. Jedynie jej najlepsza przyjaciółka powiedziała: „Spróbuj!” Jedna Suze dowiodła, że w nią wierzy. Wszyscy inni mówili, że głupotą jest, by wdowa z dzieckiem wyruszała w świat, mając wspaniały dom u rodziców zmarłego męża.

Dlatego właśnie nie mogła do nikogo zadzwonić po pomoc. Nie chciała dać im satysfakcji. Nie mogła też zadzwonić do Suze. Po co ma wiedzieć, jakich kłopotów narobiła sobie już na początku...

- Co pan rozumie przez „stosunkowo czysty”? - Zażądała wyjaśnienia Stacy z całą zimną krwią, na jaką mogła się zdobyć 11-latką, postawiona przed możliwością spania na pryczy w sali pełnej obcych.

- Nie, nie musi pan wyjaśniać.

April wyprostowała się, a jej pięć stóp i siedem cali wzrostu wydały się bardziej imponujące. Odrzuciła kilka kosmyków długich, kasztanowych włosów, które wymknęły się jej spod różowej opaski, i odezwała się z większą pewnością siebie, niż rzeczywiście odczuwała:

- Ta sytuacja jest tymczasowa. Przyznam, że w tej chwili jesteśmy bez środków do życia. Rano zadzwonię do mego banku w Iowa, aby przekazali pieniądze na nowe konto. Wtedy wynajmiemy samochód, znajdziemy pokój w motelu, kupimy jakieś ubrania i będziemy udawać, że to wszystko było tylko złym snem.

April była zadowolona. Wyglądało to na zupełnie dobry plan.

- To niemożliwe - krótko skomentowała Stacy. April w roztargnieniu spojrzała na córkę.

- A to dlaczego?

- Bo jutro jest sobota.

April westchnęła. No tak, w sobotę nie dostanie pieniędzy. Jeszcze kilka takich przeszkód i nie będzie potrafiła powstrzymać krzyku, który w niej narastał. A wyładowanie prawdziwych uczuć zapewni jej miły, wygodny nocleg - w pokoju za drzwiami bez klamek, w jakimś państwowym zakładzie.

- No dobrze. - Zrezygnowana machnęła ręką. Skoro nie możemy w ten sposób, to... to... będziemy siedziały na tej ławce do poniedziałku.

- To również niemożliwe - powiedział sierżant.

- Dlaczego, na miłość boską? - wymamrotała przez zaciśnięte zęby.

- To wbrew przepisom. A poza tym, w poniedziałek jest święto 4 Lipca. Wszystkie banki będą zamknięte.

Stacy znów pociągnęła ją za rękaw.

- Ja znam tu kogoś, mamó.

April wiedziała, co Stacy ma do zaproponowania.

- Koleżanka, z którą się koresponduje, to jeszcze nie znajoma. Nigdy nie poznaliśmy Keeganów, więc nie możemy zadzwonić do zupełnie obcych ludzi.

- Molly i ja korespondujemy ze sobą już od trzech lat. To powinno się trochę liczyć - powiedziała Stacy z oburzeniem.

Sierżant Sandusky spojrział na zegarek i jego wyraz twarzy świadczył, że stracił już na nie wystarczająco dużo czasu.

- Jeśli istnieje jakakolwiek szansa uzyskania pomocy, pani Conway, to niech ją pani wykorzysta i zadzwoni tam.

April zawahała się, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, co to znaczy znaleźć się między młotem a kowadłem. Nie chciała zdawać się wraz z córką na łaskę instytucji dobroczynnych, ale z nie mniejszą niechęcią odnosiła się do proszenia o pomoc Jake'a Keegana, zwanego Zdobywcą, którego diabelskie wyczyny były szeroko opisywane przez prasę.

„Jesteś odpowiedzialna za sytuację - powiedziała do siebie. - Zdecyduj się”

Co wybrać: przytułek czy Jake'a Zdobywcę?

Był gwiazdą koszykówki o wątpliwej reputacji, a swoje przewisko zawdzięczał swym podbojom; tak na boisku jak i poza nim. Nie był wymarzonym typem miłosnego samarytanina. Jeśli wierzyć środkom przekazu, już dawno zyskał status zawodowego playboya.

- Głosuję za tym, żebyś zadzwoniła do Keeganów - wtrąciła się Stacy.

- Żadnych głosowań - oświadczyła stanowczo April, pożałowawszy, że wychowała Stacy w tak demokratyczny sposób.

Rzuciła okiem na sierżanta, który usiłował nie podsłuchiwać.

- Czy rozmawiacie o t y m Jake'u Keeganie?

- Tak - potwierdziła Stacy. - Zna go pan?

- Pewnie. W Jacksonville wszyscy znają Jake'a Zdobywcę. Oczywiście nie spotkałem go osobiście, ale nigdy nie opuszczam meczów Jaguarów na własnym boisku. Zwyciężyli w tym roku w dogrywkach, a ja wygrałem zakład o pięćdziesiąt dolarów. - Podsunął telefon w stronę April. - Zna pani jego numer domowy?

- Ja znam - pisnęła Stacy.

Otworzyła małą torebkę przypiętą do paska, wyłoniła z niej notes i podała go Sandusky'emu. Sierżant zaczął wykręcać numer, zanim April zdążyła zaprotestować.

- Niech pan chwilę poczeka, do licha. Nie znam tego Keegana, a już na pewno nie chcę go prosić o pomoc.

- Proszę bardzo, pani Conway - rozpromieniony sierżant Sandusky wetknął jej do ręki słuchawkę. - Jest sygnał.

* * *

- Trochę niżej, skarbie. O, tak, dobrze.

Atletycznie zbudowany mężczyzna leżał rozciągnięty na materacu obok basenu, a dziewczyna, której imienia nie pamiętał, smarowała olejkami jego już nazbyt opalone plecy.

Kilkoro z jego przyjaciół postanowiło go rozchmurzyć, organizując mu niespodziane przyjęcie urodzinowe; zawsze na urodziny popadał w przygnębienie.

Jak dotąd niespodzianka nie zadziałała, ale blondynka o zręcznych palcach nie przerywała pracy w nadziei, że może jednak jej się uda.

Urodziny były jak ból zęba. Jeszcze dwudzieste pierwsze były pewnego rodzaju osiągnięciem, ale już każde następne dołowały go psychicznie. Ale jeśli

będzie obchodził swe urodziny, to może prędzej czy później ludzie zaczną od niego wymagać, aby zachowywał się wreszcie jak dorosły.

Urodziny dają ludziom okazję do jedzenia tortu i wygłupiania się, ale dla Jake'a Keegana były one zawsze dniem rozmyślań nad życiem. Co roku czuł się zobowiązany do przeanalizowania wszystkiego, czego dokonał i co miał jeszcze przed sobą. Te rozważania zawsze przyprawiały go o zły humor, ale robił to uparcie, gdyż nie należał do ludzi, którzy stawiają sobie ambitne zadania. Już od czasu gdy był chłopcem nie miał zwyczaju rezygnować przed osiągnięciem zamierzonego celu.

Zakończył sezon NBA doprowadzeniem swej drużyny do tytułu mistrzowskiego i tym samym osiągnął bardzo ważny cel. Jego kariera koszykarza dobiegała powoli swego naturalnego końca i zaplanował sobie, że odejdzie jako gwiazda. Wielka gwiazda. Nie chciał czekać, aż wiek i kontuzje zmuszą go do wycofania się z gry. Chciał odejść w pełni chwały, a jego tegoroczne sukcesy stwarzały mu po temu świetną okazję.

Teraz, gdy zdobył nagrodę w Mistrzostwach Świata, trofeum, aplauz i sławę, a jego poczucie własnej wartości sięgnęło niemal zenitu, musiały akurat wypaść te przekłete urodziny. Ukończenie trzydziestego trzeciego roku życia przypomniało mu, że nadal nie ma nikogo, z kim mógłby je dzielić.

Nigdy przedtem nie miał tego rodzaju zmartwień. Zastanawiał się teraz, czy ten nagły przypływ „hormonów” wywołujących chęć usatkwowania się, jest częścią tego samego procesu starzenia się, co jego nagła niezdolność do całonocnego balowania. Cokolwiek by to nie było, od jakiegoś czasu boleśnie odczuwał swoją samotność.

- Jak leci, stary?

Jake odwrócił się i kątem oka zobaczył swego najlepszego przyjaciela i kolegę z drużyny Chaza Mortona. Spojrzał znacząco na blondynkę, która przeniosła swe zabiegi na jego gładką pierś.

- Usiłuję nie tracić ducha.

Smukły, czarnoskóry mężczyzna uśmiechnął się do dziewczyny.

- Może chciałabyś się ochłodzić w basenie? Mam coś do omówienia z Jake'em.

Dziewczyna odeszła, a Chaz gwizdnął z wrażenia.

- Oczywiście zdajesz sobie sprawę - odezwał się Jake - że niektóre obce kraje wydają znaczki pocztowe większe od jej bikini.

- Może większe, ale nie takie ładne.

- Widziałeś gdzieś Molly?

- Jest w domu z Ivy. - Chaz rozsiadł się na krześle obok Jake'a. - One obie tworzą ładną parę - powiedział o swej żonie i córce Jake'a. - Ivy chce być matką, a Molly jej potrzebuje.

- Nie przypominaj mi...

Jake był w pełni świadom faktu, że jego dwunastoletnia córka dorasta bez stałego wpływu kobiety. Jego siostra, Margaret, była mu bardzo pomocna, ale mając sama pięcioro dzieci, nie miała czasu na wdrażanie dyscypliny. Zamiast tego stosowała metodę „kontrolowanej grupy” i Molly czasami gubiła się w tym bałaganie.

Molly nalegała, aby nie przyjęli zaproszenia ciotki Mags na obiad u niej i jej rodziny w St. Augustine.

„Sam przyznaj, tatku. Obiad u ciotki Mags-Zrzędy i wujka Freda-Zombie oraz ich pięciorga dzieciaków nie może być idealnym sposobem spędzania urodzin. To, co ta kobieta potrafi wyrządzić Bogu ducha winnej kapuście i wołowinie z kukurydzą, powinno być karane przez prawo”.

Wiedział, że Molly żartuje, jednak poczuł się w obowiązku skarcenia jej. W głębi duszy przyznawał jej rację, gdyż jego siostra i szwagier rzeczywiście byli nudni.

„Gdyby nie ciotka Mary Margaret, nie przeżyłabyś nawet nauki siusiania na nocniku, więc okazuj jej trochę szacunku. Oboje z Fredem zawsze byli dla nas dobrzy i są wspaniałymi ludźmi”

„Wiem, tatku - zgodziła się. - Ale ty ostatnio jesteś ciągle w złym humorze, a te zawody wycisnęłyby z ciebie mnóstwo energii. Powinieneś poznać jakąś miłą damę... Podkreślam: damę; ożenić się z nią i ustatkować. Pamiętaj, że nie będę tu z tobą wiecznie.”

Uśmiechnął się do córki, która przejęła rolę jego matki, i zdał sobie sprawę, że Molly podobnie jak on potrzebuje osoby, o jakiej mówiła.

„Czemu chcesz koniecznie być swatką?”

Jej szelmowski uśmiech do złudzenia przypominał jego własny.

„No cóż, jest to niewdzięczne zajęcie, ale ktoś to musi robić.

- Hej - Chaz zamachał mu przed oczami ręką, aby wyrwać go z zamyślenia. Wierny poplecznik Molly powiedział. - Czas na naszą comiesięczną dyskusję pod tytułem: „Kiedy się ożenisz i ustatkujesz?”

Jake złapał się za głowę i zamknął oczy za ciemnymi okularami.

- I ty, Brutusie?! - Widząc zdziwione spojrzenie Chaza, wyjaśnił: - Miałem z Molly identyczną rozmowę dziś rano.

- Więc na co czekasz, człowieku?

- Zdaje się, że nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety.

Chaz w jednej chwili zamienił się w porucznika Columbo: wykrzywił jedną część twarzy i wymruczał:

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale o ile pamiętam, musi się pan, jak to się potocznie mówi, opędzać kijem od niewiast.

Jake wybuchnął śmiechem. W obecności Chaza nikt nie mógł się za długo chmurzyć; była to jedna z przyczyn ich dziesięcioletniej przyjaźni.

- Nie spotykam odpowiednich kobiet. Dziewczyny, które kręcą się koło nas na zawodach, nie są materiałem na żonę, a te, które by się nadawały, nie traktują mnie poważnie.

- A dlaczego niby miałyby traktować cię poważnie? Nigdy nie dałeś im poznać, że potrafisz być poważny.

- Wiem. Łatwiej jest grać rolę lekkoducha z ostrą alergią na trwałe związki. Pasuje ona do *image*, a poza tym fani nie lubią, gdy ich bohaterowie okazują zbytnią wrażliwość.

- Fani nie, ale kobiety lubią. Nie czytasz „Cosmopolitana”? Ivy twierdzi, że na każdego czeka gdzieś na świecie jego druga połowa, nawet na Jake'a Zdobywcę. Chodzi o to, by wiedzieć, gdzie jej szukać. Poważne kobiety nie obracają się w tych samych kręgach co te rozrywkowe...

- To gdzie mi proponujesz szukać tych poważnych? Przyjaciół wzdusił ramionami.

- Ja swoją znalazłem w domu towarowym. Nie potrafię ci powiedzieć, gdzie szukać, ale na pewno nie możesz siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż sama przyjedzie. „Pani Odpowiednia” nie zadzwoni i nie powie: „Oto jestem, bohaterze. Przyjedź i weź mnie”

* * *

April z drzeniem czekała przy telefonie i naliczyła osiem sygnałów. Gdy już miała odłożyć słuchawkę, odezwał się miękki kobiecy głos.

- Czy mogę prosić pana Keegana? - zapytała April potulnie.

- Ścisź muzykę, co? - zakomenderowała kobieta po drugiej stronie. - Nic nie słyszę. Przepraszam, co pani mówiła?

- Poproszę Jake'a Keegana. Czy zastałam go?

Na posterunku zapadła cisza, gdy wymieniła to nazwisko, więc rozejrzała się zdziwiona. Zarówno policjanci jak i zatrzymani słuchali chciwie każdego jej słowa. W sali zapanowało poruszenie - rozległy się szepty: „Czy to ten od Jaguarów?”

April czekała na odpowiedź kobiety.

- Oczywiście, proszę zaczekać.

W tej samej chwili, w innej części miasta, w domu Keeganów, Molly wybiegła właśnie nad basen i zawołała do wszystkich obecnych:

- Poskromcie na chwilę swój hedonizm, jest między wami osoba niepełnoletnia. - Rzuciła Jake'owi przenośny telefon. - To do ciebie, Tatuśku.

Jake palcami przeczesał włosy i zastanowił się przez moment, czy nie popełnił błędu, decydując się wychowywać córkę samotnie.

- Gdzieś ty się tego nauczyła? Odskokczyła tanecznym krokiem.

- Za dużo czasu spędzam w gorszącej atmosferze sportowych szatni.

- Kto dzwoni?

Potrząsnęła głową, machając jasnym końskim ogonem związanym nad lewym uchem.

- Nie wiem, ale Ivy powiedziała, że to ko-bie-ta.

- To nam zawęży ilość potencjalnych rozmówców do kilku milionów, co? - spytał Chaz wysokiego mężczyznę i zmysłową kobietę, którzy wylegiwali się koło basenu. Jake skrzywił się i zakrył ręką ucho, aby nie słyszeć śmiechu wywołanego uwagą Chaza.

- Mówi Keegan. Przepraszam, ale nic nie słyszę. - Aby wyjaśnić, dodał: - Mamy tu właśnie przyjęcie.

- To miłe. - W głosie kobiety czuło się dezaprobatę i Jake niecierpliwie czekał, aby jego rozmówczyni powiedziała, o co jej chodzi.

April podniosła oczy do góry, gdy usłyszała w tle, po drugiej stronie, wysoki, damski głos, przynaglający, że „teraz kolej na niego, by jej posmarować plecy” Pięknie. Zastała to zwierzę imprezowe w jego naturalnym środowisku.

Jake zatkał ręką słuchawkę i ryknął na parę kąpiących się dziewcząt, które walcząc w wodzie, ochlapały go.

- Dajcie mi spokój, dziewczyny. Rozmawiam przez telefon.

„Dziewczyny”? W liczbie mnogiej. Ależ to libertyn. Biedna, mała Molly. April miała ochotę odłożyć słuchawkę, ale wszyscy wokół, na czele ze Stacy i sierżantem Sanduskym, zastygli w oczekiwaniu dalszego ciągu. Część jej duszy opierała się proszeniu o pomoc kogoś takiego jak Keegan, ale musiała w końcu przez to przejść.

- Nie znamy się osobiście, ale nazywam się April Conway.

- Czy mogę w czymś pomóc? - Na ile się orientował, nie było wiele sensu w tej rozmowie.

- Jestem matką Stacy Conway. Nasze córki korespondują ze sobą.

Oczywiście. Jake wiedział o tym. Ta przyjaźń na odległość była dla Molly bardzo ważna i dziewczynka bardzo się przejęła na wieść, że Stacy przeprowadza się z mamą do Jacksonville.

Kiwnął na córkę by podeszła; może Stacy będzie chciała z nią porozmawiać.

Ponaglana przez sierżanta April przystąpiła do sedna:

- Przyjechałyśmy dziś wieczorem i właśnie zostałyśmy okradzione podczas napadu rabunkowego: ukradli nam wszystkie pieniądze i samochód. Siedzimy tu na posterunku policji, no i jako że nie znamy żywej duszy w mieście, zdecydowałam się zadzwonić do pana. - April przerwała na chwilę, aby pozbyć się rozpaczliwej nuty w głosie. - Bez mojej winy zostałam zaliczona do włóczęgów i jeśli pan nas nie zabierze, czeka nas pobyt w przytułku dla bezdomnych do wtorku, kiedy to otworzą banki.

Jake znów przejechał ręką po gęstych, brązowych włosach. Opowieść tej pani zrobiła na nim wrażenie, a poza tym wydawała się zbyt przykra, by ktoś mógł ją wymyślić dla głupiego dowcipu. Nie miał pojęcia, co miałby z nimi zrobić po odebraniu ich z komisariatu... Ale nie mógł przecież z czystym sumieniem pozostawić tej kobiety z dzieckiem ich losowi. Dopiero co opuściły farmę i niewątpliwie były niezdolne do radzenia sobie w wielkim mieście.

Nie pomyślałszy nawet o ironicznej zbieżności słów April i Chaza, Jake zapewnił ją:

- Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mógł.

* * *

Spoglądając jednym okiem na zegar i ściskając mocno Stacy za rękę, April czekała. Nie była pewna, co powie Keeganowi, gdy go zobaczy, ale na

pewno zacznie od „dziękuję” Gdy mu wyjaśni całą sytuację, może pożyczy jej trochę pieniędzy na weekend.

Nie będzie miała problemu z oddaniem - jej konto bankowe zawierało pieniądze z trzech polis ubezpieczeniowych Kaleba. Jej mąż specjalnie założył tyle polis. Twierdził, że gdyby przypadkiem coś mu się stało, chce, aby April była dobrze zabezpieczona. Prawdopodobnie również i on wątpił w to, by mogła sobie sama w życiu poradzić.

Drzwi wejściowe otworzyły się i April spojrzała z nadzieją i obawą, czy nie zobaczy w nich Keegana. Westchnęła, gdy ujrzała, jak policjantka wprowadziła do środka kilka kolorowo ubranych kobiet. Ich wygląd i zachowanie pozostawiały niewiele wątpliwości co do ich profesji i April przyciągnęła Stacy bliżej siebie. Policjant kazał im poczekać na zarejestrowanie i dwie z nich usiadły obok.

April uśmiechnęła się niepewnie do nowych sąsiadek. Jedna z nich była ubrana na czarno od stóp do głów, a jej długie, czarne, proste włosy strategicznie zakrywały to, czego nie osłaniało skórzane wdzianko bikini i siatkowa bluzka. Jej nogi obleczone były w botki do kolan, a przerwa pomiędzy nimi a końcem czarnej mini spódniczki była długości jednej stopy.

Ta druga miała najeżone różowe włosy i niebieskie błyskawice wymalowane na policzkach. Miała na sobie złoto-lamowaną sukienkę na ramiączkach, która odsłaniała małego, wytatuowanego węża na ramieniu.

„Wytatuowana” zapaliła długiego, brązowego papierosa i dmuchnęła dymem w stronę April.

- W której części miasta pracujesz, złotko?

April zapało z wrażenia dech w piersiach i zanim zdążyła odpowiedzieć, Stacy pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Mama nie jest teraz zatrudniona.

Wytatuowana odwróciła się do swej towarzyszki i obie zaśmiały się.

- Nie jest zatrudniona? Słyszałaś, Bootsy? Zdaje się, że też nie jesteśmy, nie?

Bootsy przechyliła się nad kolanem koleżanki i poklepała April po ramieniu.

- Nie przejmuj się Nadią. Ona nie jest tak dystygowana jak my dwie.

April uśmiechnęła się słabo i odwróciła się przekonana, że ta straszna noc nigdy się nie skończy. Musi wydostać stąd Stacy; i jeśli Jake Zdobywca był jej jedyną nadzieją, to niech się dzieje wola boska.

- Stacy, nie potrzebujesz iść do toalety? - spytała z nadzieją.

Stacy potrząsnęła głową z rudymi kędziorami.

- Już byłam.

- Hej, sierzancie! Jak to jest, że jej pozwalasz iść do kibla, a nam nie?

Bootsy wstała i domagała się swych praw. Sierzant Sandusky wycelował groźnie palcem w wicherzycielkę.

- Jeszcze was nie zapisałem. Siadaj i czekaj na swoją kolej, i bądź grzeczna.

Gdy Bootsy klapnęła na ławkę, powrócił do swoich papierów na biurku.

Oczy Stacy wlepione były w obie kobiety; była najwyraźniej zaintrygowana ich dziwacznymi strojami.

- Jesteście artystkami?

Nadia zarechotała i dźgnęła Bootsy łokciem pod żebro.

- Powtórz to, dziecko.

April ścisnęła Stacy za rękę. Jej córka wiodła dotychczas życie zaciszne i bezpieczne i mało wiedziała o świecie. Czy przystosuje się do otoczenia tak odmiennego od tego, które opuściła? Jedną z przyczyn przeprowadzki była chęć dania Stacy możliwości kulturalnego życia miejskiego i zajęć pozalekcyjnych, których mała, wiejska szkoła nie mogła zaoferować. April zamknęła oczy, życząc sobie w duchu, by jej decyzja okazała się słuszna.

Kiedy otworzyła je i spojrzała na pomieszczenie, w którym się znajdowały, jej wzrok padł na plecy wysokiego mężczyzny stojącego przy biurku sierżanta. Miał co najmniej sześć stóp i pięć cali wzrostu, a gdy zdała sobie sprawę, że to prawdopodobnie Keegan, serce zaczęło jej bić szybciej. Nie była pewna, co wywołało w niej tak niespodziewaną reakcję, ale przez całą odległość pomiędzy nimi czuła jego witalność i energię.

Jego brązowe włosy z jaśniejszymi pasmami domagały się strzyżenia, a April zafascynował sposób, w jaki mężczyzna pocierał swój kark. Miał na sobie białą, bawełnianą koszulkę z krótkim rękawem. Jego mięśnie były dobrze widoczne, choć nie przesadnie, a ramiona tworzyły podstawę trójkąta, który zwężał się w dół ku szczupłej talii. Jasne džinsy opinały jego wąskie biodra i długie nogi. Zachowywał się z naturalną pewnością siebie, z której można wnioskować, że był zadowolony zarówno z siebie, jak i ze swego ciała, za którym oglądano się wszędzie, gdzie się ruszył.

Cokolwiek by to nie było, wywołało spustoszenie w wyobraźni April i gdy Jake się odwrócił, przyłapał ją na jawnym przyglądaniu mu się. Gdy przeczytała szkarłatny napis na jego koszulce, jej ręka odruchowo powędrowała do góry, by poprawić włosy. Dzięki jego mięśniom piersiowym, słowa: **HAMUJĘ, GDY WIDZĘ RUDĄ** były jeszcze lepiej widoczne.

April spodziewała się ujrzeć twarz równie atrakcyjną, jak reszta, i nie zawiodła się. Ciemnooki, o zmysłowych ustach, był więcej niż przystojny; jego szczególny wyraz twarzy przykuwał uwagę.

Gdy jego brązowe oczy spotkały się z jej oczyma, April zdała sobie sprawę, że jego magnetyzm wynikał z czegoś więcej niż wspaniały wygląd. Jego oczy zdradzały inteligencję i współczucie i, zupełnie wbrew swej woli, April poczuła przypływ gorąca. Zaparło jej dech w piersiach i ze zdumieniem stwierdziła, że Keegan wywarł na niej większe wrażenie niż jakikolwiek dotąd mężczyzna. Siedzące obok niej Bootsy i Nadia dały wyraz swego podziwu dla jego męskiej doskonałości za pomocą przeciągłych gwizdów.

Jake rozpoznał wdowę Conway w chwili, gdy wszedł do komisariatu; ona i jej córka nie pasowały do tego miejsca, niczym kwiatki rosnące na chodniku. Kobieta o świeżej twarzy i gęstych, lśniących włosach ścisła mocno dłoń piegowatej dziewczynki i przygląda mu się w napięciu.

Miała najładniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział, ich błękit go elektryzował. Uczuł mrowienie w palcach i złapał się na myśli o tym, by pogłaskać ją po włosach i dotknąć jej jasnej skóry. Jej urok był tak niezwykły, tak silny, że aż zadrżał.

Stanął przed grupką siedzącą na ławce i wyciągnął rękę do dziewczynki.

- Cześć, jestem Jake. Ty na pewno jesteś Stacy. Stacy chwyciła jego dłoń obiema rękami.

- Tak się cieszę, że pana widzę, panie Keegan. Dziękujemy za przybycie.

- Nie ma sprawy. I nazywaj mnie Jake. - Patrząc badawczym wzrokiem na kobiety siedzące na ławce, spytał z uśmiechem: - Powiedz mi, Stacy, która z tych pięknych dam jest twoją mamą?

Rozdział 2

W tej chwili na komisariat wpadła Molly z rozhuśtanym końskim ogonem.

- Stacy! Jesteś! Jesteś nareszcie! - pisnęła.

Dziewczynki objęły się i zaczęły paplać, zupełnie nie zwracając uwagi zarówno na okoliczności, jak i na otoczenie. Rumieniec, który pojawił się na policzkach April na skutek jego żartobliwego pytania, zaczął ustępować, ale jej ciało nadal ogarnięte było falą ciepła. Chciała wyrazić słuszne oburzenie, lecz gdy spojrzała w jego roześmiane oczy, zorientowała się, że żartował, i dała spokój.

- Dziękuję za przyjazd. Wstała i podała mu rękę.

Przytrzymał ją odrobinę dłużej niż nakazują dobre maniery, aż poczuła, że przebiega ją zupełnie nieodpowiedni w tej chwili dreszcz. Zirytowana własnymi reakcjami szybko wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Przykro mi, że spotykamy się w tak nieprawdopodobnych okolicznościach, panie Keegan.

Spojrzał na nią z wyrazem twarzy, który sprawił, że zastanowiła się, co on w tej chwili myśli.

- A ja się cieszę, że się w ogóle spotkaliśmy.

Jego bezpośredniość zakłopotowała April i pewnie pożałowała oddania się w jego ręce; w przenośni i dosłownie.

- Nie wiem, jak się panu za to odwdzięczę.

- Niech się pani nie martwi. - Jego głęboki głos był jednocześnie uspokajający i niepokojący. - Tak między nami mówiąc, jakieś wyjście się znajdzie.

Objął ją po bratersku ramieniem i cała czwórka wyszła na dwór na balsamiczne, nocne powietrze.

Gdy okazało się, że żadne z nich jeszcze nie jadło kolacji, Jake kupił po drodze pizzę w swej ulubionej pizzerii.

Jego przyjaciele dawno już opuścili jego dom, więc panowała w nim cisza i spokój. Jake był z tego zadowolony; chciał pobyc z tą panią bez tego ciekawskiego grona życzliwych... Był zafascynowany zdarzeniem losu. Na jego ustach błąkał się ukradkowy uśmiech na wspomnienie rady Chaza, że nie powinien czekać z założonymi rękami na „panią Odpowiednią”

April była zakłopotana, jedząc pizzę w kuchni obcego mężczyzny i niepokój malował się na jej twarzy. Lecz skoro ów obcy wybawił ją i jej dziecko od koszmaru nocy w schronisku dla ubogich, i jeszcze uraczył kolacją, jedyne, co mogła zrobić, to być wdzięczną.

- Jeszcze raz dziękuję, panie Keegan - powiedziała szczerze.

- Proszę mi mówić po imieniu. Mam nadzieję, że po tym, co się pani dziś przydarzyło, nie nabierze pani złego zdania o wszystkich mieszkańcach Florydy. Częstotliwość napadów z bronią w rękę nie jest u nas statystycznie większa niż gdzie indziej.

Ugryzł kawałek pizzy, a gorący ser wyciągnął się w długą nitkę, z którą Jake poradził sobie z gracją.

April zafascynowana patrzyła, jak Jake oblizuje sos z ust i ledwo zdołała odpowiedzieć:

- Ależ skąd, podoba mi się to, co zobaczyłam dotychczas. - Za późno zdała sobie sprawę, jak zalotnie zabrzmiała jej odpowiedź, więc spuściła oczy. Coś w jego osobie nie pozwalało zapomnieć, że jest on niezwykle okazałym i wręcz nieprzyzwoicie atrakcyjnym męskim zwierzęciem.

- Dziękuję.

Jake przyjął komplement za całą Florydę jak i za siebie, cokolwiek April miała na myśli.

April patrzyła na niego, przekonana, że w życiu nie spotkała człowieka tak pewnego siebie. Gdyby nawet nie wiedziała, że jest zawodowym

sportowcem, od razu by się tego domyśliła. Jego mięśnie uwypuklały się pod dziwną koszulką, a płynność ruchów zdradzała żmudny trening. Oto człowiek, który z pewnością wyglądałby świetnie w przepoconym stroju sportowym.

Pomimo swej reputacji podrywacza, Jake nie powiedział ani nie uczynił nic nietaktownego, odkąd przyjechały do jego domu. Wręcz przeciwnie, był doskonałym gospodarzem, wesołym i uroczym w każdym calu. Wysłuchał uważnie opowieści April o napadzie, a jego zainteresowanie wyglądało na autentyczne.

Jednak jego zmysłowe uśmiechy i leniwe, szacujące ją spojrzenia przypominały jej, że nie bez powodu nazwano go Zdobywcą. Było w nich widać potężną i prawie nieokiełznaną siłę seksu; i nagle uświadomiła sobie własne tłumione tęsknoty. Dwa lata wdowieństwa pozwoliły jej odsunąć te niepożądane pragnienia na plan dalszy i potrzeba było mężczyzny takiego jak Keegan, aby jej przypominał o ich istnieniu. Sama jej obecność tutaj była w pewnym sensie niebezpieczna i April pożałowała poniewczasie odrzucenia bezpiecznego zacisza schroniska.

Z karaluchami i brakiem prywatności mogła sobie poradzić. Jednak wspaniałe mięśnie i ogniste spojrzenie Jake'a wykraczały już poza jej doświadczenie. Od śmierci męża próbowała kilka razy spotykać się z mężczyznami, ale od czasu Kaleba nie przeżyła jeszcze tak dojmującego odczucia swej kobiecości w obecności mężczyzny. Trzydziestoletnia kobieta, która przyrzekła sobie być niezależną, nie powinna czuć się tak zagrożona. Nie tyle przez jego zainteresowanie - u Keegana prawdopodobnie niewiele to znaczyło - ale przez intensywność jej własnej reakcji. Czyżby była aż tak spragniona męskiej adoracji, że robi na niej wrażenie jakiś znany kobieciarz? Czuła się bardzo nieswojo pod jego baczny wzrokiem, ale usiłowała jeść pizzę. Może samo przeżuwanie powstrzyma dalszą rozmowę do czasu, aż zbierze siły potrzebne do stawienia mu czoła?

W przeciwieństwie do córki, April nie od razu poczuła się u Keeganów jak u siebie w domu. Miała jakieś wyobrażenie o tym, jak osoba mająca więcej pieniędzy niż gustu może sobie urządzić mieszkanie. Jednak jej oczekiwania nie potwierdziły się. Dom był równie imponujący jak jego właściciel, którego magnetyzm przepelniał przestronne i gustownie urządzone pokoje.

April nie zaznała w obecności Jake'a takiego komfortu psychicznego, jaki odczuła Stacy w towarzystwie Molly. Dziewczynki uparły się zabrać pizzę na górę do pokoju Molly, aby „obgadać sprawę” czego żadne dorastające panienki nie mogły uczynić w obecności dorosłych.

- Myślę, że dziewczyny naprawdę przypadły sobie do serca - odezwał się Jake, mając nadzieję skierować rozmowę na nowe tory.

Omówili już napad, pogodę i szkoły. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o kobiecie, która tak niespodziewanie pojawiła się w jego życiu.

- Rzeczywiście. Wciąż nie mieści mi się w głowie, że Stacy zupełnie nie przejęła się tym napadem. Potraktowała to wszystko jak fajną przygodę. Założę się, że ma na to określenie: „niesamowite”

April nie bez powodu martwiła się, czy to wydarzenie nie będzie miało na Stacy głębszego wpływu. Dziewczynka nadal miewała nocne koszmary spowodowane śmiercią ojca. Stacy była jedną z przyczyn jej upartego dążenia do opuszczenia Iowy. Obydwie potrzebowały życia, w którym przeszłość nie będzie tak bardzo częścią przyszłości.

- Dzieci są bardziej odporne, niż nam dorosłym się wydaje - zauważył Jake. - Czy było to dla pani silne przeżycie?

- Byłam przerażona! Moja pierwsza myśl dotyczyła bezpieczeństwa Stacy, ale zaraz potem zmartwiłam się, czy wieść o tym zdarzeniu nie dotrze do Strawberry Point. Gdyby tak się stało, musiałabym przyznać się do swej nieudolności.

- Nikt nie mógłby pani o to obwiniać. Po prostu tak się złożyło, że w nieodpowiedniej chwili byliście w nieodpowiednim miejscu.

- Ja to wiem i pan to wie. Ale dziadkowie Stacy spojrzeliby na to inaczej. Oskarżyliby mnie o karygodne zaniedbanie, skoro pozwoliłam, by Stacy zamieszana była w przestępstwo. W ich oczach byłabym tak samo winna, jak gdybym obrabowała ten sklep. - April wykonała głęboki wdech, przerażona, że wypowiedziała na głos swoje uczucia. Zwykle nie była taką papłą.

Jake uśmiechnął się szeroko, a w kącie ust pojawił mu się dołek.

- Jeśli oni będą ci sprawiać jakieś kłopoty, chętnie za ciebie poręcę.

Ciepło jego uśmiechu wzruszyło April i odwzajemniła go.

- Myślę, że poznanie Molly osobiście było dla Stacy ważniejsze niż jakiś napad.

Jej słowa zabrzmiały lekko, ukrywając jej wzrastający niepokój, a dotykał on ważniejszego problemu. Nie było dotąd mowy o tym, co zrobią z sobą, gdy skończy się kolacja i wieczorna pogawędka.

Nie miała pieniędzy ani możliwości ich zdobycia przed końcem weekendu i świętem 4 Lipca. Nie chciała prosić Jake'a o pożyczkę, lecz jeszcze bardziej bała się myśleć o telefonie do Conwayów. Z radością wytknęliby, że jej plany były od początku skazane na niepowodzenie, i kazaliby jej wracać do domu.

- Obecność Stacy dobrze zrobi Molly. - Jake wstał i zaczął sprzątać ze stołu resztki zaimprovizowanej kolacji.

April była nieco zdziwiona, że ze ścierką w ręce wyglądał równie dobrze jak z piłką koszykową. Jake spróbował ją rozweselić:

- Czasem martwię się, że ona dorasta za szybko. Nasz styl życia bynajmniej nie sprzyja przedłużaniu dzieciństwa.

April potrafiła sobie to wyobrazić. Musiało mu być niewygodnie w czasie licznych podróży i życia na wysokich obrotach z balastem w postaci dziecka. Jedno spojrzenie na napis na jego koszulce przypomniało jej o reputacji Jake'a, która właściwie wydawała się do niego nie pasować. Jeśli hamował na widok rudych, to co robił na widok blondynek i brunetek?

Jake powędrował za jej spojrzeniem i pociągnął dwoma palcami za koszulkę.

- Powinienem chyba to wyjaśnić?

- Skądże znowu. Wprawdzie nie podzielam chęci obwieszczania świata o swoim modus vivendi, ale ją rozumiem.

Miękki śmiech Jake'a owinał się wokół niej jak futro z norek.

- Zwykle nie muszę się tak reklamować. Właśnie dziś dostałem tę koszulkę i złapałem, co było pod ręką, jadąc po was. - Złowił jej sceptyczne spojrzenie i dodał: - To był urodzinowy prezent od kogoś, kto mnie zna aż za dobrze.

Nie powiedział jej, że Chaz dał mu ją jako żart, wiedząc, że woli blondynki. Popatrzył na April z zainteresowaniem i zdziwił się, dlaczego nie zauważył dotąd jej rudych włosów.

April poczuła ukłucie bezsensownej zazdrości, że ktoś, prawdopodobnie jakaś rudowłosa piękność, zna go lepiej niż ona.

- Więc mój telefon przerwał pańskie przyjęcie urodzinowe?

Poczuła wyrzuty sumienia; gdy rozmawiała z nim przez telefon, wyobraziła sobie wręcz orgię. Każdemu w końcu wolno mieć przyjęcie urodzinowe.

- Nic nie szkodzi. Dzięki pani są to najciekawsze urodziny, jakie kiedykolwiek miałem.

Zarumieniła się i zapragnęła, by przestał mówić takie rzeczy.

Niewątpliwie był doświadczony w prawieniu komplementów; należał do tych mężczyzn, którzy instynktownie wiedzą, czego kobieta oczekuje i jak bez wysiłku jej to ofiarować. Czy ta jego skłonność do kobiet winna jest temu, że Molly nie ma matki?

Krótko po śmierci Kaleba, Molly napisała do Stacy serdeczny, pełen współczucia list, w którym znalazło się zdanie: „Wiem, że to zabrzmi w tej chwili przykro, ale uwierz mi, że z jednym rodzicem też można żyć” Stacy

pokazała matce ten list i April uznała te słowa za zbyt cyniczne jak na dziesięcioletnią dziewczynkę. Molly nigdy, ani przedtem, ani potem nie wspominała o swej matce i April często się zastanawiała nad stabilnością życia tej dziewczynki.

Teraz, gdy poznała Molly, która wydała jej się dobrze przystosowana do życia, choć zbyt rozwinięta jak na swój wiek, zrozumiała, o co jej chodziło, gdy pisała ów list. Była to po prostu szczerą próbą pocieszenia: to dziecko już wcześniej straciło rodzica. Może Molly miała podstawy do tego, by być cyniczną. Jak mówiła Stacy: zawsze, gdy Jake wyjeżdżał, Molly przebywała u ciotki. April podejrzewała, że dziewczynka nauczyła się żyć również bez obojga rodziców.

- Pomimo tego mało pomyślnego początku, myślę, że życie tutaj będzie lepsze również dla Stacy. Bardzo ciężko przeżyła śmierć ojca.

Jake nalał kawy do dwóch dużych kubków i postawił jeden przed April, przysunąwszy przedtem cukier i śmietankę.

- Wiem - przyznał się. - Molly wszystko mi opowiedziała.

Nie bardzo wiedział, jak rozmawiać z wdową. Taki stan cywilny automatycznie odróżniał ją od rozwódek i kobiet samotnych goniących za karierą, które znał; pozostawały w stanie wolnym z wyboru.

April spojrzała na niego zaskoczona i dotknięta faktem, że ten mężczyzna najwidoczniej wie o niej wiele więcej, niż ona o nim.

- Naprawdę? - spytała.

Jej córka długo nie mogła się pogodzić ze śmiercią Kaleba. Najwyraźniej, jak się okazuje, używała listów do Molly, jako drogi ujścia dla swych wzburzonych uczuć i April poczuła ulgę na myśl, że Stacy miała jednak jakiś wentyl bezpieczeństwa.

- Tak. Stacy po śmierci ojca przelewała na papier swe najgłębsze uczucia. Molly nigdy wcześniej nie miała w żaden sposób do czynienia ze śmiercią i

przychodziła do mnie po pomoc, gdy nie umiała sobie z tym wszystkim poradzić.

- A pan radził jej, co ma pisać do Stacy?

Poczuła się nieswojo, zdając sobie sprawę, jaki wpływ miał Jake na ich dotychczasowe życie; bez jej wiedzy zostało zasiane ziarno znajomości...

- Nie - odparł, zmieszany. - Odpowiadałem na pytania Molly, ale mówiłem jej, że ona sama będzie wiedziała, jak pocieszyć przyjaciółkę.

Wydawała się tym usatysfakcjonowana.

Tak też poczuła się April.

Popijali jeszcze przez chwilę kawę, a Jake zastanawiał się, dlaczego nie denerwuje go wyciąganie z kłopotów zupełnie obcej osoby.

Jego przyjęcie zostało przerwane, a wyglądało na to, że i jego życie, przynajmniej na kilka dni, zostanie zupełnie zmienione. Pociągała go niewinna uroda April, a jej szczere, otwarte zachowanie uważał za urocze. Jednak wszystko to jeszcze nie wyjaśniało jego uczuć.

Wiele osób w podobnej sytuacji odmówiłoby mieszania się w cudze sprawy. Czemu on tego nie zrobił? Może to dźwięk jej głosu skłonił go do działania? Brzmiał tak, jak gdyby April spodziewała się z jego strony obojętności. Bardziej prawdopodobny był wzgląd na przyjaźń Molly i Stacy. Jake przerwał swe refleksje. Nigdy nie próbował się oszukiwać ani też nie starał się, by jego rozsądek brał górę nad hormonami, gdy chodziło o kobiety. Ale ta kobieta była inna i po raz pierwszy był na tyle wnikliwy, by to zauważyć.

April nie bardzo potrafiła ukrywać swe uczucia i Jake czuł się jak podglądacz, ilekroć patrząc na jej twarz widział jej myśli. Jej wrodzona uczciwość i delikatność robiły na nim wrażenie. Chociaż pod tą łagodną powłoką kryła się niewątpliwie silna, kobieca osobowość, czuł się niemalże jak rycerz ratujący z opresji niewinne dziewczę. Dziewczę, które najprawdopodobniej samo zabiłoby smoka, gdyby mu dać na to trochę czasu.

Ponieważ April wydawała się niechętna opowiadaniom o mężu, Jake zmienił temat.

- Molly mówiła mi, że chce tu pani otworzyć restaurację. Dlaczego właśnie w Jacksonville? Czyżbyście nie mieli restauracji w Wisconsin?

- W Iowie - automatycznie poprawiła April. - Mam kilka powodów, dla których przeniosłam się na południe. Po pierwsze: uciekłam od tamtejszych strasznych zim. Po drugie: byłam tu kiedyś, przed laty, i bardzo lubię tę okolicę.

Inne jej powody były ważniejsze, lecz zbyt osobiste, aby je omawiać z tym uroczym, obcym człowiekiem. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zakochała się we Florydzie podczas swej podróży poślubnej i że było to jedyne miejsce, gdzie miała Kaleba wyłącznie dla siebie. Nie chciała też przyznać się, że nie mogła starać się zdobyć jakiejś pozycji w miasteczku, gdzie wszyscy ją znali jako „małą kobietkę Kaleba”

Jake wyczuł, że pogoda nie była jedynym powodem ucieczki April na południe.

- Czy przypadkiem nie ucieka pani od ducha? - zapytał prosto z mostu.

To niespodziewane pytanie zaszokowało April. W Strawberry Point wszyscy wiedzieli wszystko o sobie nawzajem, ale istniała niepisana umowa co do granic, których nie można było przekraczać. Nikt z jej znajomych nie śmiałby nawet pomyśleć o zadaniu tak osobistego pytania przygodnie spotkanej osobie.

Zmierzyła go krytycznym wzrokiem i odpowiedziała z godnością:

- Może.

Nie dodała nic więcej, a Jake był na tyle domyślny, że porzucił ten najwyraźniej bolesny temat. Wiedział, że straciła męża dwa lata temu. Czy to wystarczająco długi okres żałoby? Czy też może jeszcze nie odżałowała swej straty?

Jake nie był pewien, czy ma ochotę rywalizować ze zmarłym małżonkiem, który według Stacy był „najwspanialszym facetem na świecie” Był szlachetny i bohaterski i zginął, ratując życie innym.

Jake dostrzegł w oczach April dezaprobatę zarówno dla jego zachowania, jak i stylu życia. Obawiał się, że wdowa po takim świetlanym bohaterze na pewno nie będzie skłonna sięgnąć głębiej pod jego maskę „Jake'a Zdobywcy”, by przekonać się, że w rzeczywistości jest to jedynie *image* stworzony przez prasę i publiczność. Lecz zaraz obudził się w nim duch walki i Jake poczuł, że jest zdolny do podjęcia wyzwania. Jego reputacja nie stanowiła dla niego problemu przez te wszystkie lata, przez które ciężko na nią pracował. Przyciągała ona mnóstwo kobiet, które były tak płytkie i nieszczerze, jak on w ich mniemaniu.

April nie była ani płytka, ani nieszczerza. Była oczywistym wyjątkiem i Jake czuł, że zdobycie jej zaufania warte by było trudu. Po raz pierwszy w życiu odczuł pokusę poprawienia się i zastanawiał się nerwowo, czy była ona wynikiem owych „hormonów ustatkowania się” czy też stworzonego przez April chłodnego dystansu, który go drażnił.

Przypomniawszy sobie wcześniejszą rozmowę z Chazem, pomyślał nagle, czy przypadkiem los nie zrobił mu paskudnego kawału. Nie wiedział, jakie jest statystyczne prawdopodobieństwo pojawienia się w jego życiu kobiety takiej jak April akurat wtedy, gdy tego potrzebował. Wiedział jednak, że nadszedł czas, by strząsnąć z siebie tę fasadę, za którą tkwił tyle lat. Nadszedł czas, aby Jake Keegan pokazał swe prawdziwe oblicze!

Wiedział, że musi pokonać niemałe problemy, aby April spojrzała na niego poważnie, ale miał przynajmniej jedno ułatwienie: była w jego mocy! Nie miała ubrań, pieniędzy ani samochodu. Nie chciał, by myślała, że jest na jego łaśce, ale gdyby się temu przyjrzeć, to było tak rzeczywiście.

Miał czas do wtorku, aby zdecydować, czy jego zainteresowanie było prawdziwe, czy też wynikało jedynie z chęci zdobycia czegoś niedostępnego. W tym celu musiał poznać ją lepiej i zacząć planować swą strategię.

- Jakie ma pani plany, gdy się już pani urządzi? - spytał od niechcienia.

April czuła, że Jake pyta o plany osobiste, nie zawodowe, i poprawiła się nerwowo na krześle. Dlaczego on ucinał sobie zdawkową pogawędkę, podczas gdy poważne sprawy były jeszcze nie rozwiązane? Na przykład, gdzie będzie spała.

- Moje plany nie są jeszcze jasno sprecyzowane, ale zawsze interesowało mnie posiadanie restauracji - odpowiedziała wymijająco.

- Co za zbieg okoliczności. Mnie też! - zawołał Jake.

April przyjrzała mu się uważnie, by sprawdzić, czy mówi poważnie. Wydawało się, że tak. Ktoś o jego pozycji mógł zrobić co zechce, podczas gdy dla niej dokonanie takiego startu będzie niezwykle trudnym zadaniem.

- Nie potrafiłam się dotychczas na to zdobyć. Dlaczego pan się śmieje?

- Bo bynajmniej nie wygląda pani na kobietę, której brakuje odwagi.

- Przecież pan mnie jeszcze nie zna. - Podniosła do ust kubek z kawą i zamrugła z powodu pary.

- Zamierzam zmienić ten stan rzeczy - powiedział rozbajając.

Popatrzył na nią przeciągle i w sposób oczywisty dwuznacznie.

April przełknęła łyk kawy i poparzyła sobie gardło. Powinna była coś odpowiedzieć, ale oparzenie pierwszego stopnia uwolniło ją od tej konieczności.

Jake zwalczył w sobie pokusę podania jej zimnej wody - ostudziłoby to temperaturę, która zaczęła narastać między nimi. Świadom jej zmieszania pomyślał, że mimo wszystko ma jakąś szansę.

- Jaki rodzaj restauracji ma pani na myśli? - spytał.

Spojrzała na niego skonfundowana. Podczas tego wieczoru Jake mile ją zaskoczył swym zachowaniem. Nie był, jak się spodziewała, tępym typem „macho” a wręcz przeciwnie: wykazywał wszelkie cechy rozsądnej, dowcipnej i

wrażliwej istoty ludzkiej. Nastawiała się na to, że go nie polubi, ale straciła kontrolę nad swymi reakcjami już w połowie pizzy.

- Chciałabym mieć lokal z przyjacielską, sąsiedzka atmosferą. Dobre jedzenie, dobrze zaopatrzony bar; pianino i jakaś piosenkarka w weekendy. Miejsce, gdzie można zjeść, porozmawiać i rozerwać się.

Entuzjazm dodał jej oczom blasku, a Jake jeszcze silniej poczuł, jak go one przyciągają.

- Brzmi nieźle. Ale czy zdaje sobie pani sprawę, jaka jest konkurencja w tej branży? Ma pani jakieś doświadczenie?

- Nie, jeśli chodzi o samą restaurację. Mam doświadczenie w usługach żywieniowych. Byłam odpowiedzialna za planowanie i nadzorowanie żywienia dzieci w trzech szkołach podstawowych w mojej okolicy.

April dumna była z faktu, że wygrała batalię o wzbogacenie i uatrakcyjnienie posiłków dla dzieci, ale zdawała sobie sprawę, że jej osiągnięcia muszą się wydawać Jake'owi bardzo nikłe.

Na jego twarzy pojawił się dołek, gdy zaczął się z nią drażnić:

- Czy to będzie pani specjalność? Pani nostalgia przyciągnie tutaj samych yuppies na pyszne dziecinne obiady.

April zaśmiała się i podjęła żart:

- Kotlecik Salisbury, puszyste ziemniaczki puree, ciastko z kremem i pachnący syrop jabłkowy z cynamonem oraz wszelkie inne przepyszne dania.

- Proszę nie zapominać o pieczonym schabie i o tuńczyku-niespodziance. To były moje przysmaki ze szkolnych lat. - Zaśmiali się oboje i Jake zauważył, jak uśmiech zmienia jej twarz. Czy uważał, że była ładna? Niech to licha, była piękna! - Ale tak na poważnie, jaki będzie pani haczyk?

- Haczyk? - April nie rozumiała, o co mu chodzi.

- No, wie pani, coś zupełnie szczególnego.

- Jeśli zapewnię smaczne, niedrogie dania i wspaniałą obsługę, to po co mi jeszcze jakiś haczyk?

Tym razem zaśmiał się z całego serca.

- Po to, by przyciągnąć uwagę. Będzie pani rywalizować z lokalami, które uciekają się do najrozmaitszych chwytów, aby ściągnąć tłumy. Weźmy na przykład slogan: „Noc Mokrych Koszulek”!

- Nie chcę baru dla samotnych. Chodzi mi o miejsce, gdzie kobiety mogłyby przyjść same i nie obawiać się zaczepek. Gdzie mężczyźni mogliby się zebrać i omawiać interesy, a żadne skąpo ubrane kelnerki nie rozproszyłyby ich uwagi. Nie chodzi mi o romantyczną restaurację na pierwszą randkę, ale o przytulny lokal na obchodzenie dwudziestej pierwszej rocznicy ślubu.

Jake pokręcił sceptycznie głową.

- I tak będzie pani potrzebowała haczyka.

- O to będę się martwić na końcu. Muszę znaleźć odpowiedni lokal, zdobyć kredyt, licencję, wymyślić menu, nawiązać kontakty z dostawcami i wynająć personel. Potem będę się martwić o haczyk.

Cóż, najwyraźniej April przygotowała się do swego zadania. Jake życzył jej szczęścia. Nie dodał go do jej listy potrzeb, ale wiedział, że przy morderczej konkurencji, będzie ono potrzebne najbardziej.

Dziewczynki zbiegły na dół, aby wyrzucić do śmieci swoje pudełka po pizzy.

- Molly oprowadziła mnie już po domu. - Podniecenie nie pozwalało Stacy mówić normalnie. - Rany, ale świetny dom, nie?

April rozpogodziła się od blasku bijącego z twarzy Stacy; za długo już się martwiła.

- Rzeczywiście. Naprawdę ma pan uroczy dom - zwróciła się do Jake'a w nagłym przyplwywie radości, że się w nim znajduje.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Molly zażartowała:

- Zupełnie nie taki, jakiego się pani spodziewała po Jake'u Zdobywcy, co? Żadnych tygrysiich śladów, żadnych lustrzanych sufitów, żadnych inicjałów

z kutego żelaza. - Przytuliła ojca i wskoczyła mu na kolana. - Biedny tatusiek - zagruchała. - Wcale nie jest taki, jakim go widzą.

Ojciec westchnął przeciągle, po czym objął ją czule.

- Kochana Molly, moja zmora i radość razem wzięte. Tylko siebie mogę obwiniać za to, co z ciebie wyrosło. - Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, że jest zadowolony z rezultatu, a Molly ucałowała go siarczyście w policzek.

April zastanawiała się, czy to dziecko nie jest przypadkiem jasnowidzem. Jeśli nie czytała wcześniej w myślach, to jak można wyjaśnić to, co przed chwilą powiedziała? Odwróciła się do Stacy.

- A co ty masz na sobie, punku?

Stacy spojrzała po sobie, jak gdyby nie miała pojęcia, jakim cudem jest ubrana w koszulę nocną. Na koszuli był obrazek z szalonym dinozaurem jadącym samochodem o tablicach rejestracyjnych I 8 NY, które były zaszyfrowaną wiadomością „Nie cierpię Nowego Jorku”

- Molly mi ją pożyczyła. Mimo że jest prawie o rok starsza, jesteśmy tego samego wzrostu. Możemy nosić te same rzeczy. Powiedziała, że mogę pożyczać jej ciuchy, dopóki nie dostaniemy naszych. Świetnie, prawda?

- To bardzo miłe z twojej strony, Molly.

- Nie ma sprawy!

Molly pogrzebała w lodówce i wynurzyła się z niej z wielką butlą wody sodowej i kartonem sosu do chipsów. Chwyciła dwie szklanki, paczkę ciastek i torbę chipsów z szafki i wypadła z kuchni, siłą rozpędu pociągając za sobą Stacy.

W drzwiach obejrzała się.

- Słuchajcie - rzekła. - Idziemy teraz do łóżka. Do zobaczenia rano. - Na użytek April dodała: - Proszę się nie martwić o higienę i te rzeczy. Dałam Stacy szczoteczkę i grzebień. Oczywiście nie używane.

April siedziała jeszcze przez chwilę, zanim dotarł do niej sens tych słów. Idą spać? Niepewnie zwróciła się do Jake'a:

- Obawiam się, że dziewczęta za dużo sobie wyobrażają. Był pan dla nas bardzo uprzejmy, Jake, ale nie możemy aż tak nadużywać pańskiej gościnności.

- Co to znaczy „aż tak”?

- No, zostając tu na noc. Nie mówiliśmy dotąd o tym, ale zakładałam, że pojedziemy do jakiegoś motelu... O, tego Jake życzył sobie najmniej.

- Do motelu? Nie chcę o tym słyszeć. A poza tym, jak by pani za niego zapłaciła? Zdawało mi się, że podczas tego rabunku straciłyście wszystkie pieniądze i чеки?

- Dobrze się panu zdawało.

April miała nadzieję, że Jake zaproponuje jej pożyczkę do wtorku, ale jego hojność ograniczała się najwyraźniej do pizzy na kolację. Sama nie potrafiła wykrztusić prośby o pożyczkę.

- Byłem przekonany, że zostanieie tu, dopóki nie rozwiążecie swoich problemów. Mam nadzieję, że nie obraziłem pani, uważając sprawę za załatwioną?

Miała właśnie odpowiedzieć, że takie załatwienie sprawy nie wydaje się jej właściwe, kiedy uświadomiła sobie, że przyjmowanie pieniędzy od obcego człowieka również nie należy do szczytów elegancji. Było jeszcze jedno wyjście - zadzwonić do Conwayów. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na swego wybawcę. W porównaniu z powrotem do teściów, pozostanie u Jake'a nie wydawało już jej się tak straszną perspektywą.

- Nie chciałabym się narzucać, ale zdaje się, że nie mam zbyt wiele możliwości wyboru - powiedziała z nikłym uśmiechem.

Jake usłyszał w jej głosie upokorzenie i przeklął się w duchu za to, że nie zaproponował jej swojej karty kredytowej American Express i nie podwiózł do najbliższego motelu. Ale nie zrobił tego, gdyż nie miałby wtedy żadnej możliwości zjedzenia z nią rano śniadania. Pocieszył się, że jeśli to będą jajka na boczku w jego wykonaniu, to April doceni to, że została.

Któregoś dnia będzie musiał odpokutować swój egoizm, ale w tej chwili cieszył się w duchu z tej cechy swego charakteru; dzięki niej zatrzymał April przy sobie.

- Proszę, pani Conway - przerwał w oczekiwaniu, czy April nie zaproponuje mu przejścia na „ty” Nie zrobiła tego. - Nie narzuca się pani ani trochę. Użyczenie wam miejsca w naszym domu to minimum tego, co możemy z Molly dla was zrobić, po tym niefortunnym powitaniu przez bandytów. Proszę przyjąć naszą gościnność.

Przyglądała mu się uważnie. Jego szczery ton przekonał ją, że niepotrzebnie obawiała się, iż jest nią zainteresowany jako kobietą. Używając zwrotów: „ja i Molly” „pani i Stacy” dał jej do zrozumienia, że myśli o niej wyłącznie jako o matce przyjaciółki swej córki. Tak też miało być.

Tylko dlaczego czuła się taka zawiedziona? Przecież Jake nie był typem mężczyzny, który mógłby ją interesować - gdyby w ogóle rozglądała się za mężczyzną. Ale przecież nie rozglądała się. Oplakiwała Kaleba przez dwa puste lata, ale w końcu zaliczyła tamtą część życia do przeszłości. Przyjechała na Florydę po to, by wraz ze Stacy zacząć nowe życie. Aby spróbować rozwinąć skrzydła. Jak może się przekonać, na co ją stać, jeśli ciągle będzie pod czyimś wpływem i opieką? Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był ten pewny siebie mężczyzna, który, zdaje się, lubił rządzić.

Poślubiła Kaleba trzy tygodnie po skończeniu szkoły i prosto spod opieki rodziców dostała się pod skrzydła męża. Kaleb był od niej o osiem lat starszy i wiedział, czego chce od życia: chciał April. Jego bezwarunkowa miłość sprawiła, że chętnie zgodziła się żyć na farmie jego rodziców, pod bacznym okiem teściowej.

Pani Conway za święty obowiązek uznała przekształcenie młodej i niedoświadczonej April w doskonałą gospodynię; w żonę, która nadawałaby się dla jej jedyne go syna. Kaleb cieszył się myślą, że farma mleczna, na której pracował wraz z ojcem, będzie kiedyś należała do niego. Mimo że czasem

narzekała na brak wolności i prywatności, April była szczęśliwa ze względu na niego.

Stacy pojawiła się pod koniec pierwszego roku małżeństwa. Dziecko jeszcze bardziej uzależniło April od teściowej. Starsza pani podjęła się nowego zadania: uczynienia z April doskonałej matki dla swej jedynej wnuczki. Młoda i niepewna siebie April była rozdarta pomiędzy lojalnością dla męża, a pragnieniem wyrażania swych własnych opinii; prowadzenia domu i wychowywania dziecka na swój własny sposób.

Jednak, ponieważ ziarno buntu było zasiane bardzo płytko, szybko poddała się porządkom panującym w domu Conwayów. April stała się idealną żoną farmera i idealną matką. Przestała się buntować, więc jej życie biegło gładko, bez żadnych zgrzytów, a ona nauczyła się polegać na tej harmonii.

Kaleb i Stacy byli w centrum wszechświata, a jej życie na farmie - kokonem utworzonym z jednostajności i bezpieczeństwa. Czasem April zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest jedynym pozostałym w Ameryce reliktem epoki sprzed Ruchu Wyzwolenia Kobiet; tym niemniej, już się nie buntowała.

Państwo Conway, łącznie z Kalebem, przeciwstawiali się jej chęci pójścia do pracy. Jednakże, gdy wyjaśniła Kalebowi, że układanie programu lunchu dla szkolnych dzieci, które jej zaproponowano, jest jedynie ochotniczą pracą społeczną, i gdy dodała, jak ważna jest dla niej, mąż w końcu ustąpił.

Hazel Conway potępiała kobiety, które nie znajdują pełnego zaspokojenia swych ambicji w życiu rodzinnym. Nie wtrącała się jednak do decyzji syna i April wkrótce po raz pierwszy zasmakowała nieco niezależności. Następny raz miał nadejść wiele lat później.

- Pani Conway?

Jake spodziewał się, że podjęcie decyzji zajmie jej trochę czasu, ale trwało to już za długo. Zastanowił się, czy ona przypadkiem rzeczywiście nie

rozważa powrotu na komisariat. Chyba jego towarzystwo było lepsze od prostytutek, punków i pijaków?

April zdała sobie sprawę, że zatopiła się we wspomnieniach. Ale właśnie one przypomniały jej, że minął już czas, gdy była ugodowa i zależna. Teraz miała możliwość podejmowania własnych decyzji.

Mogła spokojnie zostać w domu tego mężczyzny i niekoniecznie od razu wdawać się we flirty.

Tak zdecydowawszy, powiedziała:

- Przepraszam. Oczywiście z radością przyjmujemy pańskie zaproszenie. Jest późno i jestem bardzo zmęczona. Wyruszyliśmy wcześniej rano, a te wszystkie przeżycia...

- Rozumiem doskonale. - Jake wstał z krzesła. - Chodźmy na górę, pokażę pani pokój gościnny. Ma łazienkę, więc będzie się pani czuła swobodnie. Stacy jest w pokoju Molly po drugiej stronie korytarza, gdyby pani chciała do niej zajrzeć.

Poszła jego śladem na górę, a przechodząc obok pokoju dziewcząt, zapukała lekko do drzwi. Nie słysząc odpowiedzi, uchyliła je i spojrzała z uśmiechem na dwie bardzo młode i bardzo zmęczone osoby śpiące w białych łóżkach o mosiężnych krawędziach. Nawet przedwcześnie rozwinięta Molly wyglądała jak dziecko, trzymając w ramionach postrzępionego misia.

- Myślę, że na dziś mamy już z nimi spokój - szepnęła do Jake'a.

Zamknął drzwi i otworzył inne, po drugiej stronie.

- Oto pani pokój. W łazience są ręczniki i przybory toaletowe. Myślę, że będzie pani wygodnie.

- Jestem pewna. - April spojrzała po sobie na wybrudzone podróżą dżinsy i pomiętą bluzkę. - Nie miałby pan nic przeciwko temu, żebym wyprała moje rzeczy? - spytała. - Jutro byłoby przyjemnie włożyć na siebie coś świeżego.

- Skądże znowu. Pomieszczenie do prania jest na drugim końcu korytarza.

Zakłopotana koniecznością napomknięcia o rozebraniu się, April odezwała się:

- Nie chciałabym być natrętna, ale będę potrzebować czegoś na zmianę.
- Proszę wejść do pokoju i rozgościć się, a ja zaraz wracam.

Idąc w stronę swego pokoju, pomyślał, że da jej swoją piżamę; wtedy przypomniał sobie, że nie posiada takowej. Co teraz? Myśl o włożeniu przez nią którejs z jego rzeczy na nagie ciało była pociągająca. Wyciągnął z szuflady koszulkę bawełnianą dużego rozmiaru i... włożył ją z powrotem. Stwierdził, że April w tym stroju mogłaby okazać się zbyt pociągająca.

Poszedł na dół do pokoiku obok kuchni. Conchata Morales, jego stała służąca, nie miałaby mu chyba za złe, gdyby pożyczył April którąś z jej rzeczy. Dwa tygodnie temu, gdy jej ojciec znalazł się w szpitalu z powodu zawału, Jake dał jej pieniądze, by poleciała do Mexico City, aby mogła być przy nim. Dał jej też przedłużony płatny urlop. Miała wrócić najwcześniej za tydzień. Zanotował w pamięci, aby jej podziękować po powrocie za mimowolną gościnność.

Otworzył szafę i zaczął przebierać wśród jaskrawo kolorowych ubrań, które żywo odzwierciedlały osobowość ich właścicielki. Znalazł bogato zdobioną sukienkę w stylu ludowym i jaskrawoczerwoną koszulkę nocną, która najwyraźniej została wypatrzona w jakimś katalogu i zakupiona drogą pocztową. Jake był rozbawiony. Jakież to sekretne drugie życie miała żwawa, szczerza Conchata! Pognał z powrotem na górę, zanim zdążył sobie wyobrazić April w cienkiej szacie.

Zastukał do drzwi; otworzyła natychmiast.

- Znalazłem te rzeczy. Mam nadzieję, że będą pasować.

April wzięła ofiarowane ubrania i popatrzyła na nie z mieszaniną wdzięczności i niedowierzania na twarzy. Ach, jak dobrze się złożyło, że miał przypadkiem pod ręką tak seksowną bieliznę. Najwyraźniej jej pierwsze wrażenie było słuszne. Czy on „zabawiał” u siebie ten rodzaj kobiet, które noszą koszule seksi, a potem zostawiają je na pamiątkę?

- Dziękuję.

Zamknęła mu drzwi przed nosem z krótkim „dobranoc”. Uśmiechając się Jake oparł się o drzwi i założył ręce na piersiach. Choć w jej głosie słyhać było dezaprobatę i zdecydowanie, wiedział, że gra nie jest jeszcze skończona.

Rozdział 3

„Każda kobieta powinna mieć taką kreację” - mruknęła April do swojego seksownego odbicia w lustrze, wygładzając na biodrach ponętą koszulę. - „Pod warunkiem, że ma męża”.

Westchnęła i wyprostowała ramiona. Ruch podniósł jej piersi, a skąpa góra o mało nie zawiodła w osłanianiu jej wdzięków. Strategicznie rozmieszczone frędzelki podskoczyły wesoło i coś przykuło jej uwagę. Dalsze badanie wykazało, że pośrodku każdego frędzla znajduje się maleńka, złota ozdoba i widząc ten krańcowy przejaw złego gustu, zaczęła mimo woli chichotać.

Znowu zastanowiła się, do kogo mogła należeć ta seksowna bielizna, wołająca wręcz „Hej, patrzcie na mnie!”. Na pewno była to osoba bliska Keeganowi. Może bardzo bliska. No ale April była tylko gościem, niechętnym zresztą, więc jego perwersje i grzeszki nie powinny jej obchodzić. Miała dosyć własnych zmartwień, aby rozmyślać o Jake'u Zdobywcy, idąc do łóżka.

Wyłączyła nocną lampkę, wśliznęła pod kołdrę i wyciągnęła się wśród miękkich poduszek. Ale pomimo zmęczenia, jej oczy nie chciały się zamknąć. Mimo starań, nie potrafiła pozbyć się sprzed oczu obrazu Jake'a. Minęło więcej lat, niż chciała się do tego przyznać, odkąd to ostatnio snuła takie spekulacje na temat mężczyzny. Nie chodziło tu jedynie o jego wspaniałe ciało i przystojną twarz. Jake wydawał się naprawdę miłym człowiekiem, a to jeszcze bardziej pogarszało sytuację. Choć, co do jego gustu, to nie był on najlepszy, przynajmniej jeśli sądzić na podstawie damskich koszul nocnych.

April nie miała najmniejszego zamiaru go podziwiać, ale w trakcie wieczoru musiała zmienić zdanie o nim. Pomimo opinii kobieciarza i lekkoducha, miał jak najbardziej kochający, szczególny stosunek do córki. Kto mógłby tego nie docenić?

Stacy dzieliła się z matką treścią większości listów od Molly i April pamiętała, że dziewczynka nigdy nie wspominała o swej matce. Często pisała o ciotce Mags i wujku Fredzie, i ich nieznośnym stadku, ale na temat matki była podejrzanie milcząca.

April nie rozumiała naglej, palącej potrzeby, aby dowiedzieć się czegoś o kobiecie, która poczęła dziecko Jake'a. Może wiedza o kimś, kogo w przeszłości kochał, mogłaby wyjaśnić jej, dlaczego sama czuje się tak zauroczona? Choć właściwie było to chyba naturalne, biorąc pod uwagę, jak męski i przystojny jest Jake Keegan. Szczególnie, gdy się jest tak zachęcana...

Przez cały czas dawał jej delikatnie do zrozumienia, że chciałby ją bliżej poznać. Był szczery i otwarty, co kontrastowało z jego publicznym *image*. Ale najbardziej ujmująca była jego umiejętność dawania jej do zrozumienia, że jest osobą szczególną, że wszystko, co mówi, ma dla niego znaczenie. Miał chyba dar poświęcania kobietom niepodzielnej uwagi. April mogła tylko snuć domysły, jak bardzo przydała mu się ta umiejętność w przeszłości.

Nigdy nie uważała siebie za osobę wyjątkową, ale w tym krótkim czasie Jake uświadomił jej, że nią jest. Uzmysłowił jej też, że jest kobietą pełną energii, a to mogło okazać się niebezpieczne. Jedno spojrzenie w jego oczy powodowało wybuch maleńkich płomyków w jej wnętrzu; ogni, które powodowały, że zapomniała, iż ma do czynienia z pożeraczem serc niewieścich. Nie mogła sobie pozwolić na mieszkanie z kimś takim.

Tak łatwo byłoby przyzwolić, aby jej libido wzięło górę nad rozsądkiem, tak łatwo poddać się temu magnetyzmowi, który ją przyciągał. Ale miała wrażliwą córkę, o którą musiała się martwić, interes, który musiała założyć, i

nowe życie które czekało, aby je rozpocząć. Nie ma wątpliwości - najmądrzej będzie wyprowadzić się stąd, jak tylko będzie to możliwe.

April zmusiła się jakimś cudem do rozluźnienia i zaśnięcia. Ale gdy w końcu zasnęła, przyśniła się jej jakaś erotyczna fantazja, z nią i Jake'em w roli głównej. Sen był tak przyjemny, że dopiero dwa mrożące krew w żyłach krzyki przebiły się do jej uśpionego umysłu i pobudziły go do działania. Rozpoznała głos córki i rzuciła się do drzwi naprzeciwko. Gdy je otwierała, Jake stał już za nią.

April przeszła niejedną serię koszmarów nocnych Stacy i wiedziała, co robić. Usiadła na krawędzi łóżka i wzięła Stacy za rękę, uspokajając ją łagodnie, dopóki łkanie dziecka nie ucichło.

- Och, mamó, myślałam, że ci się stało coś straszego - jęknęła Stacy.

- To był sen, kochanie - szepnęła April. - Jestem tutaj cała i zdrowa. To był tylko zły sen.

Stacy odsunęła się od matki i przyjrzała się jej, mrugając oczyma.

- Rzeczywiście - sapnęła i mocno przytuliła matkę.

Molly, która przyglądała się tej scenie z szeroko otwartymi oczyma, poklepała przyjaciółkę po ramieniu i powiedziała:

- Och, Stacy, przestraszyłaś mnie na śmierć.

Jake usiłował nie patrzeć na April: oglądanie jej w tej szokującej koszuli byłoby zbyt ryzykowne. Musiałby znów brać zimny prysznic, a dwa, to - jak na jedną noc - za dużo...

Jego myśli nie należały do niewinnych, gdy rozstali się wieczorem, ale skoro postanowił zachowywać się najlepiej, jak potrafił, powstrzymał swe impulsy „niegrzecznego chłopca". Gdy ją zobaczył w ciemnym holu w tym seksownym stroju, wszystkie jego dobre intencje opuściły go - jak pchły tonącego psa...

Słodka, delikatna i kobieca April wyglądała niewiarygodnie w stroju syreny, który miała na sobie, i Jake zapragnął okryć ją kocem. Miała serce i odwagę, ale była też ufna i bezbronna. I w tym był właśnie problem.

Działała na niego jak narkotyk. Gdy patrzyła swymi dużymi oczyma, czuł się jak libertyn bez żadnych zasad. Niech go licho, jeśli nie wywoływała w nim instynktów opiekuńczych, których istnienia nawet u siebie nie podejrzewał...

Zmusił się do zajęcia bardziej bezpośrednimi sprawami.

- Zdaje się, że już wszystko w porządku.

Schylił się i podniósł z podłogi puste opakowanie po ciasteczkach; zmiażdżył je w kulkę i rzucił, celując do kosza na papiery. Nie trafił.

- Dobry strzał, tatuśku - powiedziała Molly, gdy siadał na łóżku.

Wypatrzył na nocnej szafce otwarty karton sosu cebulowego, torebkę z chipsami, wysypującymi się na podłogę pod łóżkiem, i do połowy opróżnione szklanki z napojami.

- Każdy z tych eksponatów mógł wywołać ten zły sen. - Wskazał gestem na pozostałości uczyty. - Albo też wszystkie naraz.

- Ile tego paskudztwa zjadłaś przed snem?

April wiedziała, że to nie jedzenie winne, że Stacy miewa koszmary, ale chciała dać córce wymówkę, której nie trzeba będzie wyjaśniać.

- Myślę, że już czuję się lepiej. - Stacy opadła na poduszkę i spojrzała na matkę z wdzięcznością.

Gdy April i Jake przykryli każde swoje dziecko. Oboje zbierali się do wyjścia. Przechodząc przez smugę światła padającego z korytarza, April dokładnie wiedziała, że Jake wlepią wzrok w jej piersi.

Odchrząknąwszy, niezdolny do oderwania oczu od jej dekoltu osłoniętego przez zalotną koszulę Conchaty, usiłował coś powiedzieć i wymyślił:

- Czy przynieść dla Stacy jakieś lekarstwo na niestrawność?

April czuła już falę gorąca przebiegającą przez jej ciało. Czerwony skrawek nylonu obnażał ją aż nadto. Lecz gdy Jake spojrzał w górę i ich oczy

spotkały się, poczuła się wręcz zupełnie naga. Nie mogła skupić się na jego pytaniu; patrzyła na niego jak urzeczona. W półmroku jego twarz o regularnych rysach była obrazem doskonałości, a jego lekko rozchylone usta miały w sobie nieodparty urok.

Zmusiła się, by mu odpowiedzieć, a jej głos zabrzmiał dziwnie:

- Co mówiłeś?

- Coś na niestrawność... - Jake przełknął ślinę. Czy ona czuła to samo co on? Gorące, pożądanie, potrzebę dotyku? - Czy chcesz?

Jake zauważył, że April, chcąc nie chcąc, przeszła na „ty”, więc skwapliwie z tego skorzystał.

- Czy chcę? - powtórzyła, usiłując zrozumieć, co Jake oferuje.

Mimowolnie jej wzrok powędrował poprzez szeroką przestrzeń jego gładkiej klatki piersiowej, która dzięki mięśniom przypominała relief. Przesunęła spojrzenie niżej, na jego wąskie biodra. Miał na sobie jedynie szorty. Na jego ramionach i nogach dostrzegła w słabym świetle jego jasne włosy.

Gdy zobaczyła, jak zadrżał jeden z mięśni jego uda, zapragnęła schwycić Stacy za rękę i uciekać, gdzie ją oczy poniosą.

Gdy zdała sobie sprawę, że Jake nadal czeka na odpowiedź, wymamrotała w przekonującej próbie odmowy czegoś więcej niż lekarstwa.

- Nie, nie, dziękuję.

- Na pewno? - rzucił jeszcze raz wyzwanie, najzupełniej świadom tego, jak jej spojrzenie wędrowało po jego ciele.

Coś w jego tonie zwróciło jej uwagę i zamrugała oczyma, patrząc w jego twarz, gdy jej uwagę przykuł jego podbródek.

Był dumny, dosyć szeroki, choć o łagodnych krawędziach.

Miał ledwo widoczny dołek, który był jakby przedłużeniem lekkiego, pionowego rowka nad górną wargą. Stawał się bardziej widoczny, gdy Jake uśmiechał się. Tak jak w tej chwili.

April była zmieszana i przerażona intensywnością swojej reakcji na niego i jednej rzeczy była pewna: środek na niestrawność nie zaradziłby na rodzaj dolegliwości, jakiej mogłaby doznać przez tego mężczyznę...

Ze zmysłowym uśmiechem i głodnymi oczyma Jake rozpoczął podobną wędrówkę wzrokiem po ciele April. Kobieta zadrżała, a on na moment zapomniał o danej sobie obietnicy, że nigdy nie narazi Molly na żadne nocne sceny. Zapomniał, gdzie są i po co, i jedyną jego myślą było chwycić April w ramiona i zaspokoić swą skrecającą wewnętrzną potrzebę.

Ale w tej chwili odezwała się Molly i w ułamku sekundy powrócił mu rozum.

- Myślę, że już po strachu. - Odchrząknęła. - Możecie już iść spać.

April zaczerwieniła się i przesłała Stacy całusa.

- Może chcesz, żebym jeszcze trochę została?

- Nie, już w porządku. - Stacy zakopała się pod kołdrą.

- A może chciałabyś pójść spać do mnie? - zaproponowała April z jawną nadzieją w głosie.

Jake w pierwszej chwili pomyślał, że April mówi do niego, i zdał sobie sprawę, że jest jak urzeczony, że zaczyna mieć halucynacje. Powiedział „dobranoc” i szybko wyszedł z pokoju.

- Dobranoc, tatuśku! - zawołała Molly, patrząc na April.

April została jeszcze chwilę, aby poprawić nie wymagające poprawy kołdry obu dziewcząt. Jeszcze raz pocałowała Stacy i bez wahania pochyliła się, by musnąć policzek Molly.

- Dobranoc, Molly.

Molly owinięła ramiona wokół szyi April i na ułamek sekundy ją przytuliła.

- Pachnie pani tak ładnie, jak prawdziwa mama.

Gdy dziewczynka uśmiechnęła się do niej, miała na twarzy taki sam dołeczek jak jej ojciec i April nie mogła powstrzymać się od pocałowania go.

- Dziękuję.

April podeszła do drzwi i oparła się na chwilę o framugę, zastanawiając się, czy Jake już wrócił do swego pokoju.

Gdy wyjrzała na korytarz i zamknęła drzwi, jej ciekawość została zaspokojona.

- Pssst! - zawołał z końca korytarza. - Chodźmy na dół i porozmawiajmy.

Odwróciła się do niego plecami i odpowiedziała:

- Nie mogę. Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Zauważyłem. Dlatego przyniosłem to. - Rzucił jej swą białą koszulę z długimi rękawami i ponaglił: - Te frędzelki są okropnie rozpraszające, a chcę coś z tobą przedyskutować.

Mocno zakłopotana April włożyła koszulę, która sięgała jej do kolan, i zawięła rękawy.

- Przykro mi, że Stacy wszystkich obudziła - powiedziała, aby mu przypomnieć, że nie ze swojej winy nie zdążyła się odpowiednio okryć.

- Nie ma sprawy. Z początku myślałem, że zostaliśmy zaatakowani.

Poszli do gabinetu ozdobionego „męskimi” meblami i licznymi sportowymi nagrodami, trofeami i plakietkami.

Czując się nieswojo, April usiadła na miękkiej sofie, a Jake otworzył mały barek i nalał dwa kieliszki brandy.

- Nie wiem, jak ty, ale mi tego potrzeba. Gdy usłyszałem krzyki, wyobraziłem sobie najokropniejsze rzeczy. - Pokręcił głową. - Wystarczy, jak powiem, że moja wyobraźnia wymalowała mi przed oczyma wizje nie do opisania.

- Rozumiem cię. Nic tak nie przeraża rodziców, jak krzyk dziecka w środku nocy.

- Czy to się jej często zdarza?

April powąchała bursztynowy płyn i ze smakiem wypła łyk.

- Po tym, jak zmarł jej ojciec, koszmary były dość częste, ale z upływem czasu ich ostrość trochę zmalała, aż wreszcie zniknęły. Teraz ich prawie nie miewa.

- Zdaje się, że przeraziło ją coś, co przydarzyło się tobie. To nie był sen o śmierci ojca.

- To skomplikowana sprawa. - April wyciągnęła szyję i przechyliła głowę na bok w nadziei, że ulży to jej napięciu. - Tęskni za ojcem, ale również boi się o mnie. Może dzisiejszy koszmar był wywołany tym napadem? A może chciała, bym ją zapewniła, że jej nie opuszczę?

- Czy myślisz, że kiedyś jej to naprawdę przejdzie?

- Nie wiem, ale mam nadzieję. Po śmierci Kaleba Stacy nie chciała z nikim rozmawiać. Gdy ktoś zaledwie wspomniał jego imię, już uciekała do swego pokoju. Ucieszyłam się teraz, dowiedziawszy się, że dzieliła się swymi uczuciami z Molly. Za bardzo się izolowała.

- Czy to trwało długo?

- Niestety tak. Rodzice Kaleba urządzili w salonie istne sanktuarium jego pamięci.

- A wy dwie musiałyście tam żyć, dzień w dzień od nowa przypominając sobie, co straciłyście?

- To nie ich wina. Kaleb był ich jedynym dzieckiem i włożyli w niego całą miłość. Chcieli po prostu o nim pamiętać. Ale ja zaczęłam się martwić, że Stacy nigdy nie zaakceptuje faktu jego śmierci. Byłam przestraszona i zaczęłam myśleć o jakimś leczeniu dla niej, ale teściowa się sprzeciwiła. Twierdziła, że dzieci to odporne stworzenia, które od wieków radziły sobie bez psychiatrów.

- Tak, ale teraz już nie muszą.

- Upierała się, że Stacy z tego wyrośnie. Ja byłam wtedy jeszcze w rozpacz i uwierzyłam jej. Nie zrobiłam nic. Ale ponieważ koszmary wcale nie ustępowały, zdałam sobie sprawę, że jej rozpacz jest równie silna jak nasza i że potrzebna jej pomoc, by mogła sobie z nią poradzić.

- I co zrobiłaś?

- Po raz pierwszy zbuntowałam się i zabrałam ją do dziecięcego psychologa.

- I od tego czasu już ciągle się buntujesz? - spytał Jake delikatnie i zadał sobie pytanie, czy April czuje się jeszcze opuszczona i czy nadal tęskni za mężem. - Ile czasu zajmuje pogodzenie się ze śmiercią ukochanej osoby?

April zachmurzyła się.

- Przepraszam za nietaktowne pytanie. Nie chciałem się wtrącać. - Oparł się o poduszki i popatrzył na sufit. - Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Zrozumiem.

- To trudno wyjaśnić. To przychodzi jakby etapami. Gdy już uporałyśmy się z rozpaczą, złością, winą i samotnością, miałyśmy już połowę za sobą. A gdy udało nam się przenieść wspomnienie o Kalebie stąd - April wskazała na głowę - tutaj - położyła rękę na sercu - mogłyśmy już żyć dalej.

Dobrze było wiedzieć, że jest gotowa żyć dalej.

Z listów Stacy do Molly Jake pamiętał, że mąż April utonął podczas ratowania dzieci ze szkolnego autobusu, który spadł z zalanego deszczem mostu. Sam nie wiedząc po co, spytał:

- Jaki był Kaleb?

April spojrzała na niego, by przekonać się, czy pyta poważnie. Z wyrazu jego twarzy odczytała, że naprawdę chce to wiedzieć.

- Był wspaniałym ojcem; on i Stacy byli sobie bardzo bliscy. Tak jak ty i Molly. Był doskonałym synem i dobrym mężem. Kochał mnie i ochraniał przed światem.

Cudowny ojciec, doskonały syn, a tylko „dobry” mąż.

Jake'owi wydawało się, że słyszy w jej głosie nutkę smutku, jak gdyby miała mężowi za złe tę jego ochronę i to, że stawiał ją na trzecim miejscu na liście swych priorytetów.

- Bohater - odezwał się cicho.

- Tak, był bohaterem. Kaleb poświęcił całą swą niezależność i prywatność, aby prowadzić z ojcem farmę. - Nie zdając sobie z tego sprawy, April myślała na głos. - Zawsze gotów był coś poświęcić dla innych. W końcu poświęcił własne życie.

- Rzeczywiście niezwykły człowiek.

- Wiesz - zwierzyła się - czasami wołałam, by był większym egoistą. Jake zastanowił się nad tym, co powiedziała.

- No, nie wiem, czy jest to cecha godna podziwu. Przynajmniej nie u bohaterów. Weź mnie, na przykład. Mags mówi, że jestem zbyt egoistyczny. Na przykład, zawsze starałem się zabierać Molly ze sobą, nawet jeśli nie było to w jej najlepiej pojętym interesie.

- Ja bym cię nazwała troskliwym rodzicem

April stwierdziła, że nie mieści jej się w głowie, iż jakaś kobieta, mając dla siebie Jake'a Keegana, po prostu z niego zrezygnowała. A jeszcze bardziej zdumiewający był fakt, że żadna inna jeszcze nie zdołała go złapać w swoje ręce. Bez zastanowienia zadała pytanie:

- A gdzie się podziewa twoja żona?

- Nie mam żony.

- Oczywiście, że teraz nie masz, ale sądząc po Molly, kiedyś chyba miałeś.

- Nie. Nigdy nie byłem żonaty. Jestem, jak to mówią, samotnym ojcem. Matka Molly nie chciała jej, ale ja chciałem. Jestem z niej dumny i bardzo, bardzo zadowolony, że jest częścią mojego życia.

Jake wyczytał z twarzy April zmianę nastroju. Zmiękła i złagodniała, a on wiedział, że jego „świadome ojcostwo” podniosło jego wartość o kilka punktów na skali ocen April. To mu się spodobało, więc dlaczego tak źle się poczuł?

Jego celem, gdy poprosił ją na dół, była szczerza, uczciwa rozmowa o jego zamiarach dotyczących ich dwojga, ale teraz wcale nie był pewien swych intencji. Nie mógł pozbyć się uczucia, że tego dnia to los wtrącił się do ich

życia. Czy to ona była kimś „szczególnym” o którym rozmawiał z Chazem? A jeśli tak, to czy on był do tego przygotowany?

- Molly jest urocza. - April miała nadzieję usłyszeć informację, na której jej zależało. - Na pewno było ci ciężko wychowywać ją samemu?

Rozmowy o przeszłości nie należały do jego ulubionych tematów, ale jeśli miałoby to im pomóc poznać się bliżej, nie miał nic przeciwko.

- Moja siostra bardzo mi pomogła. I moi przyjaciele. „Pewnie ciotka Mags” - pomyślała April.

- A matka Molly? - spytała bez ogródek.

- To stara historia. Byłem młodym chłopakiem w college'u i wydawało mi się, że jestem zakochany. Shelley, gdy stwierdziła, że jest w ciąży, chciała pieniędzy na zabieg. A było to w czasach, gdy ojcowie poczętych dzieci nie mieli nic do powiedzenia. W końcu ją namówiłem, by urodziła dziecko i oddała mi je, a pieniądze zatrzymała. Było mi potem bardzo ciężko. Ale było warto...!

April nawet nie próbowała ukryć swej dezaprobaty.

- Nie do wiary, żeby kobieta mogła być tak... nieludzka. Po prostu sprzedała własne dziecko?

- I to nie raz! Gdy podpisałem kontrakt z Jaguarami, groziła mi odebraniem opieki nad Molly. Była jednak chętna do negocjacji. Przez te całe lata pojawiała się ni stąd ni zowąd, gdy tylko usłyszała o jakimś moim sukcesie. Ostatni raz było to miesiąc temu, gdy wygraliśmy w mistrzostwach. Mój adwokat radził mi, aby jej nie dawać ani grosza, mimo jej grózb o wytoczenie najpaskudniejszej w historii sprawy o opiekę.

- Czy miała szanse wygrać?

- Mój prawnik twierdzi, że nie. Ale nie chciałem ryzykować. Poza tym, taka sprawa mogłaby wyrządzić krzywdę Molly. Jest teraz szczęśliwa i nie chcę tego psuć przez te kilka tysięcy dolarów. Mam dużo pieniędzy i zawsze mogę jakieś zarobić, a bez Molly co bym zrobił? - W jego głosie dało się słyszeć wzruszenie.

April przechyliła się i poklepała go po ręce.

- Słusznie postąpiłeś.

- Adwokat kazał Shelley podpisać umowę i wszystkie dotychczas otrzymane ode mnie rachunki. To będzie oznaczało koniec: żaden szanujący się prawnik nie weźmie jej spraw, gdy rzuci okiem na dowody. A co śmieszniejsze, przez te wszystkie lata, gdy czegoś ode mnie chciała, ani razu nie zapragnęła zobaczyć Molly. Nie widziała jej odkąd była niemowlęciem i dziewczyna nawet nie wie, jak jej matka wygląda. Próbowałem rozmawiać o tym z Molly, ale nie wiem, czy ona zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę.

- Czy Molly wie o tych groźbach o odebraniu opieki?

- Jest bardzo spostrzegawcza, ale nie sądzę.

- Czy nie pyta o matkę?

- Kiedyś pytała. - Uśmiechnął się na wspomnienie. - Jak była mała, przeszła przez okres nazywania „mama” każdej napotkanej kobiety, a to parę razy doprowadziło do kłopotliwych sytuacji.

- Wyobrażam sobie.

- Gdy stała się bardziej dociekliwa, próbowałem jej wyjaśnić, że niektóre kobiety po prostu nie nadają się na matki, odchodzą od swych dzieci, a potem już jest za późno, by do nich wracać.

April pokręciła głową.

- I Molly na tym poprzestała?

- Nie, nie Molly. Przemyślała sprawę i stwierdziła, że to, co przydarzyło się jej, spotkało też Biednego Perciego.

- Kto to jest Perci?

- Biedny Perci - poprawił. - To szczeniak, którego moi przyjaciele uratowali przed pudlem sąsiadów. Po porodzie suka powąchała swego jedynego szczeniaka i nie chciała go wyczyścić ani karmić. Zdechłby biedak, gdyby Chaz i Ivy go nie wzięli.

- Teraz rozumiem, czemu się nazywa „Biedny”.

Przypomniało jej się to, co Molly powiedziała w łóżku, gdy ją przytuliła. Opowiedziała o tym Jake'owi.

- To świadczy o tym, jak bardzo potrzebna jest jej matka. Staralem się być wobec niej uczciwy, ale chciałem, żeby myślała, że Shelley tak naprawdę wcale jej nie odrzuciła. Ponieważ wtedy miała tylko cztery lata, los Biednego Perci'ego był akurat czymś, co mogła pojąć.

- A co teraz myśli?

- Przez całe lata o tym nie wspominała. Ale był pewien problem. Kiedy Perci wyrósł z etapu szczenięcego, jego matka, Babette, stała się bardziej tolerancyjna; pozwalała mu nawet bawić się ze sobą. Molly uczepliła się myśli, że jak podrośnie, jej matka zrobi to samo. Boję się, że wciąż na to czeka. Może dlatego tak udaje dorosłą. Bycie dzieckiem nie jest dla niej wielką przyjemnością.

- To brzmi po prostu okropnie! - April otarła ukradkiem łzę z policzka, udając, że masuje sobie skronie.

Jake jednak zauważył tę operację.

- Rozboliła cię głowa od tej poważnej dyskusji? Mogę ci pomóc. - Przeszedł przez pokój do sofy, na której siedziała, stanął za jej plecami i zaczął masować jej głowę i kark. - Mam magiczne palce - rzekł, szczęśliwy, że zmienili temat i że mógł jej dotknąć. - Wszyscy to mówią.

- Nie wątpię. - April wtopiła się w miękką sofę, a jego palce wśliznęły się pod jej koszulę, ugniatając kark. - Jak ci się udawało manewrować między tyłoma kobietami bez żadnych wpadek i problemów?

- Nie wierz we wszystko, co mówią. Nie lubię kobiet stadami. Wolę kobiety pojedynczo.

- Nie żartuj.

- To prawda.

- To dlaczego nazywają cię Jake'em Zdobywcą?

- Ach, to dawne czasy! Zdaje się, że w czasach młodości zламаłem parę serc.

- Zdaje się? - Drażniła się z nim.

- No dobrze, przyznaję się, że trochę zaszalałem, gdy zaczęła się cała ta sława. Zacząłem randkować z zemsty. Wiesz, tak od razu z największego kalibru: weekendy w Paryżu lub dancingi do białego rana w Nowym Jorku. Romantycznie. Całą tę energię straciłem na kobiety, których zainteresowanie trwało krótką chwilę.

- Jakie niewdzięcznice... Jake uśmiechnął się wstydliwie.

- Szybko się tym zmęczyłem, ale i tak było już za późno. Już mnie podsumowali i przyczepili etykietkę.

April ściągnęła usta i skinęła głową.

- A więc już na dobre zarzuciłeś swoje szaleństwa?

- Tak jest - odpowiedział z przekonaniem.

- W takim razie, skąd bierze się moje wrażenie, że twoje hormony ciągle jeszcze tańczą walca?

- Wręcz przeciwnie. Stały się bardzo wybredne w stosunku do partnerek do tańca.

Jake nie powiedział jej tego, co naprawdę czuł. Żadna z tamtych kobiet nie dotarła nigdy do jego serca, nie sprawiła, że czuł słabość w kolanach i suchość w gardle, ani nie przyprawiła o zawroty głowy. Pomyślał, że kompletnie musiałby zwariować, gdyby jej się przyznał, że kilkugodzinna zaledwie znajomość z nią wywołała podobne reakcje. Nie odezwał się więc i dalej masował jej mięśnie.

Pod wpływem dotyku skóra April rozgrzała się i po jej plecach spłynęło przyjemne ciepło. Miała się relaksować, a tymczasem czuła skurcz w żołądku. Pomyślała, jakby to było, gdyby silne, pewne ręce Jake'a dotykały jej całego ciała. Potrząsnęła głową, by uwolnić się od tych niepożądanych myśli.

Bezradna, nie zrobiła nic, by go powstrzymać, gdy jego zdecydowane ruchy powoli zmieniły się w pieszczotę.

Zamknęła oczy i modliła się, by przestał, lecz Jake kontynuował swe zabiegi, dopóki April nie przeistoczyła się w jeden drżący kłębek emocji. Jeszcze chwila, a straci wszelkie hamulce i pociągnie go gwałtownie do siebie. „Rzeczywiście ma magiczne palce” - pomyślała, odchylając głowę do tyłu. Spojrzała od dołu na jego pociemniałe z namiętności oczy i wiedziała, że jest już za późno.

Jake patrzył na nią i delikatnie pieścił jej szyję. W tej rudowłosej kobiecie widział wszystkie zalety, jakie cenił; była zabawna, inteligentna i dobra. I była piękna. Jej miękkie, różowe usta rozchyliły się i poczuł ból pożądania.

- Gdzie... - April przerwała, gdy jego twarz zaczęła się zbliżać - nauczyłeś się... - chciał ją pocałować, widziała to w jego oczach - to robić?

Mogła zaprotestować, zatrzymać go, błagać, by przestał, ale nie zrobiła nic poza oblizaniem warg, gdy jego twarz pochyliła się nad jej twarzą. Nie chciała, by przestał. Jeden pocałunek nie zrobi jej krzywdy. Będzie dla niej miłym wspomnieniem. Poza tym wszystkim, co dzisiaj przeszła, zasługiwała na to. Jego usta były już bardzo blisko.

Była przepełniona słodkim oczekiwaniem, a jej oddech niemal się zatrzymał, gdy ich usta w końcu się spotkały. Jego wargi były ciepłe, podniecające; język delikatny, lecz natarczywy. Smakował dokładnie tak, jak się spodziewała - wyczuwała delikatny zapach pasty do zębów. Było to po prostu cudowne. Rozluźniła się i trzymając rękę na jego karku, przyciągnęła go do siebie, aby móc odwzajemnić pocałunek.

Jake'owi było dokładnie tak dobrze, jak sobie wyobraził. Jednak klął w duchu, że ustawił się w tak nieodpowiedniej pozycji - za sofą. Pragnął pogłębić pocałunek, objąć ją ramionami, przyciągnąć do siebie. Chciał posmakować jej nagiej skóry i kochać się z nią. Czuł, że i ona tego pragnie. Cóż, stojąc za sofą, nie mógł niczego zdziałać.

Zaryzykował i wykonał jedyny ruch, jaki przyszedł mu do głowy. Nie przerywając pocałunku, uniósł się na rękach, przerzucił nogi przez oparcie i ukłękął przy April na sofie.

April zatrzepotała oczyma, zaskoczona nagłym poruszeniem. Ich nosy się otarły i uśmiechnęli się do siebie, a Jake zamruczał miękko głosem wydobywającym się głęboko z piersi.

Mając większą swobodę ruchów, Jake wyciągnął się na April, uważając, by jej nie przygnieść. Delikatnie głaskał jej pełne piersi przez warstwy materiału. Instyktownie zaczął rozpinać jej koszulę.

April była tak pochłonięta jego pocałunkiem, że pozwoliła, by sprawy zaszły za daleko. Gdy zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, zaczęła odpierać jego pierś i usiłować wydostać się spod niego.

- Przepraszam, ale nic z tego, Jake.

- Ależ skąd - uspokajał. - Źle zaczęliśmy, bo za bardzo się przejąłem. Spróbujmy jeszcze raz. Obiecuję, że zaraz będzie lepiej... O, tak.

- Nie wątpię ani przez moment - zgodziła się.

Była wstrząśnięta swoją reakcją: przemożną chęcią poddania się jego mistrzowskiemu dotykowi. Miał rację, w tej pozycji było lepiej: ich ciała mogły stopić się w jedno, jego udo mogło wejść między jej. Ale nie mogła mu się poddać. Prawie go nie знаła. Kaleb był jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek się kochała, i rozumowo wiedziała, że to, co robi, jest niewłaściwe. W jej życiu brakowało zmysłowej strony, ale nie mogła sobie pozwolić, by zapełnić tę pustkę osobą Jake'a.

Wyprostowawszy się oparła się o sofę, wzięła głęboki oddech i zwróciła ku niemu twarz.

- Przykro mi, że nie jestem gotowa. Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek będę.

- Nie martw się, April, Rozumiem cię - zapewnił ją, sadowiąc się przy niej.

Ale wcale nie rozumiał. Jak ona mogła się wycofać, skoro było tak cudownie? Pożałował, że tak się pospieszył. Musiał się jeszcze wiele nauczyć w dziedzinie zalotów; nigdy tego nie musiał robić.

- To, że znalazłam się tutaj, nie znaczy jeszcze, że...

- Nie śmiałybym marzyć o zrobieniu czegoś, co by ci się nie podobało. To był tylko pocałunek. Nic takiego.

- Tak, ale wolałabym, żeby do niego nie doszło - skłamała.

Dla Jake'a była to pewnie niewiele znacząca przygoda; dla niej zaś było to o wiele więcej. Może powinna rano wyjechać.

Jeśli będzie musiała zadzwonić do Conwayów, aby uciec przed jego magnetyzmem, to trudno. Niech tak będzie. Jake westchnął.

- Jestem nieszkodliwy, Rudasku. Nie upadłem jeszcze tak nisko, by wymuszać na kobietach ich względy.

Uśmiechnął się, demonstrując „nieszkodliwy uśmiech” i wzruszył ramionami.

- Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać - przypomniała mu trzeźwo, jak gdyby jeszcze przed chwilą nie odchodziła od zmysłów, odurzona namiętnością jego pocałunków.

- A, tak. - Jake zawahał się. To mógłby być błąd taktyczny, gdyby za wcześnie ujawnił swój plan. Najpierw musi jej pokazać, jaki z niego świetny facet. Spłynęło na niego natchnienie. - Zastanawiałem się... No cóż, wydaje się rzeczą oczywistą, że potrzebujemy się nawzajem.

- Czyżby? - spytała sceptycznie.

- Chodzi o tę restaurację. Skoro oboje mamy ambicję bycia właścicielami restauracji, moglibyśmy zostać współnikami. Czas i miejsce jest odpowiednie; tobie potrzebny jest haczyk i sponsor, a ja mogę być jednym i drugim. - Mówił tak, jakby to już było ustalone. - Widzisz? Potrzebujemy się.

- Zapomniałeś, że jesteś zajęty? Jesteś przecież koszykarzem.

- Lata lecą. Chcę się wycofać, zanim młodszy mnie wygryzą. Czy może być lepsza pora na wycofanie się niż teraz, gdy jestem championem? Jak sądzisz?

- Nie znam się zbyt dobrze na sporcie.

- Nie pytam o sport, tylko o restaurację.

- Nie. - April wstała i przeszła przez pokój. - Nie rozumiesz, że stałoby się ze mną to samo, co przedtem? Znow ktoś by za mnie decydował. Jako dziecko starałam się słuchać ojca, polem jako żona męża. Gdy odszedł Kaleb, zaczęła mną rządzić teściowa.

- Ale ja nie... April przerwała mu:

- Gdybyś sfinansował restaurację i użył swej popularności do przyciągnięcia klientów, cały ten interes byłby twój. Ja może nie odniosę sukcesu, ale muszę chociaż spróbować. Muszę to zrobić sama. Teraz moja kolej. Pora na przejęcie kontroli nad własnym życiem.

- Okay, okay. Bez urazy. Rozumiem. Doskonale. To była tylko propozycja.

Uśmiechnął się z nadzieją i został nagrodzony drżącym uśmiechem. Wstał i wyciągnął rękę.

- Możemy być nadal przyjaciółmi?

April przyjęła ją. Wiedziała, że jej reakcja była wynikiem tłumionych latami uczuć. Była ona również wywołana namiętnością, którą Jake w niej obudził.

- To strasznie miło z twojej strony, że złożyłeś taką propozycję zupełnie obcej osobie, i nie chcę, byś myślał, że jestem niewdzięczna. Przepraszam, że tak gwałtownie zareagowałam.

- W porządku, April. Masz prawo być dziś podminowana. Wiele dzisiaj przeszłaś.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Byłeś mi bardzo pomocny i doceniam to - ciągnęła. - Ale jestem sobie winna tę szansę i chciałabym, abyś to zrozumiał.

Prawdę mówiąc, tak najbardziej chciała w tej chwili następnego pocałunku.

- Rozumiem, Rudasku.

Jake nie potrafił odczytać jej skomplikowanych sygnałów. Przysięgłby, że April czeka, by uczynił jakiś krok, ale przecież powiedziała mu, że nie jest jeszcze gotowa. Nie chciał niczego zepsuć, było to zbyt ważne. Nie wiedząc, co jeszcze mógłby zrobić, uścisnął jej rękę dla dodania otuchy.

- Dzięki za wszystko, Jake.

Zawahała się. Nie powinna mu chyba mówić, że nie jest gotowa. Czowała, że jest na tyle cierpliwy, by poczekać, aż ona to odwoła. Bez względu na to, kiedy to nastąpi.

- Zawsze do usług - odpowiedział.

Chciała wyjąć dłoń z jego uścisku, ale podniósł ją sobie do ust i pocałował jej kostki - jedną po drugiej, z przesadną dokładnością. Następnie uwolnił jej rękę i obdarował ją jednym ze swoich ujmujących uśmiechów.

April powoli wycofała się do drzwi.

- No to dobranoc. Jake skinął głową.

- Dobranoc, April.

Poszła po schodach na górę i przy swoich drzwiach odwróciła się jeszcze. Jake był tuż za nią.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co. - Mrugnął okiem. - Gdybyś mnie kiedyś potrzebowała, zagwiżdż.

April zamknęła mu drzwi przed nosem i usłyszała w odpowiedzi jego chichot. Drzwi do jego sypialni otworzyły się i zamknęły. Gdy weszła do łóżka, zorientowała się, że nadal ma na sobie jego koszulę. Pachniała nim. Wstała,

ściągnęła bezsensowną nocną szatę i z powrotem włożyła koszulę Jake'a. Podobała jej się ta szorstkość dotykająca skóry.

Rozdział 4

Następnego ranka April zeszła do kuchni, kierując się zapachem świeżo zaparzonej kawy. Jake i dziewczyny właśnie robili śniadanie. Jaskrawe słońce Florydy świeciło przez wykuszowe okno na śniadaniową część kuchni.

Stacy rozkładała na stole niebieskie podkładki dla każdego, a Jake i Molly stali przy kredensie. Jake obsługiwał gofrownicę, a jego córka nalewała do szklanek sok i mleko.

April stała chwilę w drzwiach niezauważona i słuchała, jak Jake zabawia chichoczące dziewczyny swymi dowcipami. Zrobiło się jej ciepło na sercu. Sądząc po ich wilgotnych strojach kąpielowych, popływali już sobie w basenie, który błyszczał za szklanymi drzwiami. Mimo że April usiłowała nie zauważyć, jak dobrze Jake wyglądał w swych czerwonych kąpielówkach, ich skąpość uniemożliwiała owe starania. Na szczęście koszulka w paski, którą miał na sobie, zakrywała mięśnie, które dostrzegła, gdy Jake przechylił się, by wyciągnąć z szuflady widelec.

Cała trójka tak była pochłonięta swoim towarzystwem, że w ogóle jej nie zauważyli i April obserwowała ich dobre parę chwil, zanim oznajmiła o swoim przybyciu. Planowała na dziś poszukiwania innego miejsca zamieszkania, ale zorientowała się, że nie może myśleć jedynie o własnych uczuciach, lekceważąc pozostałe trzy osoby. Cała trójka świetnie się ze sobą czuła.

- Dzień dobry wszystkim - odezwała się w końcu.

- Dzień dobry, śpiochu - odpowiedział Jake.

Jego pogodny uśmiech był zaraźliwy i musiała go odwzajemnić.

- Dobrze, że wstałaś, mamó. Jake właśnie nam opowiadał o swojej stuprocentowej metodzie zrywania z łóżek leniuchów.

April podniosła jedną brew.

- Naprawdę?

- Sztuczka z lodowatą wodą - wyjaśniła Molly. - Jest to operacja wstrząsowa, ale nie bolesna.

Usiadła obok Stacy i polała sobie gofra syropem klonowym.

Widząc April po raz pierwszy w świetle dziennym, Jake został uderzony jej urodą. Była taka świeża! Nie miała makijażu, a jej gęste włosy kręciły się naturalnie. Była bez wątpienia damą jasnego dnia - słońce pasowało do jej urody.

- Prawdę mówiąc, z góry się już na to cieszyłem. - Mrugnął okiem i April spojrzała na niego zdziwiona. - Najpierw planowałem zedrzyć z ciebie kołdrę. Najlepiej się polewa od pasa w dół, skarbie. - Jake zmienił się w Wielkiego Złego Wilka. - Potem... - Zrobił pauzę, by diabelsko łypnąć okiem. - Może jednak nie powinienem zdradzać swych sekretów; mogłoby to zepsuć przyjemność następnym razem.

- Zakładając, że będzie ten następny raz - odpowiedziała April oziębło.

- Będzie - odparł z taką samą pewnością siebie, jaką wykazywał w każdej innej sprawie. - W rzeczywistości nie chciałbym uciekać się do takich sposobów, ale jeśli kiedykolwiek będę musiał wybierać między moką mamą a wystygniętymi goframi, to nie będziesz miała szansy.

Podsunał ku niej krzesło, zanim sam usiadł. Zignorowała jego uwagę.

- Chcę, żebyś wiedział, że nie wylegiwałam się w łóżku. Usiłowałam sprząć z ubrań brud tamtego sklepu, w którym nas napadnięto. - Wskazała ręką na krótką sukienkę, którą miała na sobie, i dodała: - Byłoby miło włożyć w końcu nasze rzeczy. Przynajmniej pasują.

Molly przełknęła to, co miała w ustach, i popiła mlekiem. Następnie, celując palcem w ojca, powiedziała z naganą w głosie:

- Pożyczyłeś ciuchy Conchaty, co?

Jake spojrzał na nią poprzez zęby widelca i rzekł:

- Wspaniała dedukcja, Watsonie. Co mnie zdradziło, mój drogi?

Wczorajsza rozpustna koszula nocna czy ta dzisiejsza odważna miniówka?

- Obydwie, mój dobry człowieku - podchwyciła natychmiast Molly. -
Poczekaj tylko: co będzie, gdy Conchata się o tym dowie? Nie obraż się April,
ale ona cię zamorduje.

Rewelacja Molly nie była zbyt pocieszająca, ale przynajmniej April wiedziała, czyje rzeczy nosi. Nie wiedziała, kim jest Conchata dla Molly i Jake'a, ale musiała to być jakaś szczególna osoba, skoro Molly rozpoznała jej ubranie. Myśl o jakiejś bezimiennej kobiecie bez twarzy była wystarczająco nieprzyjemna. Jednak fakt, że miała ona jakieś imię i osobowość, boleśnie April rozczarował.

- Myślisz, że zrobi jej krzywdę? Może - powiedział Jake. - Ale będzie musiała się w końcu z tym pogodzić.

A poza tym, nikt z nas nie będzie na tyle niedelikatny, by jej o tym powiedzieć, nieprawdaż?

Dziewczęta spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem.

Jake zgromił wzrokiem Stacy i powtórzył:

- Nieprawdaż!?

Stacy wykonała gest, jakby chciała zapiąć swe usta zamkiem błyskawicznym. Jake zwrócił się groźnie do Molly, która cały czas skręcała się ze śmiechu.

- No?

- Ode mnie tego nie usłyszysz. - Molly podniosła rękę, jakby składała przysięgę w sądzie.

- Może ja bym to wyjaśniła? - zaoferowała się April. Jake i Molly spojrzeli na siebie z identycznymi uśmiechami.

- Zły pomysł - odpowiedzieli jednogłośnie.

April nie rozumiała tego przykrego ciężaru który uciskał jej żołądek na myśl o Jake'u i temperamentnej Conchacie. A więc jej pierwsze wrażenie, mimo

wszystko, było słuszne. Był rzeczywiście osobnikiem, którego Hazel Conway nazwałaby libertynem, i była głupia, myśląc, że wczorajsze pocałunki cokolwiek dla niego znaczyły.

- Jestem pewna, że jeśli jej wszystko wytłumaczę, zrozumie. Czy będzie tu dzisiaj?

- Jest teraz w Meksyku. Inaczej byłaby tu teraz - odpowiedziała rzeczowym tonem Molly. - Ona z nami mieszka.

- Aha.

Głos April zabrzmiał głucho w jej własnych uszach, więc skoncentrowała się z uwagą na swym gofrze.

A więc mieszkał z inną kobietą, a pod jej nieobecność zaprosił April nie tylko do swego domu, ale i w swoje ramiona. Był czymś gorszym niż libertynem. Akurat gdy zmieniła o nim zdanie na lepsze, musiał okazać się kobieciarzem bez skrupułów, którego się w nim dopatrywała na początku. Spojrzała na Jake'a i zastanowiła się, czy kiedykolwiek go rozgryzie do końca.

- Kiedy się jej spodziewacie? - spytała.

- Z Conchatą nigdy nie wiadomo...

Jake świetnie wiedział, że April doszła do błędnego wniosku; jej twarz zdradzała każde uczucie. Chciał ją wyprowadzić z błędu, ale wstrzymał się. Trochę małej rywalizacji będzie dla niej sprawdzianem: Jeśli rzeczywiście nie jest nim zainteresowana, nie będzie miała nic przeciwko innej kobiecie.

Przyjął niewinny wyraz twarzy i postanowił pozwolić jej jeszcze przez chwilę podejrzewać najgorsze:

- Jest wolnym duchem, jeśli rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć.

- Rozumiem.

April mściwie wgrzyła się w gofra. Jak to ładnie z jego strony, że przed tym, co zaszło między nimi, nie pisał słowa o swej współmieszkance.

Ta kobieta nie miała zbyt dobrego gustu, ale April współczuła jej. Najwyraźniej Jake był typem człowieka, u którego „czego oczy nie widzą, tego

sercu nie żal" Usiłując ukryć swe rozczarowanie, zaczęła zastanawiać się, jak wydostać siebie i Stacy z lubieżnych szponów Jake'a Keegana.

W ciągu sekundy Jake zdał sobie sprawę, że ukrycie prawdy obróciło się teraz przeciwko niemu. Ponieważ reakcja April była silniejsza niż się spodziewał, nie czekał dłużej z uświadomieniem jej.

- Conchata jest czasami kapryśna, ale jest bombową gospodynią. Mieszka już u nas pięć lat.

April niemal udławiła się kęsem gofra. Gdy już była w stanie mówić, spytała:

- Conchata jest gospodynią? Jake uśmiechnął się.

- Oczywiście. A ty myślałaś, że kim?

Jako że w obecności nieletnich dzieci nie można było odpowiedzieć na to pytanie, April wzruszyła ramionami, by okazać, jak mało ją cała sprawa interesuje. Była zła na siebie, że w rzeczywistości tak bardzo ją obeszła, że swe uczucia dała Jake'owi wyczytać ze swojej twarzy.

Ulga, gdy dowiedziała się, kim jest Conchata, nie umknęła uwadze Jake'a. Od dawna nikt go tak nie podbechtał. Częstując ją kolejnym gofrem, ponaglił ją:

- Jedz, Rudasku, musisz nabrać siły. Masz na dzisiaj wielkie plany.

- Jakie plany?

Zresztą nie miało to znaczenia. Teraz, gdy już wiedziała, że Conchata nie mieszka z Jake'em jako kochanka, mogła sobie pozwolić na wielkoduszność.

- Pomyślałem, że mógłbym wziąć was, dziewczyny, do centrum handlowego. Molly zawsze powtarza, że jeśli jest ci źle, trzeba wybrać się na zakupy. Kupimy parę rzeczy dla ciebie i Stacy. Co ty na to?

- Już dosyć dla nas zrobiłeś, Jake. - Mimo że nie wyobrażała sobie większej przyjemności nad spędzenie dnia w uroczym towarzystwie ojca i córki, April czuła się zobowiązana odmówić. - Nie mogę pozwolić, żebyś nas jeszcze ubierał.

- Jeśli ci to poprawi samopoczucie, możesz mi zwrócić pieniądze we wtorek. Właściciel naszej drużyny, Harry Tanner, zaprosił nas do siebie na przyjęcie z różnym z okazji święta 4 Lipca. Będziesz musiała w czymś wystąpić, a poza tym musisz mieć coś na zmianę do czasu, gdy otworzą banki, nieprawdaż?

April nie miała szansy pospieranania się na temat pójścia na przyjęcie z Jake'em, choć bez namysłu mogłaby wymienić kilka zastrzeżeń. Gdy tylko spróbowała je wygłosić, Jake i dziewczyny przekrzyczyli ją. Przegrała bez walki.

Nie mając doświadczeń w robieniu zakupów z mężczyzną, April uznała tę wyprawę za równie zabawną, co pouczającą. Kaleb zawsze czekał niecierpliwie w samochodzie albo zupełnie wykręcał się od pojechania z nią. W rzadkich przypadkach, kiedy to sam potrzebował coś kupić, szedł prosto do sklepu, gdzie ów artykuł sprzedawano. Szybko kupował i jeszcze szybciej wychodził. Chodzenie po sklepach dla samego oglądania było dla niego w ogóle nie do pomyślenia.

Jake był zupełnie inny. Wyglądało na to, że się świetnie bawi. Z łatwością manewrował nimi w wielkim domu towarowym. Uważał, żeby nie szły przypadkiem do działów z przeceną. On i Molly zostali jej konsultantami mody. „Jeśli jemu się ta cała zabawa nie podoba - pomyślała April - to jest świetny w udawaniu”

Dziewczyny nie podzielały jednak entuzjazmu Jake'a. Gdy zrobili już zakupy, znudziły się i zniecierpliwiły. Molly westchnęła dramatycznie:

- Jak długo jeszcze? Chcę iść do sklepu z płytami. Jake i April wymienili oburzone, rodzicielskie spojrzenia. Jake zaciągnął je w spokojny kąt.

- Słuchajcie, smarkule. Byliśmy cierpliwi, gdy wzdychałyście „ach” i „och” w dziale dla nastolatek, prawda?

- Prawda, ale... - zaczęła Molly.

- Żadnych „ale” - Jake zwrócił się do Stacy. - No?

- No dobrze - ustąpiła Stacy.

- A więc przestańcie, z łaski swojej, narzekać. Pozwólcie April kupić coś dla siebie, a potem pójdziemy do muzycznego. Potem zabieram was wszystkie na lunch do „Wielkiej Cebuli” Są jakieś zastrzeżenia?

Twarze dziewcząt się rozjaśniły.

- No dobra. To na co czekamy? - Molly pokazała palcem na wieszaki z nader skąpymi kostiumami kąpielowymi. - To pierwsze na liście.

- Nie potrzebuję kostiumu - zaproponowała April.

- Żartujesz? - Jake był zdumiony. - Jesteś teraz na Florydzie! Kostium kąpielowy to tutaj oficjalny strój wyjściowy. Poza tym, będziesz go potrzebować na przyjęciu u Harry'ego.

- Co do tego przyjęcia... - zaczęła April. Jej córka przerwała:

- Może ten? - Podniosła strzępek czarnej lycry. April odrzuciła go z najzupełniej oczywistej przyczyny:

- Ma za duży dekolt.

- A ten? - Stacy złapała z wieszaka inny egzemplarz.

- Za bardzo wycięty w biodrach.

- A może dwuczęściowy? - Twarz Molly była wcieleniem niewinności, gdy dziewczynka pokazała skąpe, żółte bikini z falbanką w zielone kropki.

April zaśmiała się, a Jake zganił dziewczyny.

- Te stroje są dla nastolatków. Poszukajmy czegoś dla kobiety.

Podszedł do innych wieszaków i skinął na April. Pogrzebał wśród kostiumów, jak gdyby dokładnie wiedział, czego szuka, i wreszcie podał jej to, co wybrał. Uśmiechnął się zadowolony.

- Doskonale, nie?

Spojrzała na lśniący, srebrzysty strój o wzorze skóry węża i potrząsnęła głową.

- Czy nie mogłabym wziąć czegoś mniej rzucającego się w oczy? Na przykład takiego? - Podniosła skromny, niebieski kostium.

Cała trójka ją wygwizdała.

- Ten byłby dobry na zwykły basen, ale na przyjęcie? - powiedziała Molly.

- Jeśli chodzi o to przyjęcie...

Jake przewiesił jej srebrny kostium przez ramię.

- Przymierz ten.

- Sama nie wiem - powiedziała sceptycznie. Nawet z tą spódniczką z chińskiego jedwabiu strój był zbyt skąpy.

- Takiego czegoś żadna kobieta z Iowy nie włożyłaby na siebie.

- Ale nie jesteś teraz w Iowie - przypomniał jej Jake.

Zdając sobie sprawę z faktu, że wszyscy są przeciwko niej, April poszła do przymierzalni, przekonana, że będzie wyglądała strasznie w tym egzotycznym kostiumie. Nie miała takiego sprężystego, silnego ciała, na którym strój ten wyglądałby odpowiednio.

Gdy go jednak przymierzyła, uświadomiła sobie, że Jake strzelił w dziesiątkę. Rzeczywiście był doskonały. Śliski dotyk materiału wzbudzał zmysłowe skojarzenia i to jej się podobało.

Krótki golf i wcięte ramiona odwracały uwagę od piersi, które zawsze uważała za zbyt duże. Wycięcia w pachwinach były głębokie, co przedłużało jej nogi, które, jak stwierdziła, nie były najgorsze, jak na trzydziestoletnią mamę. Będzie musiała popracować nad opalenizną, ale ogólny efekt był świetny.

Ledwo wierzyła własnym oczom, że ta kobieta o błyszczących oczach, odbijająca się w lustrze, to ona. Odwróciła się w tę i w tamtą stronę, ustawiając się pod różnymi kątami, i zdumiewała się coraz bardziej. Nigdy nie zwracała uwagi na modę: tam w domu nie było czasu na zastanawianie się nad stylem. Ale przebywanie z Jake'em dało jej świadomość własnego ciała. I nie była to bynajmniej przykra świadomość.

Po chwili wyszła z przymierzalni z kostiumem w ręce. Wręczyła go ekspedientce.

- Wezmę go.

- Co wpłynęło na tę zmianę decyzji? - spytał Jake. Jako że nie bardzo mogła się przyznać do swych fantazji erotycznych w przymierzalni, odpowiedziała wymijająco:

- Dobrze leży.

Jake dał ekspedientce kartę kredytową i zwrócił się do April z uśmiechem pełnym satysfakcji:

- Mam gust, prawda?

- Masz drogi gust - poprawiła.

- Mogę sobie pozwolić - odrzekł bez wahania, dając jej do zrozumienia, że ma na myśli coś więcej, niż dokonany właśnie zakup.

Jake skierował ją teraz do działu dodatków i namówił ją, by wzięła srebrno-miedziane bransoletki, kolczyki w kształcie kół i sandały w kolorze metalicznym, by dopełnić stroju. Była zadowolona, że poszedł z nią, gdyż sama nigdy nie wpadłaby na pomysł zakupu żadnej z tych rzeczy.

Gdy pomagał jej w wyborze kilku rzeczy na codzień, był pomocny, przypochlebiający jej i strasznie zabawny. Odciągnął ją od działu ubrań klasycznych, które dotychczas nosiła, i April odkryła z zaskoczeniem, jak śmiałe kobiece stroje oddziałują na jej wygląd, a co dopiero na jej pewność siebie. Może nie szata zdoła człowieka, ale odpowiednia „szata” z pewnością potrafi wyrzeźwić wrazenie.

Gdy doszli do działu bielizny, April postawiła się.

- Myślę, że bieliznę mogę wybrać sama, dziękuję za pomoc.

Zarumieniła się, gdy błagał ją, by nie kupowała żadnych „praktycznych majtów”. Nie znaczyło to wcale, że Jake zgadł, co chciała wybrać, ale i dla April niespodzianką była jej wyraźna preferencja bielizny bardziej frywolnej niż praktycznej.

Po zakupach zrobili szybką przejażdżkę po Jacksonville i zatrzymali się na lunch „Pod Wielką Cebulą”. Jej właścicielem był Joe Castelli, były trener

koszykówki Hoosierów i wieloletni bliski przyjaciel Jake'a. Joe ciepło przywitał swe „krajanki” ze Środkowego Zachodu i April od razu polubiła życzliwego starszego pana, który najwyraźniej zajmował ważne miejsce w sercach Jake'a i Molly.

Po tradycyjnym lunchu złożonym z cheeseburgera i frytek dziewczyny wybłągały trochę drobnych na gry wideo i zniknęły w tylnej części baru. April i Jake zamówili jeszcze kawę.

- To naprawdę przyjemne miejsce - odezwała się April nerwowo, mając nadzieję, że teraz, gdy po drugiej stronie stołu zrobiło się miejsce, Jake się tam przesiądzie.

Nic z tego.

- Przypuszczałem, że ci się spodoba. Ale „przyjemne” to trochę za mało powiedziane. Czy to wszystko, co możesz rzec na ten temat? Myślałem, że będziesz wstrząśnięta.

April uśmiechnęła się na myśl, jak on potrafił ze wszystkiego zrobić dowcip. Gdyby się tak nie pilnowała, straciłaby dla niego głowę i znalazła się w wielkim kłopotcie szybciej, niż trwałoby mrugnięcie okiem na ładną dziewczynę.

- To miejsce ma wielkie możliwości.

- Możliwości? Z odpowiednim wystrojem, dyskretnym oświetleniem i przytulnymi kącikami efekt byłby piorunujący. Specjalnością Joego było zawsze proste, smaczne jedzenie, ale za dotknięciem kobiecej ręki, ten lokal stałby się kopalnią złota. - Jake wskoczył na swojego konika. - Jest świetnie położony, niedaleko centrum handlowego, ma wokół dużo miejsca do parkowania i stałą klientelę.

Jego entuzjazm i znajomość tematu zaskoczyły April. Widząc jej zdumione spojrzenie, Jake dodał:

- Nie jestem tylko górą mięśni. Skończyłem studia, mam dyplom, a poza tym, pozwól, że będę nieskromny, przez cztery lata byłem na dziekańskiej liście stypendiów.

- Jestem pod wrażeniem! - April aż gwizdnęła z podziwu.

Jake trącił ją łokciem.

- Nie mów o tym nikomu. Ilość listów od fanów spadła o 23 procent, gdy ktoś z gazety nazwał mnie „sportowcem intelektualistą”

- Niestety, nie czytałam. Co jeszcze napisał? Uśmiechnął się sardonicznie.

- Napisała. To była kobieta. Niewiele. Wolała nie wspominać, że pracowałem na pół etatu, chodziłem do szkoły i że byłem samotnym ojcem. Prawdę mówiąc, nie rozwodziła się nad moimi osiągnięciami. Tak jak większość dziennikarzy, wolała rozdmuchać moje... no... bardziej sensacyjne strony mojego życia.

April wiedziała, że Jake próbuje to bagatelizować, ale i tak zauważyła jego ponury wzrok. Była bardziej zmieszana niż kiedykolwiek i po raz n-ty próbowała sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki ten Jake Keegan jest naprawdę.

- Z Molly udało ci się znakomicie. Świetnie ją wychowałeś. Jestem doprawdy pełna podziwu, Jake - powiedziała szczerze.

Miał ochotę posłuchać jej komplementów, ale zamiast tego uśmiechnął się łobuzersko.

- Nareszcie! Więc coś jednak ci się we mnie podoba? Czy to znaczy, że możemy „zacząć chodzić”?

April udała, że musi to przemyśleć, widząc jego wygłodniałe spojrzenie. W ciszy narosło napięcie i poczuła, jak gorąco uderza jej na twarzy.

- Jest o wiele za wcześnie, by o tym mówić, proszę pana - powiedziała z udawaną skromnością.

- Trochę mi się spieszy. - Wodził palcem po drobnych wzorkach na obrusie, a jego dłoń zbliżała się do ręki April. Spoczęła przy jej filizance. - Jeśli nie chce pani „chodzić”, to może zaproponuję randkę w restauracji?

- Nie - powiedziała cicho.

- Dlaczego nie? - spytał równie łagodnie, a jego palce delikatnie gładziły jej dłoń.

- Bo nie pasujemy do siebie.

Nie potrafiła myśleć jasno, gdy Jake siedział tak blisko, przyciskając się do niej udem. Był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i podniecający zapach jego kosztownej wody kolońskiej. Wszystkie nerwy przewodzące wrażenia zmysłowe wyły u April, zablokowane narzuconą przez samą siebie ostrożnością. Obawiała się jednak, że jego dotyk zniszczy te blokady i że cała się rozplynie jak lody na gorących chodnikowych płytach.

- Taak - powiedział przeciągle. - Ten argument wytrąca mi z ręki wszystkie inne.

- Nie o to mi chodziło.

- W takim razie, o co?

- Chodzi mi o to, że wydaje mi się podejrzane, dlaczego mężczyzna, który mógłby mieć i prawdopodobnie ma każdą dziewczynę, jaką by zechciał, interesuje się trzydziestoletnią wdową z dzieckiem.

Jego ręka nadal gładziła jej dłoń.

- Więc tak o sobie myślisz? Wdowa z dzieckiem...?

- Tym właśnie jestem, Jake. W niczym nie przypominam dziewcząt, do jakich przywykłeś.

- A może właśnie za to cię lubię? Czy nie przyszło ci do głowy, że mogę nie pragnąć dziewczyny? Że może pragnę kobiety?

Te słowa były wypowiedziane tak cicho, że April musiała się przysunąć, by je usłyszeć. Jego następne słowa poczuła już jako oddech na policzku. Jego głos działał na jej zmysły równie silnie, jak palce pieszczące jej ramię.

- Czy nie pomyślałaś o tym, że kobietą, której pragnę, możesz być ty?

- Przestań, Jake. - Odsunęła się od niego, zupełnie nie wiedząc, jak się ustosunkować do gładkich, lecz niewątpliwie fałszywych słów, którymi ją

karmił. - Może nie jestem tak mądra jak ty, ale nie obrażaj mojej inteligencji takimi nonsensami.

- Dlaczego myślisz, że to nonsens?

- Ponieważ w ogóle mnie nie znasz. Nic o mnie nie wiesz. Jestem dla ciebie kolejnym wyzwaniem.

- Nie wierzysz w przeznaczenie?

- Tylko w przypadku ciasteczek z niespodzianką.

- Nie jesteś ciekawa, co sprawiło, że spotkaliśmy się?

- Zdaje się, że tych dwóch młodych złodziei, których, mam nadzieję, więcej nie zobaczę...

- Czy nie wydaje ci się zdumiewające, że jeszcze trzydzieści sześć godzin temu wcale się nie znaliśmy, a teraz - jak grom z jasnego nieba - siedzimy tu sobie w ten sposób?

- W jaki sposób? - Spojrzała na niego zaalarmowana.

- W taki.

Patrząc ciepłymi, brązowymi oczyma w jej niebieskie, Jake ujął ją ręką za kark i przyciągnął do siebie. April poczuła szalone bicie serca, gdy spojrzał na jej usta i z powrotem w jej oczy. Pochylił się i jego ciepłe, wilgotne usta dotknęły ust April. Jej ręce powędrowały do jego piersi na znak protestu, lecz Jake delikatnie przełamał jej opory, aż zatraciła się w powolnym pocałunku.

Jake westchnął głęboko. Jego oddech o zapachu kawy jeszcze bardziej podziałał na jej zmysły. Rozchyliła usta, a on przyjął jej zaproszenie, dotykając jej ust w sposób wywołujący zawroty głowy.

- April, April, April. - Słowa uderzyły o jej usta jak miodne pszczoły.

Zatrzepotała oczyma i odsunęła się. Rozejrzała się wokół, zmieszana, ale na szczęście było już po zwykłej porze lunchu, a nieliczne osoby w restauracji czytały gazetę lub rozmawiały. Jak mogła pozwolić sobie na taki poryw zmysłowego szaleństwa? Zdjęła jego rękę ze swego karku.

- To jest miejsce publiczne - wymamrotała.

Jake rozejrzał się, jak gdyby znalazł się tam bez własnej wiedzy.

- Rzeczywiście. Dokończymy to kiedy indziej, w miejscu, gdzie pocałunek będzie mógł prowadzić do dziejowych wydarzeń.

- Nie - powiedziała stanowczo. - To nie fair, że mnie tak wykorzystujesz.

- To znaczy, że przed chwilą cię wykorzystywałem?

- Dobrze wiesz, że tak. Nie wiem, co mam z tobą zrobić.

- Czy mogę rzucić parę propozycji?

- Ja nie jestem przygotowana na jakiś związek, a nawet gdybym była, to nie z tobą - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią poważnie.

- Dlaczego? Czy ci się zupełnie nie podobam?

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Nie mam po prostu doświadczenia w obcowaniu z mężczyzną twojego pokroju. Nawet nie chcę próbować. -

Wpatrywała się w filiżankę. - Dziś było mi bardzo dobrze, ale ty mnie przytłaczasz... - Urwała. W żadnym wypadku nie chciała się przyznać, jaki wpływ na nią wywierał. - Nie chcę się z tobą wiązać.

Jake patrzył, jak się rumieni, i wiedział, że pociąga ją równie silnie, jak i ona jego.

- Nie kłam, Rudasku. Możesz się wypierać, protestować, odrzucać, ale nie kłam. - April prosiła go oczyma, by dał jej spokój. Zdając sobie sprawę, że niewiele osiągnie, zmuszając ją do odsłonięcia się, skinął głową z cichą akceptacją. - Możemy się nie spieszyć, dopóki się nie zdecydujesz. Może kiedyś...

April nabrała głęboko powietrza i Jake szybko dodał:

- Oczywiście, żadnych pocałunków.

Dziewczęta wróciły i zaoszczędziły jej dalszych komentarzy. Gdy zbierali się do wyjścia, podszedł do nich Joe, by się pożegnać.

- Pańska restauracja to dokładnie to, czego szukam - powiedziała April. - Czy nie zamierza pan przypadkiem jej sprzedać?

Joe spojrzał na Jake'a, a potem odrzekł:

- Owszem, proszę pani, ale czy Jake nie powiedział pani o naszej umowie? - Joe zlekceważył znaki dawane przez Jake'a za plecami April i dodał:

- Widzi pani, kłopot polega na tym, że kilka lat temu wpadłem w pewien paskudny nałóg i nie mogłem przestać. O mało nie straciłem tego miejsca, ale Jake wyciągnął mnie z długów i namówił na leczenie.

- Do diabła, Joe, samo „nie” wystarczyłoby zupełnie - powiedział Jake, zanim Joe wygadał wszystko do końca.

- Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, Jake, i sam powiedziałaś, że najlepszy sposób, w jaki mógłbym ci się odwdzińczyć, to sprzedać ci tę restaurację, gdy wycofasz się ze sportu. Obiecałeś mi, że będzie to niedługo i nadal czekam. - Zwrócił się do April: - Jake Keegan to najlepszy facet, jakiego znam. Pomógł mi swoimi pieniędzmi, czasem i opieką. Nawet prowadził tę restaurację poza sezonem sportowym, gdy byłem na leczeniu.

- Chodźmy stąd, zanim Joe mnie kanonizuje - zażartował Jake.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdzińczyć, człowieku - odpowiedział Joe. - Jestem twoim dłużnikiem.

- Przyślę ci rachunek w przyszłym tygodniu. - Jake klepnął Joego w plecy. - Uważaj na siebie, przyjacielu.

Droga do domu była spokojna. Jake wydawał się być zatopiony w swych rozmyślaniach, a dziewczęta szeptały i chichotały na tylnym siedzeniu. April miała dużo czasu, by spróbować ułożyć łamigłówkę, jaką był Jake Keegan. Dla środków przekazu był Casanova; dla Joego - istnym świętym; dla Molly - nieprzeciętnym ojcem. Te role zaprzeczały sobie nawzajem. Ale właściwie, po co się zastanawiać. W końcu i tak nie był przeznaczony dla niej.

April miała zamiar skryć się w swoim pokoju, by uniknąć pełnych żaru spojrzeń, jakie Jake rzucał w jej kierunku, ale gdy tylko zajechali przed dom, dziewczyny namówiły rodziców, aby poszli z nimi popływać. Po godzinie podwodnych pływów, wodnej koszykówki i ogólnych wygłupów

April ułożyła się zmęczona na leżaku. Pod ochroną parasola udawała, że smaruje się kremem, troskliwie dostarczonym przez Jake'a. Tak naprawdę obserwowała go ukradkiem.

Stał wyprostowany w słońcu obok trampoliny i uczył dziewczyny właściwych technik nurkowania. Jego opalona skóra była gładka i lśniąca od olejku, a światło odbijające się od wody w basenie rozjaśniało jego złote włosy na ramionach i nogach. Opierał się na biodrze, z drugą nogą wyprostowaną, z ciężarem torsu opartym na jednej ręce. Drugą opierał na zgiętej w kolanie nodze; była to poza, którą April z całą pewnością widziała w muzeum, w dziale greckich bogów Olimpijskich.

Był najpiękniej zbudowanym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu, i znów pomyślała, na ile jej reakcja na niego jest wywołana przez nagromadzone hormony. W końcu prawie go nie znała. Gdy tak patrzyła na niego, poczuła skurcz w żołądku i zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie pragnęła mężczyzny w ten sposób. A co gorsza, pragnęła go nie tyle za to, jak wyglądał, ale za uczucie, które ją ogarniało, gdy była przy nim.

April sprawdziła się jako żona, matka i miała sprawdzić się wkrótce jako kobieta interesu. Mimo to przy Jake'u czuła się jak przerażona dziewczica. Była silną i zaradną kobietą i, do licha, była chyba w stanie trzymać ręce z daleka od niego przez najbliższe czterdzieści osiem godzin. Oczywiście, bardzo pomogłoby jej, gdyby te ręce były związane za jej plecami.

Jake w końcu zmienił pozycję, zaśmiał się i zawołał do dziewcząt:

- Próbujcie dalej, dziewczyny. Jeszcze macie szansę na Olimpiadę! -

Padając na leżak, powiedział do April: - Chciałbym mieć tyle energii, co one.

April żałowała, że Jake nadal nie stoi tam, gdzie przedtem.

- Jak możesz tak mówić? Przecież jesteś sportowcem.

- Jestem już starym dziadkiem. Jestem już gotów spocząć na laurach. -

Dopiero gdy wyrzekł te słowa, zdał sobie sprawę, jak bardzo były one prawdziwe. - Mając trzydzieści trzy lata, dobiegłem już granicy dla

zawodowców. Jestem zmęczony ciągłym podróżowaniem. Do tego wszystkiego, chciałbym być więcej w domu dla Molly. Dojrzewanie to trudny okres w życiu. Chcę pomóc jej przejść przez to z jak najmniejszymi stratami.

April spytała sceptycznie:

- Czy wykupienie restauracji Joego należy do planu ustatkowania się?

- Coś w tym sensie, ale nie tylko. Czy twoja oferta była serio?

- Tak, dopóki nie dowiedziałam się o waszej umowie. Nie będę przecież z tobą rywalizować.

- Dlaczego nie? W miłości i na wojnie wszystkie chwytówy dozwolone. No i w biznesie. - Od dawna już było ustalone, że któregoś dnia Jake przejmie „Cebulę” Nadal tego chciał, ale równie pragnął, by April ją wzięła. Połączyłoby ich to. - Powtórzę, że najlepszym wyjściem byłoby, gdybyśmy zostali współnikami; platonicznie, tylko w interesach.

- Nie interesuje mnie to. Przejechałam ponad tysiąc mil po to, aby zyskać niezależność, i nie mam zamiaru teraz z niej zrezygnować. Jestem pewna, że są jeszcze inne miejsca. Jestem w Jacksonville dopiero dobę. Znalezienie czegoś doskonałego może zająć jeszcze dzień lub dwa. - Zaśmiała się.

- Czasami zajmuje to tylko chwilę - powiedział Jake, wpatrując się w nią intensywnie.

Nadal zdumiewały go jego uczucia do tej niezwykłej kobiety. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy z tego, że ma jakieś wymagania w stosunku do „kobiety swojego życia” Dopóki nie spotkał April. Nigdy dotąd nie dbał również o to, by sprostać czyimś wymaganiom. Teraz, patrząc jej w oczy, przestraszył się, że rzeczywiście mógłby im nie sprostać.

- Wiem co nieco o trudnościach, jakie mogą cię czekać. Możesz mieć kłopot z finansowaniem.

- Nie potrzebuję finansowania. Mam pieniądze.

- Pierwsza zasada dobrego biznesu brzmi: „Nigdy nie ryzykuj własnych pieniędzy w żadnym przedsięwzięciu”

- Wierzę w swoje możliwości. Gdybym nie wierzyła, jak mogłabym oczekiwać, że uwierzy we mnie jakiś bank lub sponsor?

- Banki na pewno nie przyłożą do tego nawet palca z powodu restrykcji pożyczkowych. Jakiś sponsor mógłby się tym zainteresować jako ochroną podatkową. Jeśli restauracja odniesie sukces, będzie to jeszcze jeden liść do jego wieńca sławy. Włóż więc połowę pieniędzy, a sponsor da drugą połowę. Jeśli restauracja zrobi klapę, ty nie stracisz wszystkiego, a oboje zyskacie ulgę podatkową.

- To bez sensu.

- Wierzę w ciebie, o ile chodzi o prowadzenie restauracji: planowanie menu, zakupy, przygotowania. Ale osiągnięcie tego etapu będzie kosztowne. Lokal, o jaki ci chodzi, po pierwsze nie będzie tani, a po drugie - ukryte koszty wykończą cię. Posłuchaj mojej rady.

Jake'owi było przykro rozwiewać złudzenia April, ale musiała ona wiedzieć, na co się porywa. Zanim jeszcze skończył mówić, wiedział, że zepsuł jej humor.

April rozważyła już wszystkie „za” i „przeciw” i nie miała ochoty ponownie roztrząsać owych „przeciw”

- Dziękuję za informację. Rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o dzieleniu z kimś ryzyka. We wtorek porozmawiam z bankiem, a ponieważ jest to filia mojego banku w Iowie, jestem pewna, że nie będę miała żadnych kłopotów.

- Jeśli nie pozwolisz, abym sfinansował dla ciebie „Cebulę”, to mogę przynajmniej wstawić się za tobą u Joego. Posłucha mnie.

- Zrobiłbyś to? Myślałam, że to ma być w przyszłości twój lokal.

- „W przyszłości” to dobre określenie. Ja w tej chwili nie mam sprecyzowanych planów na przyszłość; w przeciwieństwie do ciebie. Przemyśl to i porozmawiaj z Joem jeszcze raz.

- Może to zrobię. Dziękuję za wskazówki. Zdaje się, że bez przerwy coś dla mnie robisz. - Więcej już o tym nie rozmawiali, a po kilku minutach April spytała: - Czy miałbyś coś przeciwko, gdybym zatelefonowała w kilka miejsc?

- Ależ proszę. Możesz nawet zadzwonić do Conwayów.

- To nie będzie konieczne.

- Do licha, April, nawet E.T. telefonował do domu.

- Znowu masz rację. - Przyznała i weszła do domu.

Zatelefonowała do agencji wynajmu mieszkań, z którą załatwiała już sprawę, i zapytała, czy mieszkanie przez nią zamówione nie mogłoby być gotowe przed piętnastym. Otrzymała odpowiedź, jakiej się spodziewała: żadnych szans.

Jake i dziewczęta wrócili na basen i poszli do kuchni, by zabrać się za obiad, a April wykręcała już kolejny numer. Tym razem chciała wypytać o swoje rzeczy, które miały przyjechać ze Strawberry Point wozem przedsiębiorstwa zajmującego się przeprowadzkami. Na ironię usłyszała, że wszystkie jej dobra doczesne czasowo zawieruszyły się w magazynie z powodu awarii komputera. Ale ma się nie martwić, zapewnił rozmówca, gdyż prędzej czy później się znajdą.

Za jednym zamachem zadzwoniła do Conwayów, by przekazać im, że obie ze Stacy dojechały szczęśliwie. Nawet na taką odległość czuła w głosie teściowej dezaprobatę i utwierdziła się w przekonaniu, że dobrze postąpiła wyjeżdżając. Przezornie nie wspomniała o napadzie i przywołała Stacy, by porozmawiała z dziadkami.

Poszła do kuchni i oparła się o kredens, masując skronie. Jake, nachylając się, by wyjąć steki z lodówki, zagruchał jej do ucha:

- Czy chcesz, bym zajął się twoim bólem głowy?

- Trzymaj przy sobie te swoje magiczne palce - szepnęła z furją. -

Poprzedniej nocy nie było to przynoszenie ulgi, ale próba uwiedzenia.

- Ale przestała cię boleć głowa, prawda? - Jake mrugnął okiem.

Po obiedzie dziewczęta zniknęły w pokoju Molly i gdy tylko włożyli naczynia do zmywarki, April wymówiła się pod pozorem wczesnego położenia się spać. Jako pretekstu użyła chęć przeczytania książki, którą kupiła podczas wielkich zakupów w centrum handlowym, ale tak naprawdę nie spodziewała się, że wiele poczyta. Przyczyni się do tego Jake, który, odkąd się poznali, zajął niemal wszystkie jej myśli, jak i sny.

Niemądrze byłoby siedzieć w tym jego na wskroś kawalerskim gabinecie, pełnym nagród i trofeów, i udawać, że się czyta o wyczynach jakiegoś fikcyjnego bohatera, podczas gdy prawdziwy siedzi tuż obok. Lepiej już trzymać się bardziej z daleka. Powiedziała więc: „Dobranoc” i poszła do swego pokoju. Ale, jak przypuszczała, nie zajęła się książką. Trudno było ignorować Jake'a Keegana, nawet gdy go nie było w pobliżu.

Niedziela minęła spokojnie. April zadzwoniła na posterunek policji i dowiedziała się od sierżanta Sandusky'ego, że nadal nie ma śladu jej samochodu. Poradził jej, by wstąpiła do nich we wtorek i wzięła kopię raportu o kradzieży, aby przesłać go do towarzystwa ubezpieczeniowego.

Zadzwoniła też do Suze McGill w Strawberry Point: koleżanka pewnie martwi się o nią, nie mając długo wiadomości. Zanim wyjaśniła, co się stało, wymogła na Suze przysięgę na śmierć i życie, że nie piśnie nikomu o jej niepowodzeniach.

Gdy opowiedziała o Jake'u Keeganie, wieczna optymistka, Suze, zasypała ją porzekadłami, że każdy medal ma dwie strony i że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Poza tym dostała radę, by nie bawić się w Kopciuszka, ale też nie zaglądać darowanemu koniowi w zęby. April odwiesiła słuchawkę, obiecawszy, że zadzwoni jeszcze, i poszła na patio, by dołączyć do Jake'a i dziewcząt jedzących właśnie obiad. Stacy i Molly namówiły Jake'a, by zawiózł je do kina, więc po lekkiej kolacji wszyscy udali się do miasta. Wyszadzili dziewczęta przy kinie, a sami pojeździli po Jacksonville, wyszukując potencjalne lokale do wzięcia. Żaden z nich nie podobał się April tak jak

„Cebula” Zdecydowała się więc posłuchać rady Jake'a i ponownie porozmawiać z Joem Castellim... gdy przynajmniej część jej problemów się rozwiąże.

Rozdział 5

Następnego dnia na przyjęciu u Harry'ego Tannera Chaz odciągnął Jake'a na bok i walnął go w plecy.

- No, stary koniu, zdaje się, że znalazłeś wreszcie swoją wybrankę.

- Jesteśmy z April tylko przyjaciółmi, młodzieniaszku.

- Jake nie wspomniał, jak musiał się namordować, by skłonić ją do przyjścia na przyjęcie. Musiał uciec się do argumentu, że byłoby niepatriotycznie nie obchodzić Święta Niepodległości, a już zupełnie nie-amerykańsko - nie złożyć hołdu drużynie, która wygrała play-off NBA.

Nadal miała zastrzeżenia, że wspólne pójście na przyjęcie wygląda na randkę, i musiał jej obiecać, że nie będzie tego traktował w ten sposób - pójdą jako strony niezaangażowane.

Ponownie zainteresował się bufetem i zaczął napełniać talerze.

- Aha. Do licha, zaczynałem już uważać was za papużki nierozłączki.

- Nic podobnego. Ona tam siedzi i rozmawia, a ja jestem kawał drogi od niej. - Zauważył, że rozmawia z trzema największymi babiarzami z drużyny, gorszymi niż on w swoich najlepszych czasach. - Zresztą, nie jesteśmy skuci kajdankami - dodał.

- Całe popołudnie zabijasz się, by jej niczego nie brakowało, i nawet teraz przecież napełniasz jej talerz - zauważył Chaz.

- Zdaje mi się, że na Jake'u występują już siódme poty - zganiała Chaza Ivy. - Sam robiłeś te wszystkie rzeczy dla mnie, pamiętasz?

- Właśnie o to mi chodzi, Ivy.

Chaz zręcznie uniknął zbliżającego się łokcia Jake'a, owinał swą niedźwiedzią łapę wokół żony i siarczyście cmoknął ją w usta. Gdy odchodzili, Chaz obejrzał się jeszcze i powiedział do Jake'a przez ramię:

- Już przepadłeś. Teraz jeszcze musisz i ją złowić na wędkę.

Jake nałożył na talerze surówkę z kapusty, sałatkę ziemniaczaną i steki i zastanowił się, czy zaproszenie tu April nie było przypadkiem błędnym posunięciem. Jego córka-swatka załatwiła dla siebie i Stacy zaproszenie do ciotki Mags na żaglówki, zostawiając im wolny czas i miejsce. Wiedział, dlaczego to zrobiła, i docenił jej poświęcenie, mówiąc córce, że jest jej dłużnikiem.

Spojrzał przez trawnik na April siedzącą na ławce w otoczeniu jego kumpli z drużyny. Sposób, w jaki słuchali każdego jej słowa, przypomniawszy mu scenę „Scarlett i jej wielbiciel” z „Przeminęło z wiatrem”. Łobuzy. Czemu nie przyprowadzili swoich kobiet? No tak, ale dlaczego niby nie mieliby interesować się April? Była ładna, inteligentna i seksowna, a przy tym nie zepsuta. Była również wesoła.

Kilka minut zajęło mu uświadomienie sobie tego, co się dzieje. Był zazdrosny! Było to uczucie, z jakim nigdy nie miał do czynienia, i szybko zorientował się, że jest ono nader przykre. Zignorował stół z deserami i pospiesznie ruszył, by stanąć u jej boku.

April na początku była zdumiona, gdy koledzy Jake'a tak ją otoczyli. Potem zaczęło jej to pochlebiać. Mimo że nie potrzebowała ani nie chciała mężczyzny w swoim życiu, stwierdziła, że nie ma nic złego w pławieniu się w zachwytach i podziwie, nawet jeśli mogły nie być całkiem szczere. Jej pewność siebie rosła z każdym komplementem, a ich pochlebstwa padały w uszy niczym deszcz na wyschniętą pustynię jej kobiecości.

Gdy Jake powrócił z talerzami, nadepnął mocno na stopę jednego z młodzieńców siedzących obok April.

- Przykro mi, ale to moje miejsce - powiedział stanowczo.

Młody człowiek spojrzał na Jake'a i wzdrygnął się, zdecydowawszy, że nie będzie podważał prawdziwości jego stwierdzenia.

- Do zobaczenia, April.

Jake wręczył jej kopiasto załadowany talerz i usiadł. Odkroił kawałek steku i włożył sobie do ust. Pogryzł żwawo, przełknął i westchnął dramatycznie:

- Słyszałem przypadkiem, że jest za mało steków. Jeśli chcecie się jeszcze załapać, powinniście w tej chwili pędzić do grilla.

Mężczyźni o mało nie poprzewracali krzeseł w pośpiechu, a April, spojrzawszy na Jake'a, dostrzegła, że wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

- Czemu to zrobiłeś?

Spojrzał na nią z niewinnością nowo narodzonego dziecka.

- Co zrobiłem?

- Czy naprawdę kończą się steki?

- Wszystko jest możliwe. - Jake spojrzał w bok i zobaczył przechodzących Chaza i Ivy. - Hej, wy dwoje, przysiadźcie się do nas!

April poznała ich, gdy tylko się zjawili na przyjęciu. Polubiła ich od razu. Chaz był wesoły i bezpośredni, a Ivy była jego nieco bardziej powściągliwym odpowiednikiem.

Ivy spytała o Molly i Jake wyjaśnił, jak to jego córka wkręciła się na żagle, razem ze Stacy, do ciotki i jej dzieciaków. Nie wspomniał jednak, jak bardzo był jej za to zobowiązany.

Właśnie skończyli jeść, gdy dwóch małych chłopców podbiegło do nich bez tchu i zaczęli prosić Chaza i Jake'a, by się z nimi pobawili.

- Czy nie jesteście jeszcze za niscy do koszykówki? - podrażnił się z nimi Jake.

Chłopcy zachichotali i wyjaśnili, że tak naprawdę mieli na myśli jazdę na barana. Obaj mężczyźni wsadzili ich sobie na karki i hałaśliwie pogalopowali w dal.

Ivy zapytała April o Stacy i o to, jak jej się podoba Floryda. Potem wypłynął temat koszykówki i Ivy opowiedziała o ostatnich mistrzostwach. April słuchała i reagowała stosownie do sytuacji, ale kątem oka obserwowała Jake'a.

Czy to ten sam Jake Keegan, o którym tyle słyszała i czytała? Człowiek, który tak skakał z kwiatka na kwiatek? Który podrywał dziewczyny tuzinami i zabierał je na narty w Alpy Szwajcarskie i na kąpiel na Wyspy Bahama?

W sobotę, w restauracji, był skromny i szybko zmienił temat, gdy Joe tak go wychwalał za jego dobroć. Dziś był troskliwy, uważny i czuły. Nawet bawił się z dziećmi swych kolegów; lubiany i szanowany. Dzięki niemu uśmiechnęła się przez tych kilka dni więcej razy, niż przez ostatnie kilka lat, a jego pocałunki obudziły w niej kobietę chcianą i pożądaną.

Ivy zauważyła, że April nie potrafi oderwać oczu od Jake'a.

- Fajny facet, prawda?

- Tak. - April zmusiła się, by spojrzeć na nią.

- A ty wyglądasz na zmartwioną - dodała Ivy.

- Rzeczywiście, jestem. - April zmusiła się do uśmiechu i w paru słowach wyjaśniła jej, co się stało w ciągu ostatnich trzech dni i przedtem. - Tak więc jestem w domu słynnego Jake'a Zdobywcy, z młodą, wrażliwą córką, bez pieniędzy i... nie mam dokąd pójść.

- Jake nie sprawi ci kłopotu. Nie potrzebuje narzucać się kobietom.

- Wierzę - powiedziała April, zmarszczywszy brwi. - Ale jest świecie przekonany, że nie będzie musiał się narzucać.

Ivy uśmiechnęła się.

- Jeśli mu się podobasz i on się tobie podoba, to w czym problem?

April spojrzała znów na Jake'a, którego wygłupy wprawiły dzieci w nieustanny chichot. Jakaś śliczna dziewczyna o długich, kruczoczarnych włosach przyłączyła się do gromadki i uśmiechnęła się do Jake'a, ukazując wspaniałe, białe zęby.

April poczuła skurcz w żołądku i zmusiła się, by spojrzeć gdzie indziej.

- Boję się, że jeśli pozwolę sobie na zbyt wiele, skończy się to zgagą - pomyślała na głos.

- Ja to samo myślałam o Chazie.

- Czy i on był kobieciarzem?

- Kochanie, jest mężczyzną. Ciągłe jeszcze otoczony jest stadem wielbicielek, ale to właśnie mojej twarzy szuka wśród tłumu tych tlenionych ślicznotek.

- Nie martwisz się o te inne twarze?

- Już nie. - Ivy uśmiechnęła się miękko. - Chazowi zajęło pięć minut oświadczenie mi się w supermarkecie. Na oczy go przedtem nie widziałam, więc oczywiście odmówiłam.

- Oczywiście.

- Mam silną wolę. Trzymałam się aż do trzeciej randki. Obie kobiety roześmiały się. Potem April spytała:

- Ile tygodni? Dwa, trzy?

- Trzy dni. - Ivy mruknęła okiem.

- Aż tyle?

- Byłam zakochana, ale też śmiertelnie przerażona. Chaz poszedł do swego mieszkania tylko raz - po swoje ubrania. Po dwóch tygodniach błagał mnie, bym się przeprowadziła do niego, a ja odmówiłam. To była nasza pierwsza kłótnia. Trzasnął drzwiami mojego mieszkania i poszedł do siebie.

- Jak widać, pogodziliście się. - April wskazała palcem na duży, diamentowy pierścionek Ivy.

- Wtedy nie było to takie oczywiste. Miałam złamane serce i byłam pewna, że już następnego dnia znalazł sobie następną dziewczynę i że w ogóle za mną nie tęsknił.

- I co się stało? Czy oprzytomniał i wrócił mu rozum?

- Nie, mój Chaz jest uparty jak muł. Kilka miesięcy potem uszkodził sobie kolano w czasie gry pokazowej. Przeszedł operację laserową i podczas

rekonwalescencji miał za dużo czasu. Ślicznotki przychodziły i odchodziły, a Chaz powoli zaczynał wariować. W końcu dotarło do niego, że tak naprawdę pragnie nie tyle pełnoetatowej towarzyszkę do łóżka, co kogoś, z kim mógłby dzielić życie; rozmawiać, śmiać się i tak dalej. Innymi słowy - Ivy przerwała dla większego efektu i poprawiła sobie włosy - chciał mnie.

- I to było to?

- Mniej więcej. W końcu zawiązaliśmy węzeł, ale cały rok zabrało mu zmobilizowanie się do oświadczeń. Trzymałam go na dystans, dopóki nie upewniłam się, że można go udomowić.

- Z pewnością na takiego teraz wygląda. - April wskazała na gromadę dzieciaków, w tym dwóch bardzo wysokich.

- A ty? Jakie masz plany?

- Ja?

- Jake prawdopodobnie ukręciłby mi głowę, ale możesz przenieść się do nas. - Ivy spostrzegła, że zabawa się skończyła i nadchodzą mężczyźni. - Więc jeśli będziesz chciała się przenieść, to daj mi znać. Ja to załatwię.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie ma potrzeby. To tylko do jutra.

Z jakiejś przyczyny April chciała zobaczyć, jak się to zakończy, a poza tym uważała, że skoro wytrzymała tyle czasu, to jeszcze jedna noc nie sprawi różnicy.

Reszta popołudnia była przeładowana atrakcjami. April w życiu nie miała tak wesołego dnia. Cały czas trzymali się razem. Grali w wodną koszykówkę, a April oskarżyła go o oszukiwanie i wepchnęła pod wodę. Jake ogłosił faul i zagroził jej karą. Kusilo ją poczekać i dowiedzieć się, jaką karę miał na myśli, jednak zdecydowała się wyjść z basenu, tłumacząc to zmęczeniem i głodem.

Zanim skończyli kolejny posiłek, zapadł zmierzch.

Na jednym końcu kortu tenisowego ustawiała się orkiestra, a niedaleko od nich fajerwerki rozjaśniły niebo. Podnieceni chłopcy biegali w tłumie, machając petardami. Czarodziejskie różdżki w ich małych pięściach rozkwitały, wyrzuca-

jąc gwiazdziste iskry we wszystkich kierunkach, zmieniając się na tle nieba w maleńkie neony.

Wziąwszy April za rękę, Jake poprowadził ją w ustronny zakątek.

Zwracając się do niej i przybliżając na odległość kilku cali, spytał:

- Czy zatańczysz ze mną?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a serce waliło jej jak młot.

Zdała sobie sprawę, że będąc w jego ramionach, najprawdopodobniej zapomni o swych najlepszych intencjach. Nie chciała, by ktokolwiek miał nad nią taką władzę.

- Tutaj? Wszyscy tańczą na korcie.

- Zapodziałem gdzieś buty i skarpetki, a moje stopy chyba nie zniosłyby betonu. Nie jestem tak gruboskórny, na jakiego wyglądam, a za to zbyt leniwy i... zajęty, by teraz szukać butów.

Sięgnął po jej rękę, lecz odsunęła ją. Zbliżył się jeszcze bardziej i powiedział:

- Boisz się.

- Pochlebiasz sobie, myśląc, że boję się ciebie.

Cofnęła się dwa kroki i skierowała dla bezpieczeństwa w stronę tłumu.

Poszedł za nią, nie zważając na swe bose stopy.

- Nie mnie. Zdaje się, że boisz się swych własnych uczuć.

- Wcale się nie boję.

Zastanowiła się, czy brzmi to przekonywająco. Samej siebie niestety nie przekonała. Wśród gości było pewnie z dwieście kobiet chętnych do spełnienia jego każdej zachcianki. Dlaczego właśnie ją wybrał? Torowała sobie drogę pośród chłopców z fajerwerkami, lecz w pewnej chwili odwróciła się, by zadać mu to pytanie.

- Myślałem, że jestem Wielkim Złym Wilkiem, a tu Czerwony Kapturek zdaje się ma własne poglądy - zawołał do niej. - Słuchaj, jestem skłonny...

Nagle przerwał, nadepnąwszy na zużytą petardę. Była jeszcze gorąca i silny ból przeszył jego nogę.

- Au, au, cholera, och, och!

Skakał na jednej nodze, aż padł na trawę, trzymając w rękach swą oparzoną stopę.

April podbiegła do niego, gdy usłyszała jęki.

- Co się stało?

Uklękała i pochyliła się nad nim. Delikatnie usunęła mu ze stopy resztki trawy.

- Oparzona, ale nie tak strasznie. Poprośmy Harry'ego o coś do zrobienia opatrunku.

Spojrzała na niego i ich oczy się spotkały. Zatopiony po raz kolejny w błękicie jej oczu, Jake na chwilę zapomniał o bólu, przyjęciu i wszystkim dookoła.

- Zabierz mnie do domu - szepnął.

Wziął ją za rękę i Bóg jeden wie, co stałoby się, gdyby nie pojawił się Chaz, przypominając im, że prócz nich istnieją jeszcze inni ludzie.

- Hej, stary, co się stało? - Chaz klepnął go swoim zwyczajem w plecy.

- Oparzył sobie nogę, Chaz. Pomóż mi zaprowadzić go do samochodu.

Jake oparł się na ramieniu April i podniósł się z ziemi.

- Nie jest tak źle - zaprotestował, ale nie puścił jej. Sam się do tego nie przyznał, ale chciał wykorzystać jej współczucie. Jednak zmienił zdanie, gdy spostrzegł, jak była zmartwiona i bezradna. - Mogę iść sam. Nie ma powodu, by Chaz opuszczał przyjęcie.

- Na pewno? - April spojrzała na niego z troską.

- To drobiazg - zapewnił z dziarskim uśmiechem.

- Myślę, że on ma rację, April. To nie wygląda najgorzej - zgodził się Chaz.

- W takim razie chcesz zostać?

- Nie, lepiej pojedę do domu i założę opatrunek. Zaczyna boleć.

Jake poprosił Chaza, by ich usprawiedliwił i pozwolił April, by prowadziła samochód. Jechała ostrożnie, ale zaoszczędziła kilka minut, przekraczając granicę szybkości.

- Jesteśmy - dodała niepotrzebnie. Jake skinął głową.

- Mam ochotę całować ziemię; tak się cieszę, że wreszcie wysiądę z tego samochodu.

April wyskoczyła i dogoniła go, gdy kuśtykał w stronę domu.

- Nie jechałam za szybko.

- Czyżby? Powinnaś zostać kierowcą rajdowym.

Jake dotarł do drzwi, wyłączył alarm przeciwwłamaniowy i otworzył zamek.

Zignorowała sarkazm w jego głosie i weszła za nim do domu.

- Siadaj, ja się zajmę twoją nogą.

- Najpierw wezmę prysznic, strasznie mi gorąco.

April nie mogła uwierzyć w swą odwagę, że zostaje z nim sam na sam. Zdecydowała, że z pewnością bierze się ona z przekonania, że wkrótce nadjadą dziewczęta. Była już prawie dziesiąta, a siostra Jake'a obiecała je przywieźć.

April wzięła szybki prysznic i przebrała się w różowy dres. Nie chciała myśleć o dniu jutrzejszym, kiedy to obie ze

Stacy wyniosą się na dobre. To oznaczało konieczność zastanawiania się nad tym, czy jeszcze kiedyś ujrzą Jake'a, a nie mogła znieść myśli, że mogłoby tak nie być.

Jake wykapał się, ogolił i spryskał dobrą wodą po goleniu, którą w zeszłym roku sam reklamował. Zrobił to wszystko w mniej niż dziesięć minut. Położył na stoliku wszystkie akcesoria, jakich doktor April mogłaby potrzebować do opatrywania jego stopy; następnie włączył automatyczną sekretarkę. „Cześć tatuśku, to ja. Tak się świetnie bawimy - zaczęła sarkastycznie Molly - że postanowiliśmy zostać na noc u ciotki. Przywiezie nas jutro po

południu. Mam nadzieję, że znajdziecie sobie z April jakieś zajęcie nie wymagające naszej obecności. Pamiętaj jedną rzecz: że cię Kocham i to dla twego własnego dobra. Przepraszam, to były dwie rzeczy. - Molly przerwała na chwilę dla zaczerpnięcia oddechu i dodała dramatycznym szeptem: - Cokolwiek zrobisz, nie pozwól, by moje poświęcenie poszło na marne!"

Jake uśmiechnął się smutno, wyłączając automat. To dziecko było niemożliwe. Jak April przyjmie wieść, że dziewczęta nie przybędą jej na pomoc? Przed nim? Przed nią samą? Położył się na łóżku, artystycznie utrapował swój krótki szlafrok i zawołał:

- April, jestem gotowy!

Przestraszona April odskoczyła od drzwi, a jej dłoń zamarła w połowie puknięcia. Wzięła głęboki oddech i uchyliła nieco drzwi.

- Jak noga?

Na samą myśl o wejściu do jego pokoju zaczynała zachowywać się jak drżąca nastolatka. Jednak widok Jake'a rozciągniętego na łóżku, odzianego w czekoladowy szlafrok koloru jego oczu każdego wprowadziłby w zdenerwowanie.

- Boli. Nie mogę chyba chodzić, więc po prostu zostanę w łóżku.

April oparła czoło o drzwi i pożałowała, że drewno nie jest jedyną przeszkodą pomiędzy nimi.

- Powinieneś użyć maści na oparzenia.

- W porządku, to nic takiego. Naprawdę.

- No cóż - zawahała się, pragnąc, by chociaż spróbował namówić ją, by weszła do środka. - Jeśli tak uważasz...

- Tak uważam.

Jake uderzył ze złością w nocną szafkę, zrzucając przy tym puszkę z bandażami.

Usłyszała brzęk i szybko otworzyła drzwi.

- Czy wszystko w porządku? Usłyszałam hałas i... - Z każdym słowem zbliżała się do jego łóżka.

- W porządku - odpowiedział z nieśmiałym uśmiechem. Zmyśliwszy drobne kłamstwo, dodał: - Właśnie chciałem zabandażować sobie stopę, by w nocy nie bolało. Gdy byłem mały, bandaż zawsze pomagał w przypadku „ałka”

- To znaczy, że jednak cię boli?

- Trochę. - Jake starał się dodać do swego tonu odpowiednią ilość powagi.

Po starannej inspekcji April wybrała maść i usiadła na łóżku, kładąc sobie jego stopę na kolana. Westchnął, gdy delikatnie rozsmarowała maść na oparzonym miejscu.

- Zabolało?

- Tak - sapnął. - Ale nie tak, jak myślisz.

To nastąpiło tak szybko, że nie miała pojęcia, jak znalazła się rozciągnięta pod nim na łóżku, z twarzą w jego dłoniach. Jej samokontrola zaczęła gdzieś wyparowywać i musiała głęboko nabrać powietrza w płuca, zanim zapytała:

- Dlaczego to robisz? Oddychał ciężko, prosto w jej ucho.

- Ponieważ podobasz mi się i myślę, że i ja się tobie podobam. I prawdę mówiąc, skarbie, to i tak musisz ustąpić.

- Ale tak naprawdę nie znamy się jeszcze i... ja nie chcę.

- Twoje ciało mówi co innego.

- Nie jestem niewolnicą swoich impulsów - powiedziała bez tchu. - Na pewno są setki innych ciał, z których mógłbyś wybierać; chętnych i doskonale zbudowanych ciał.

- Nie setki, a tysiące - drażnił się z nią.

- To wybierz sobie... Pocałował jej skroń.

- Ale ja chcę to, które ma te śliczne oczy. - Ugryzł lekko jej ucho. - I te doskonale uszka. Twoje uszy doprowadzają mnie do szału, wiedz o tym.

Reagując wbrew sobie, April słabo odparła jego następny atak.

- Nie wierzę - odpowiedziała bez przekonania.

- Ależ tak. Po cóż chodziłbym boso po rozżarzonych węglach? By być z tobą sam na sam! - Pochylił się nad nią, a ich usta znalazły się w odległości zaledwie kilku cali. - Miałem głowę zajętą myślą o innej zabawie w doktora, nadeptując tę petardę.

Wywinęła się spod jego ramion i usiadła. - To znaczy, że zrobiłeś to specjalnie? Rzeczywiście chciałeś się poparzyć?

- Do licha, nie. Wcale nie chciałem się oparzyć. Musiałem zrobić coś nie tak. Jogini ciągle to robią, a nie dostają nawet pęcherzy. - Jake usiadł koło niej i założył chorą nogę na drugą. - Zdaje się, że moja koncentracja została przerwana gdzieś między umieszczeniem mojej delikatnej stopy na petardzie a pierwszym, głośnym „Au”!

April usiłowała nie dać się rozśmieszyć i trzymała się swego oburzenia:

- Manipulowałeś mną!

- Bezwstydnie. - Zaczerpnął głęboko powietrza. - Nie można mnie za to winić. To twoja wina. Byłem zmęczony ciągłym dzieleniem się tobą z innymi, byłem zdesperowany. I nie zapominaj o tych wspaniałych uszach! Doprowadzają mnie do obłędu. Wyprawiają ze mną coś dziwnego, nawet teraz, gdy rozmawiamy. - Mrugnął okiem. - No, April, zgódź się; zaryzykuj. Powiedz, że będziesz słodką pielęgniarzką dla mojego doktora.

April wiedziała, że powinna być na niego wściekła, ale uśmiechnęła się i pozwoliła ułożyć na poduszkach.

Czemu jej to tak pochlebiało? Czemu czuła się taka szczęśliwa? Taka kobieca? Jej niewielkie doświadczenie z mężczyznami, zarówno przed ślubem, jak i po śmierci męża, sprawiało, że była zupełnie nie przygotowana na swoją reakcję na Jake'a. Przedtem czuła się tak, jak gdyby zdradzała nieżyjącego Kaleba, ale teraz nie czuła wstydu ani winy, ani wyrzutów sumienia; było jej po prostu przyjemnie. Jake sprawił, że zapomniała o przeszłości, a myślała o chwili obecnej, i April zadała sobie pytanie, czy już przypadkiem nie zakończyła okresu żałoby.

- No więc? - zapytał szeptem prosto do jej ucha, a jego ciało było napięte w oczekiwaniu. - Słucham? Mam bawić się w doktora?

Jej ręce znalazły się na jego ramionach.

- Tak.

Odchylił się nieco, by spojrzeć jej w oczy, a jego ręce zaczęły pieścić jej piersi.

- Ja nie lubię bawić się w żadne gry - powiedziała znacząco. - Nie znoszę przegrywać.

- Rudasku, ta gra jest oszukana. - Pocałował ją. - Nie ma przegrywających.

Nigdy nie przeżyła tak zupełnego zatracenia się w jednym pocałunku. Jego usta były ciepłe, wilgotne i znające się na rzeczy. Smakował tak wspaniale, że odważyła się wsunąć język głębiej w jego usta. Gdy pocałunek się pogłębił, Jake objął ręką jej kark i zaczął opuszczać dłoń niżej.

Jego błędzące palce powoli rozpięły zamek błyskawiczny jej dresu i April czuła, że powinna go odepchnąć, zanim będzie za późno. Jednak nie potrafiła zdobyć się na opór, a jej głos był tylko cichym szeptem:

- Powinniśmy przestać.

Jake delikatnie przygryzł jej górną wargę i oparł się czołem o jej czoło, ciężko oddychając. Jego ręka zatrzymała się.

- Dlaczego mielibyśmy zrobić coś tak głupiego? - spytał.

April miała kilka powodów, ale parę sekund zajęło jej przypomnienie sobie choćby jednego.

- Dziewczeta! Będą tu wkrótce. Mogą przyjechać w każdej chwili.

- Nie przyjadą - powiedział Jake, delikatnie ją całując.

April nie broniła się.

- Nie przyjadą?

- Molly dzwoniła i mówiła, że zanocują w St. Augustine. - Podtrzymał jej szyję, gdy April opadła na poduszki. - Mamy całą noc. Będą dopiero jutro po południu.

Szukała jeszcze w myśli innych wykrętów, ale każdy wydawał jej się bezsensowny. Może tak miało być? Może potrzebne jej było doświadczenie, które miała nabyć w krótkim spotkaniu z Jake'em Keeganem. Z pewnością pragnęła go bardzo. Nie było właściwie powodu, dla którego nie miałyby go mieć, przynajmniej tej nocy.

- Pocałujesz mnie jeszcze, Jake?

- Zrobię, co zechcesz.

Chwycił delikatnie zębami jej dolną wargę i pieścił ją językiem, potem wypuścił ją, by pocałować April namiętnie i intensywnie.

Drżała z pożądania. Nie wiedziała dotąd, że ciało mężczyzny może być tak podniecające. Chciała go dotknąć, odkryć każde wrażliwe miejsce, jakie posiadał. Zamiast tego, chwyciła rękami klapy jego szlafroka frotte i trzymała się ich kurczowo.

Jake wyczuł przyzwolenie w jej zmysłowych ruchach. Drżała pod nim; jego lędźwie również drżały z pożądania, a krew krążyła w żyłach jak szalona. Już nie mógł kontrolować sytuacji i wewnętrzny głos powiedział mu, że za chwilę będzie za późno, aby się powstrzymać.

- April! - jęknął, oderwawszy usta od jej warg.

Odsunął się od niej i usiadł na łóżku.

- Co takiego?

- Przykro mi, ale jeszcze chwilę i nie będę mógł się zatrzymać.

- Nie jestem pewna, ale zdaje się, że zmieniłam już zdanie na ten temat...

- Słuchaj. Powiedziałaś, że mógłbym mieć tuzin kobiet. Ale ja chcę ciebie. Chcę osiągnąć tę głębię intymności, jaka rzadko się zdarza między dwojgiem ludzi. Myślę, że moglibyśmy ją osiągnąć. Ale musi to być coś więcej niż seks. Tego też chcę, ale w odpowiednim czasie. Chcę ci udowodnić, że nie

zależy mi wyłącznie na tym. A jedyną do tego drogą jest trzymanie się konwenansów, czyli: najpierw zaloty.

April nie odezwała się. Co mogła powiedzieć? Odrzucił ją w ostatnim momencie. Czy powinna się obrazić? Za to, że wybrał akurat ją, by uczyć się odpowiedniego zachowania?

Wstał i przeszedł się po pokoju.

- Nie chcę tego zepsuć. Jest to zbyt ważne. Rozumiesz?

- Oczywiście - skłamała, wstając z łóżka.

Z wysoko podniesioną głową pomaszerowała do drzwi. Zawołał do niej miękko:

- Nie bądź na mnie wściekła, Rudasku.

- Nie jestem wściekła. Jestem zdumiona. Ale to w końcu nie po raz pierwszy. Jestem zdumiona, odkąd tylko cię poznałam.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę, i nie puścił, mimo że chciała mu się wyrwać.

- Wiem, że dopiero się poznaliśmy i że jeszcze mi nie ufasz. Jeszcze nie rozumiem, co się między nami rodzi, ale dajmy temu szansę. Myślę, że możemy stać się dla siebie czymś więcej, niż samą... biologią. Czy pozwolisz mi sprawdzić moją teorię?

Przyciągnął ją bliżej do siebie i już się nie opierała. Zamiast tego westchnęła i pozwoliła mu się objąć. Zanurzył twarz w jej karku, a ona objęła jego plecy. Wtedy jego usta dotknęły jej ust i mnóstwo nowych doznań zafalowało w April. Nie wiedziała, co myśleć ani co powiedzieć.

- Wiedziałam, że nie jestem jeszcze na ciebie przygotowana - szepnęła.

Rozdział 6

April długo nie spała, leżąc w swoim pokoju. Jake był tak ujmujący i szczery, że zamiast być zła, czuła coś wręcz przeciwnego. Jeśli miała przedtem wątpliwości, czy jego zainteresowanie jest autentyczne, to teraz była już tego pewna. To właśnie sprawiało, że sytuacja stawała się trudna do wytrzymania.

Mimo że nigdy dotąd nie pozwoliła sobie na przygodny romans, to na obecnym etapie jej życia wydawał się jej on lepszy niż stały związek. Bez wątplenia atrakcyjny, Jake był zupełnie innym człowiekiem niż ona; oprócz córek w podobnym wieku, nie mieli nic ze sobą wspólnego. Jej gwałtowna reakcja na niego była, jak ciągle sobie powtarzała, po prostu rezultatem długo nie uświadomianych potrzeb.

Z tą myślą zapadła w niespokojny sen.

Gdy tylko zbudziła się następnego ranka, podjęła swe rozmyślenia, zaczynając w tym samym punkcie. Może powinna była pójść do jego pokoju i go uwieść? Ale ten pomysł nasuwał następny problem: jak dama mogłaby kogoś uwieść i nadal pozostać damą? Niech go licho! Skoro nazywają go Zdobywcą, a ona była chętna dać upust namiętności, to dlaczego spędziła noc samotnie?

Zdecydowana była nie pozwolić, by ten problem zepsuł jej radość nowego dnia; wyskoczyła z łóżka prosto pod prysznic. Mogła teraz zamówić przekaz pieniędzy z jej banku do Jacksonville i nareszcie dostać błogosławioną gotówkę. Oznaczałoby to możliwość spłacenia Jake'owi długu i uniezależnienie się. Pieniądze oznaczały wolność, a ona już za długo była jej pozbawiona.

Szybko się ubrała i zeszła po schodach. Zawahawszy się przy drzwiach do kuchni, April wyprostowała ramiona i dała sobie dobrą radę: będzie zachowywać się tak, jakby wczoraj nic się nie wydarzyło. Zresztą tak właściwie było. Będzie miła, wypije kawę, potem zadzwoni do Ivy i poprosi, by ją podwiozła do najbliższej filii jej banku. Nic prostszego. Wszystko było na dobrej drodze.

Telefon zadzwonił, akurat gdy wchodziła do kuchni. Podeszła do kuchenki, gdzie Jake smażył właśnie jajka, i wyciągnęła rękę po łyżeczkę.

- Ja będę mieszać, a ty odbierz - powiedziała.

- Wszystko po kolei. - Z uśmiechem pochylił się, by ją pocałować. -

Dzień dobry, Rudasku.

Wszystkie nerwy na ciele April drgnęły i wiedziała, że już po niej. Musi zacząć realizować swe plany tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Dzień dobry panu.

- Głodna?

Telefon ciągle dzwonił, gdy nakładał jajecznicę na talerze i prznosił na stół.

- Nie masz zamiaru odebrać?

- Nie, od tego właśnie są automatyczne sekretarki.

Podał jej marmoladę pomarańczową, ułożył łokcie na stole i patrzył, jak April smaruje sobie nią grzanekę.

Jego pełne aprobaty spojrzenie zmieszało ją i spróbowała przerwać ciszę.

- A może to Molly? Może cię potrzebuje?

Jake wyciągnął rękę i założył jej za ucho luźne pasmo włosów.

- Usłyszę, kto dzwoni, jak będzie przekazywać wiadomość. Jeśli to będzie ważne, zdążę jeszcze podnieść słuchawkę.

Było raczej zbyt wcześnie rano na te jego śmiałe i uwodzicielskie spojrzenia, a już zupełnie za wcześnie na jej zmysłową reakcję. Ale jak mogła nie zauważyć jego włosów, wilgotnych i rozczochranych? Lub też nie poczuć cytrusowego zapachu jego wody po goleniu? Wypatrzyła odrobinę kremu do golenia na jego uchu i bez zastanowienia wyciągnęła rękę. Jego oczy rozszerzyły się i pochylił się w jej kierunku, nadstawiając zapraszająco. Ten niewinny gest podziałał na nią jeszcze bardziej.

Zajęta swymi myślami April przegapiła większość wiadomości nagrywanej właśnie przez automat. Dochodziła właśnie do wniosku, że dobrze

się składa, że dzisiaj się przeprowadzą, gdyż jej serce mogłoby się tak samo zaangażować, jak to już zrobiło jej ciało.

Jake podniósł słuchawkę i wręczył jej mówiąc:

- To do ciebie.

- Halo? Tak, tu April Conway. Macie dla mnie mieszkanie? Mimo wszystko? O tak, nadal jestem zainteresowana... Wspaniale... Dzisiaj tam będę. Dziękuję. Do widzenia.

April odłożyła słuchawkę i zanim odwróciła się do Jake'a, postarała się wywołać na swej twarzy więcej entuzjazmu, niż rzeczywiście czuła.

- Dobra wiadomość. Pani Grodin z agencji wynajmu mieszkań znalazła coś dla mnie i Stacy. Trochę mniejsze niż zamawiałam, ale za to możemy wprowadzić się w każdej chwili. To znaczy dzisiaj. Czy to nie cudowne!?

- Taak, świetnie - wymamrotał, nagle zainteresowany swoją grzanką. - Dzisiaj?

- Tak. Powiedziała, że za chwilę znów zadzwoni i poda szczegóły.

- Jeśli ci się nie spodoba albo będzie w nieodpowiednim otoczeniu, to nie czuj się zobowiązana je wziąć.

Jake'owi nie podobał się pomysł jej wyprowadzki, więc łapał się najmniejszych skrawków nadziei.

Usiłowali skończyć śniadanie, ale oboje najwyraźniej stracili apetyt. Bez dalszych rozmów zaczęli sprzątać ze stołu.

Wkrótce zadanie to przypadło samej April. Jake odbierał jeden telefon za drugim i stwierdziła, że musi być bardzo popularny, o ile można się kierować ilością odpowiedzi typu: „przepraszam, ale jestem teraz zajęty”. Podczas gdy April upychała talerze, szklanki i sztucce do zmywarki, mało przejmując się potencjalnymi stłuczeniami, Jake wyrecytował formułkę trzy razy.

Gdy telefon zadzwonił po raz czwarty, zatrzasnęła ze złością drzwi od zmywarki. Pociągnęła za papierowy ręcznik, wytarła ręce i odwróciła się, zamierzając go pozostawić sam na sam z jego rozmówczyniami.

- April - zawołał Jake. - To do ciebie. - Zanim podał jej słuchawkę, ostrzegł: - Nie mów „tak” dopóki go nie obejrzysz.

Już gdy odwiesiła słuchawkę, wiedziała, że jej passa odmieniła się. To nie była pani Grodin, lecz przedstawiciel przedsiębiorstwa od przeprowadzek. Odnaleźli jej rzeczy i było im bardzo przykro za kłopot, jaki sprawili. Aby jej to wynagrodzić, nie wezmą opłaty za magazynowanie. Gdy spróbowała się dowiedzieć, czy byłoby możliwe przywiezienie ich dzisiaj, odpowiedział, że oczywiście.

Sprawy potoczyły się tak szybko, że zanim dziewczęta przyjechały i zostały zagonione do samochodu Jake'a, wszystkie formalności były już załatwione. Po wycieczce do banku, gdzie April została przyjęta z honorami z powodu świetnego towarzystwa Jake'a Keegana, przyjechali do nowego mieszkania.

Było to skromne miejsce, ale April od razu się w nim zakochała. Ściany były białe, dywan srebrzysto-szary. Duże okna wpuszczały mnóstwo słońca, a nad głową furgotały wentylatory. April nie wzięła ze Strawberry Point żadnych mebli; większość ich zresztą należała do Conwayów. Wynajęła więc mieszkanie umeblowane. W pokoju głównym kanapa i krzesła obite były tkaniną w szaro-białe pasy, a stoły były pokryte czarnym lakierem. Kuchnia była mała, ale jasna, a przy kontuarze oddzielającym pokój od miejsca do jedzenia stały dwa, również pasiaste, barowe stolki.

Mimo narzekań Jake'a, że przepłacają, April wiedziała, że będą tu ze Stacy szczęśliwe. Z tyłu było małe patio i osłoniętych ogrodzeniem kilka metrów przestrzeni, gdzie będą mogły siadywać wieczorami. Została ciepło powitana przez mieszkających w budynku starszych państwa zarządzających wynajmowanymi mieszkaniami, którzy spytali, czy życzy sobie czegoś jeszcze. Zdecydowanie jej przyszłość zaczynała wyglądać bardziej różowo.

Stacy nie była najszcześniejsza, gdy po powrocie z St. Augustine dowiedziała się o przeprowadzce. Molly ją pocieszyła, że będą chodzić do tej

samej szkoły i dzwonić do siebie codziennie, jak też odwiedzać się w domu. Po wstępnych oględzinach dziewczęta zostały wysłane do pokoju Stacy, by poinstruować ludzi wnoszących rzeczy, gdzie mają je postawić.

Jeden z nich o wyglądzie osiłka wniósł skrzynię z napisem „sypialnia S.” i warknął:

- Dokąd to, piękna damo?

Jego arogancja zamurowała ją na moment.

- No, prędko, nie mamy tyle czasu - powiedział i upuścił z łomotem skrzynię tam, gdzie stał.

Jake sprawdzał właśnie maleńką kuchnię, ale znalazł się koło nich w ciągu sekundy, gdy usłyszał hałas. Podszedł do April i objął ją opiekuńczym ramieniem.

- Co tu się dzieje?

- Hej, czy nie jest pan przypadkiem Jake'em Keeganem? - Mężczyzna wyciągnął rękę, a Jake zobligował go, potrząsając nią. - Jestem Bernie. - Rozpływał się, ciągle machając ręką Jake'a. - To były bombowe mistrzostwa. Jak to jest, gdy się jest wybranym wiceprzewodniczącym ligi?

Nie dając mu czasu na odpowiedź, Bernie odwrócił się do dwóch mężczyzn dźwigających wielką skrzynię z ubraniami.

- Julio, Paul, pospieszcie się z tym i uważajcie, by nie uszkodzić żadnej z rzeczy pana Keegana! - Podniósł swoją skrzynię i zwrócił się do April z promiennym uśmiechem. Jego głos był niemal pokorny, gdy spytał: - Gdzie mogę to zanieść, proszę pani?

Jedynie chęć zatrzymania swojej własności powstrzymała April przed powiedzeniem mu, co mógłby zrobić z całą ciężarówką. Potem się zreflektowała. Jak się zdażyła zorientować, zachowanie Bernie'ego było typowe dla tutejszych fanów koszykówki.

Namówiła Jake'a, by pojechał do siebie, tłumacząc, że są bardzo wdzięczne, ale nie mogą go zatrzymać na kolejnych parę godzin, gdy będą

się rozpakowywać. Potrząsnął głową i odparł, że przyjaciół nie trzeba prosić o przysługi.

Mężczyźni noszący rzeczy pracowali jak dynama, podnieceni myślą, że robią przysługę słynnemu Jake'owi Zdobywcy. W ciągu paru godzin wynieśli wszystko z ciężarówki i porozmieszczali w poszczególnych częściach mieszkania. Zostali poczęstowani mrożoną herbatą i pijąc ją, dyskutowali oczywiście na temat koszykówki. W międzyczasie April wypisywała im czek, który Jake ustnie potwierdził.

Później, gdy wszyscy czworo rozpakowali skrzynie i powyjmowali przyrządy kuchenne, Stacy wstała, założyła ręce na piersiach i powiedziała buntowniczo:

- Nic więcej nie zrobię, dopóki mnie nie nakarmisz. Od śniadania nie dostałam niczego na ząb i umieram z głodu.

Molly poszła w jej ślady.

- Ja też!

- Na ząb? - Ręce Jake'a przemieniły się w szpony i ruszył ciężko w kierunku piszczących dziewcząt. - Przebyłem całą drogę z Traansyylwanii, byy wziąć was na ząb!

April śmiała się, gdy dziewczęta biegały po całym mieszkaniu, a Jake gonił je z głośnym tupotem. Cała trójka wylądowała w dużym pokoju na podłodze, gdzie dziewczęta dopadły Jake'a i łaskotkami zmusiły go, by błagał o litość. April pożałowała, że nie przyłączyła się do zabawy. Dziewczyny maltretowały go, dopóki nie obiecał zabrać ich do restauracji na River Walk na obiad z owoców morza.

Ich randki nie-randki zwykle odbywały się w restauracjach i April pocieszyła się, że jeśli Jake będzie ją tak dokarmiał, to utyje tak, że straci nią zainteresowanie. Gdy podano homara, przezornie nie połała go jednak tłuszczem.

Jedzenie było wyśmienite, a April w skrytości ducha cieszyła się, że kelnerka wzięła ich za rodzinę. Z jakiegoś też powodu było jej przyjemnie, że Jake nie wyprowadził kelnerki z błędu.

Po obiedzie zdecydowano, że atrakcje turystyczne również nie mogą czekać, a Jake okazał się świetnym przewodnikiem wycieczek. Na deptaku napotkali kilka grających orkiestr; przejechali się wodną taksówką na drugi brzeg rzeki

St. Joku, aby rzucić okiem na centrum handlowe w Gaju Pomarańczowym. Kupili dla całej czwórki jednakowe koszulki z napisem: „Cieszysz się, że jesteś na Florydzie, pomarańczko?”

Ponieważ wszyscy czworo poczuli się zmęczeni, postanowili wcześniej wrócić do domu. Podrzuciwszy do nowego mieszkania April i Stacy, Jake nie powiedział, kiedy się zobaczą, ale już następnego ranka był u nich z Molly.

Oboje paradowali w nowych koszulkach.

- Załóżcie swoje i wychodzimy na śniadanie - zakomenderował. - Potem wam pokażę mój ulubiony rynek, na którym możecie się zaopatrywać w jedzenie.

- Nie musisz aż tak się nami przejmować - zaprotestowała April.

Choć bardzo ją cieszyło jego towarzystwo, miała pewne obiekcje co do popadnięcia w zupełną zależność od Jake'a. Najwyraźniej uznał za oczywiste, że będzie z nim spędzała cały swój czas.

- Musisz jeść, a skoro nie masz samochodu, musisz mieć jakiś środek transportu, nieprawdaż?

Miał rację. „Oby policja wreszcie znalazła mojego bronco” - pomyślała.

W supermarkecie Molly wypatrzyła kilkoro swoich przyjaciół i pognąła do nich ze Stacy, by ich sobie przedstawić. Dorośli wiedzieli, kiedy są niepożądani. Nie musieli być szczególnie inteligentni, by wychwycić ton w stylu: „no, na co jeszcze czekacie” w okrzyku Molly:

- Idźcie, dogonimy was.

- Ja będę pchał wózek, a ty ładuj - powiedział Jake.

- Lubię pchać i ładować - odpowiedziała. - Robiłam to przez całe lata.

- Wiem, Rudasku - westchnął. - Po prostu czuję się jak piąte kolo u wozu, gdy niczego nie robię. Ale jeśli to za bardzo zagraża twojej niezależności, mogę iść za tobą jak wierny piesek.

- Okay, wygrałeś. - Uśmiechnęła się przeproszająco. - Przyznaję, że jestem drażliwa w niektórych kwestiach, głównie jeśli chodzi o robienie różnych rzeczy po swojemu. Ale jeśli to dla ciebie takie istotne, to popchaj.

Miał właśnie rzucić jakąś złotą myśl, gdy za ramieniem April dostrzegł ostatnią na świecie osobę, którą chciałby teraz spotkać. Zostali złapani, nie było drogi odwrotu.

- O nie - jęknął, gdy kobieta zaatakowała ich swym ostrym głosem:

- Jake Keegan, ty diable, to naprawdę ty?

April objęła mocno pudełko proszku do prania i osłupiała patrzyła, jak Jake zaczyna uciekać z wózkiem. Zakrył oczy okularami słonecznymi, które miał na głowie, i syknął na April:

- Uciekamy!

- Jake! Wracaj tu, Jake! - Kobieta przebiegła obok April, dogoniła Jake'a i złapała go za rękę. - Mój Boże, wyglądasz jak turysta! - wykrzyknęła, rzucając mu się na szyję i przytulając mocno. Potem odchyliła się i mrugnęła do niego. - Tyle czasu nie dzwonisz. Prawie cię nie poznałam.

- To by było straszne, Gretchen.

Jake stanowczo zdjął ją z siebie i postawił na ziemi. Wyciągnął rękę do April i poprosił ją wzrokiem, by zrozumiała, że nie był to jego pomysł.

April wrzuciła detergent do wózka i czekała, nie podając mu ręki. Przedstawił sobie obie kobiety, które najwyraźniej nie pragnęły wcale zawierać znajomości.

April przyglądała się obcej brunetce w poszukiwaniu jakiejś cechy, której by sama nie posiadała. Nie znalazła. Tamta nie miała po prostu żadnych cech.

Była atrakcyjna w sztuczny sposób, co sugerowało, że prawdopodobnie maskowała jakieś nieprzyjemne cechy charakteru. Jej letnia sukienka bez ramiączek odsłaniała dużo ciemno opalonego ciała i April pomyślała z przyjemnością, że Za dziesięć lat będzie ona wyglądała jak zrobiona z portugalskiej skóry.

- Gdzie, u diabła, ją spotkałeś, Jake?

Gretchen zapytała tonem, który insynuował, że tak niedobrana para na pewno jest przypadkowa i długo nie pociągnie. Następnie brunetka wydeła zalotnie usta do Jake'a i pogłaskała go swymi krwistoczerwonymi pazurami po odsłoniętej części ramienia.

- Poderwała mnie na posterunku policji.

Dla April było nie do zniesienia, że Jake zadawał się z takimi kobietami. Nie była pewna, czy ta fałszywa baba była w ogóle zainteresowana, ale jeśli tak, to jej mała uwaga mogła rozniecić jej ciekawość.

- Och, Jake, nie powinieneś być tego robić, skarbie. Wiem, jak kuszący może być zakazany owoc, ale nie masz pojęcia, gdzie ona się obracała!

April udała, że źle zrozumiała tę pogardliwą uwagę.

- Właśnie przeprowadziłam się tu z Iowy.

Jake przygryzł wargę, by ukryć uśmiech i spróbował zmienić temat.

- Ciekawe, jakie jest to nowe stoisko piekarnicze. Pachnie wspaniale.

Molly od razu tam poszła.

- Molly? Jest ich dwie? - Gretchen zmarszczyła brwi.

- I pomyśleć, że zawsze uważałam, że jak dla mnie masz za duże opory.

Och, ja głupia. Czy Molly jest podobna do niej?

Gretchen dawno już przekroczyła granice uprzejmości i Jake miał zamiar ją poinformować, gdzie może sobie wsadzić swoją bezsensowną zazdrość i płaskie uwagi.

- Mam nadzieję, że będzie podobna, jak dorośnie.

Zobaczył na twarzy Gretchen triumfalny uśmiech i zastanowił się, co jej przyszło do głowy. Patrząc na nią, Jake nie mógł pojąć, jak mógł się kiedyś z nią umówić, gdy usłyszała jego następne zdanie:

- Naprawdę powinniśmy już poszukać Molly i Stacy.
- Biorąc April pod ramię i pchając wózek drugą ręką, rzucił przez ramię:
- Cześć, Gretchen.
- Trzy!!! - Gretchen podniecona klasnęła w rękę. - Hej, Jake, zadzwonie do ciebie!
- Nie rób tego. Jestem zajęty.

Gdy tylko skręcili w bok, April zapytała:

- Wiesz, co ona pomyślała? Uśmiechnął się.
- Wyobrażam sobie, mimo że znam ją bardzo słabo. Ludzie jej pokroju wierzą w to, w co chcą wierzyć.

April nie odpowiedziała, tylko chwyciła puszkę fasoli z półki i rzuciła nią w Jake'a bez ostrzeżenia.

Jake zręcznie ją chwycił i wrzucił jak piłkę do kosza. Uśmiechnął się z dumą:

- Dobry strzał, co?
- Prawdopodobnie tak. Ale to jeszcze zależy od punktu widzenia. Twojego - dodała z sarkazmem - lub jajek.

Wskazała palcem na galaretowaty glut spadający właśnie z oślizgłym plaśnięciem z kosza na podłogę.

Jake zostawił śmiejącą się April na posterunku, a sam pobiegł po pomoc. Kasjerka powiedziała, że znajdzie kogoś do sprzątnięcia i obwieściła przez głośnik:

- Jimmy, posprzątaj w piątym rzędzie. - Zamilkła, a za chwilę dodała: - To będzie ciężkie zadanie, Jimmy.

- Ta kasjerka przedstawiła to tak, jakby biedny Jimmy mógł się czymś zarazić, sprzątnając nasz bałagan - powiedział Jake, wróciwszy do April.

- Nasz mały bałagan? Mnie w to nie mieszaj.

Nie była pewna, co bardziej ją rozśmieszyło: czy wyraz twarzy Gretchen, gdy odkryła, że Jake mimo wszystko miewa jakieś perwersyjne zachcianki, czy też mina Jake'a, gdy zobaczył jajecznicę na podłodze. Spojrzał na nią i jako że sam miał wspaniałe poczucie humoru, również wybuchnął śmiechem.

Nadal chichotali, gdy pojawiła się jednostka sprzątająca. Na widok Jimmy'ego ich śmiech przybrał na sile. Krępy, pyzaty młodzieniec o różowej twarzy popychał na piszczących kółkach wielkie wiadro. Miał na sobie obszerny, zielony fartuch z gumy, który sięgał mu czubków butów, oraz pasujące do kompletu rękawice. Olbrzymia butla z jakimś detergentem zwisała mu z „kabury” przypiętej do biodra, a z przodu fartucha dyndała przywieszona rolka papierowych ręczników.

- Przepraszam, że odrywamy cię od obowiązku usuwania toksycznych odpadów - powiedział poważnie Jake.

Jimmy zmarszczył brwi, gdy zobaczył ślady katastrofy.

- Fuj.

- Przykro mi. - April parsknęła, próbując się opanować.

- To była moja wina - dodał Jake, próbując zrobić to samo, co April.

Jimmy popatrzył na niego przez chwilę, po czym twarz jego rozjaśniła się, gdy go rozpoznał.

- Nie ma sprawy! Nie przejmuj się, Jake. - Uśmiechnął się radośnie i dodał: - Skoro to ty wbiłeś tego kosza... Wiesz co? Pójdę po inny wózek i wymienię twoje zakupy na czyste.

- Nie rób sobie aż takiego kłopotu - zaprotestował Jake.

- To będzie dla mnie przyjemność. - Chłopak promieniał. - Dla Zdobywcy - wszystko!

Każdy osobnik płci męskiej w Jacksonville był, jak się zdaje, fanem koszykówki. April spojrzała na Jake'a, a potem wzniosła oczy do góry. Potem

zastanowiła się, jakim cudem udało mu się zachować tyle skromności, skoro na każdym kroku napotyka wyrazy hołdu i czci.

Gdy April otworzyła drzwi, usłyszała, że dzwoni jej nowy telefon zdobyty przez Jake'a dzięki jego wpływom.

- Pewnie pomyłka - powiedziała, podchodząc do aparatu. Dziewczęta z Jake'em wносиły zakupy.

- Kto to był? - spytał Jake, gdy po chwili weszła do pokoju. - Twoi teściowie?

- Nie - odpowiedziała, biorąc głęboki oddech. -

Dzwoniłam do nich wczoraj. Tato chciał się dowiedzieć wszystkiego o nowym mieszkaniu, a Hazel jakoś złagodniała. Zdaje się, że powoli przyjmują do wiadomości fakt, że zaczęłam żyć własnym życiem.

- Rozumiem ich, choć ich nigdy nie widziałem na oczy.

- Czyżby? To proszę o pańską analizę, doktorze Keegan.

- Proszę bardzo. Zrozumieli wreszcie stare powiedzenie: „Jeżeli nie możesz ich pokonać, przyłącz się do nich”

Jake miał rację. Mimo że nie miała zamiaru zrywać z teściami, oni właśnie tego się obawiali. Usiłowała ich przekonać, że na zawsze pozostaną rodziną, lecz teraz zdała sobie sprawę, że jedną z przyczyn ich niechęci do jej wyjazdu była obawa, że ją utracą. Trudno im będzie przyjąć, że ma teraz inne, nowe życie, nie mające z nimi nic wspólnego. Jednak może z biegiem czasu uda im się zupełnie z tym pogodzić.

Jake przerwał jej rozmyślenia i ponownie spytał, kto dzwonił.

- To była policja. Znaleźli mój samochód, a raczej jego nędzne resztki. Najpierw został okradziony, a potem spalony. Towarzystwo ubezpieczeniowe pokryje straty, ale będę musiała wybrać się na zakupy po nowy wóz...

- To świetnie. Uwielbiam kupować samochody!

- Nie najlepiej się na tym znam - zachmurzyła się.

- Ale ja się znam. Mam też różne znajomości. Polecić ci jakąś firmę?

- Tak, będę wdzięczna.

Przez kilka dni Jake odwlekał dokonanie tego zakupu z prostej przyczyny. Gdy April będzie miała własny wóz, nie będzie już jej tak niezbędny i będzie musiał wymyślać nowe preteksty, by się z nią zobaczyć. No, ale skoro obiecał... Zabrał ją w końcu do kilku handlarzy samochodów i April wybrała coś dla siebie.

Właściciel firmy był znany ze swych własnych reklam telewizyjnych: „Fred Phariss Ford” Był również koszykarzem i znajomym Jake'a. Zaoferował April kabriolet marki Mustang, któremu nie mogła się oprzeć. Nie miał akurat czerwonego, ale obiecał, że w ciągu kilku tygodni go sprowadzi.

- Proszę się nie martwić, dam pani zastępczy samochód na ten czas. - Szybko ją pocieszył, zdejmując z wieszaka kluczyki. - To będzie granatowy kabriolet. Czekać na swój czerwony, będzie pani mogła mimo wszystko cieszyć się słońcem.

April przyjęła kluczyki.

- To bardzo ładnie z pana strony. Miło będzie z powrotem stać się człowiekiem zmotoryzowanym. Dziękuję.

- Nie ma za co! Przyjaciele Jake'a są moimi przyjaciółmi - odparł wspaniałomyślnie Fred.

Wyszli na zewnątrz. Jake ociągał się z pożegnaniem. Wiedział, że odtąd nie bardzo ma prawo czegoś od niej oczekiwać. Była wolna. Miała już mieszkanie i własne cztery kółka. Obawiał się, czy jej niezależność nie oddali ich od siebie. Nie chciał do tego dopuścić.

- Może byśmy zabrali dziewczęta na obiad? - zapytał z nadzieją.

Chodzenie po restauracjach stało się już dla nich dowcipem. April nabrała powietrza w policzki, demonstrując tym, co sądzi o propozycji Jake'a. Zareagowała dokładnie tak, jak się tego obawiał:

- Jestem ci wdzięczna za pomoc, ale nie chciałabym uzależniać się od ciebie aż tak. Jakże mam uzyskać jakąś autonomię, jeśli ciągle jesteś w pobliżu? Tkwę w twoim cieniu.

- W takim razie nie wyjdziemy, dopóki słońce nie zajdzie - zażartował.
April westchnęła.

- No dobrze, zjemy razem - zgodziła się w końcu. Nie było to zresztą takie poświęcenie. Niebezpiecznie się przyzwyczaiła do jego ciągłej obecności i czuła, że będzie jej go brakowało. Nieustannie ją rozśmieszał i - co tu dużo mówić - będzie jej brak tych ukradkowych spojrzeń i pocałunków za plecami dziewcząt.

- Ale, Jake...

- Co takiego?

- Wiesz chyba, że i bez ciebie potrafiłabym kupić samochód? Może nie po tak niskiej cenie, ale przecież dałabym radę?

- Do czego ty zmierzasz, Rudasku?

- Że nie trzeba mi ciągle pomagać.

- Wiem o tym. To tylko ty wciąż w to nie wierzysz. - Jake uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Dobrze jest być niezależnym, ale każdy czasem potrzebuje drugiej osoby. A ja po prostu chcę być dla ciebie tą drugą osobą.

Rozdział 7

Gdy jej życie osobiste wreszcie zostało w miarę uporządkowane, April nareszcie mogła zająć się sprawami zawodowymi. Pewnego upalnego popołudnia, pod koniec lipca, zasiadła przy stoliku w „Wielkiej Cebuli” Zamachała wesoło na powitanie Joemu, który opuścił swój posterunek za barem, podszedł do niej i przysiadł się naprzeciwko.

- Co słyhać, pani Conway? - zagadnął przyjacielsko. - Czym mogę służyć?

- Tą restauracją - odrzekła dyplomatycznie April, która wierzyła w uczciwość w polityce. Uśmiechnęła się, widząc jego zaskoczone spojrzenie, i dodała: - Ale na razie zadowolę się cheeseburgerem z boczkiem i wiśniową coca-colą.

- Więc pani mówiła wtedy poważnie? - upewnił się Joe, zapisując zamówienie, które zaraz wręczył przechodzącemu kelnerowi.

- Najpoważniej na świecie. Jeśli pan rozważy moją propozycję, może okaże się ona korzystna.

- Jake mówił mi, że mogę się pani spodziewać. A więc będziecie współnikami?

April westchnęła. Zdaje się, że Joemu, tak jak i reszcie świata, zależało na uczynieniu ich partnerami. Zakładali z góry, że nie zdoła odnieść sukcesu samodzielnie, co jeszcze bardziej mobilizowało ją do udowodnienia, że są w błędzie.

- Nie. Kupno restauracji to moje przedsięwzięcie. - Opowiedziała mu o swoich planach i o tym, dlaczego uważała „Cebulę” za idealne miejsce. Ponownie zaproponowała cenę i zapewniła, że wie, iż jest ona rozsądna. Chciała być fair. Oparłszy brodę na łokciu i przechyliwszy w stronę Joego, zapytała:

- I co pan na to?

Joe podrapał się w brodę i popatrzył zamyślony w okno.

- Muszę to przemyśleć. Złożyła pani interesującą propozycję i chcę ją rozważyć. Sprzedaż tego miejsca komuś innemu niż Jake będzie trochę przykra, ale muszę w końcu przejść na zasłużony odpoczynek. Czy aby na pewno zdaje sobie pani sprawę, co ta praca oznacza? Praca od świtu do nocy, żadnych dni wolnych, nawet w święta.

- Wiem o tym. I prawdę mówiąc, z góry cieszę się na to wyzwanie.

- Chcę się wycofać, zanim będę za stary, by cieszyć się wolnym czasem - zadumał się Joe. - Upatrzyłem sobie już dawno mały sklepik ze sprzętem do łowienia ryb w Jacksonville Beach. Mógłbym w nim delectować się swą „emeryturą”

- No widzi pan! Coraz więcej powodów, by przyjąć moją propozycję.

Wiedziała, że Joe chce sprzedać lokal, ale trudno mu podjąć decyzję. Zanim zaczęła wyliczać kolejny tuzin dodatkowych argumentów, na stół wjechało jej zamówienie i Joe podniósł się z krzesła.

- Zostawię panią, by mogła pani spokojnie zjeść, ja zaś pójdę spokojnie pomyśleć. Zadzwoń jutro i powiem, co postanowiłem. Zgoda?

- Oczywiście, będę czekać.

Potrząsnęła jego dłonią i Joe zniknął w kuchni.

Zjadła swego cheeseburgera w zamyśleniu, zastanawiając się, czy przekonała Joego. Miała nadzieję, że pokusa słonecznego odpoczynku będzie dla niego nie do odparcia.

Rozejrzała się dookoła i zaczęła wyobrażać sobie zmiany, jakich dokonałaby, gdyby „Cebula” należała do niej. Zaczęłaby od nazwy, by nadać jej własny charakter. Nie miała jeszcze pomysłu, ale chciała, by nazwa odzwierciedlała nowy wystrój i atmosferę.

Zacznie od zmiany koloru na fiołkoworóżowy, przeplatany z zielonym dla nadania szyku. Zawiesi kosze z kwiatami, by rozjaśnić wnętrze. Przytłumione światło i podłoga w czarno-białą szachownicę dodadzą europejskiego splendoru; jak i okrągłe, pokryte obrusami stoliki, które zastąpią zniszczone, winylowe

boksy „Cebuli” Miała nadzieję nawiązać kontakty z miejscowymi plastykami, których pastele i akwarele mogłyby ozdobić blad różowe ściany, tworząc galerię.

Wiedziała, że się zbyt rozpuściła, gdyż Joe jeszcze się przecież nie zdecydował. Jednak nie mogła się powstrzymać przed snuciem wizji. Restauracja zbudowana była na planie koła, więc było mnóstwo miejsca, do którego można było dobudować taras. Na nim stałyby na powietrzu stoliki osłonięte parasolami oraz ozdobione zielenią. Przy średniej dziennej temperaturze dwadzieścia trzy stopnie Celsjusza w tym subtropikalnym klimacie, potencjał roślinny był nieograniczony i oczyma wyobraźni widziała już mini-ogródek wypełniony ciężkim zapachem tropikalnych kwiatów.

Ta fantazja musiała stać się rzeczywistością i April zdawała sobie sprawę, że może tego dokonać. Założenie i prowadzenie takiego miejsca było od lat jej marzeniem.

Widziała już swoją restaurację pełną zadowolonych gości, którzy zapewnią jej sukces. Gdyby tylko Joe się zgodził. Gdyby tylko otrzymała niezbędne środki. Gdyby tylko szczęście było po jej stronie... Namnożyło się tych „gdyby”, April zmusiła się, by przestać snuć marzenia, zanim dozna pierwszego zawodu.

Skinęła na kelnera, by przyniósł rachunek. Gdy dowiedziała się, że jadła na koszt firmy, przesłała całusa Joemu za kontuar baru. Joe pomachał jej gestem: „Nie ma za co” mając nadzieję, że jego wspaniałomyślność przyniesie szczęście w ich przyszłych operacjach finansowych.

Odebrała Stacy i Molly z lekcji nurkowania. Oplotkowały ich „boskiego” nauczyciela. Nie wspomniały jednak o podwodnym przedstawieniu, dla którego właśnie błagały o te lekcje. Z każdym mijającym dniem dziewczęta zbliżały się do siebie, a ich przyjaźń służyła im obu. Stacy przełamywała swą wrodzoną nieśmiałość, a Molly odzyskiwała wdzięk dziecka, którym przecież była.

April poczekała przy krawężniku, aż Molly dojdzie do domu, i zanim ruszyła, nadbiegł Jake. Oparł ręce na otwartym oknie jej samochodu i spytał:

- Co robisz dziś wieczorem? Mój przyjaciel wydaje przyjęcie, moglibyśmy pójść.

Odsunęła się nieco do tyłu, by zwiększyć dystans fizyczny i emocjonalny. Jake był uparty. Wciąż musiała zwalczać pokusę skorzystania z któregoś z zaproszeń; jak dotąd ciągle jej się to udawało.

- Nie mam ochoty, Jake.

Jeszcze jedno przyjęcie z pewnością wśród jego przyjaciół uczyni z nich parę...

- Jeśli nie, to może sami pójdziemy gdzieś potańczyć? Potańczyć? Co za dużo, to nie zdrowo.

- Nie dzisiaj.

- Może do kina?

- Za późno na szukanie kogoś do dziewczyn, a Conchata ma dziś wolne.

April zdążyła już poznać zażywną gospodynię Keeganów, która na początku tygodnia wróciła z Meksyku. Była kobietą w średnim wieku i mówiąc ogólnie, niekonwencjonalną, ale kochała Jake'a i Molly, jak własną rodzinę.

April dodała jeszcze:

- Przykro mi, ale nie.

Boże, ale ta kobieta jest uparta. Myślał, że ją przełamie, ale wyglądało na to, że ich związek, na którym tak mu zależało, powoli umiera naturalną śmiercią. Z dnia na dzień coraz łatwiej było jej trzymać go w bezpiecznej od siebie odległości. Przyjaźń! Dobrze sobie.

- A co powiesz na spacer po plaży? Zamknęlibyśmy dziewczyny w samochodzie.

- To brzmi jak propozycja człowieka zdesperowanego. Aby to potwierdzić, Jake załamał ręce w błagalnym geście.

- Proszę, April. Potrzebne mi towarzystwo.

- Kto jak kto, ale już ty nie możesz chyba narzekać na jego brak.

Zadzwoń do kogoś i umów się.

Praktycznie rzecz biorąc, nalegała właśnie, by rozejrzał się za inną kobietą. Czy tego chciała? Przyjął do wiadomości jej niechęć do randek, więc zabierali ze sobą dziewczęta i jadalili posiłki ze znajomymi. Ale nie uczyniło to jego obecności mniej niebezpieczną. Od incydentu z petardą Jake nie przekroczył granic przyjaźni i szczerze mówiąc, była lekko rozczarowana, choć sama tego chciała. Czasem nachodziły ją podejrzenia co do jego motywów. Gdy natarczywie i aktywnie ją adorował, robienie uników było odpowiednią reakcją, lecz teraz nie była pewna, jak ma się zachowywać. Może przestała być dla niego atrakcyjna? Jeśli o nią chodzi, to było wręcz przeciwnie. Zakazany owoc nęcił jeszcze bardziej. Jego brak fizycznej napastliwości i nienaganne, przyjacielskie zachowanie sprawiały, że pragnęła go jeszcze bardziej.

Gdy byli razem, martwiła się, że spędzają ze sobą za dużo czasu; gdy zaś byli osobno, zamartwiała się, że Jake jest z kimś innym. Wyobrażenia nasuwała jej obrazy Jake'a w objęciach kobiet o ochrypłych głosach, które zostawiały wiadomości jego automatycznej sekretarce. Było to nie do zniesienia, tak samo zresztą, jak przebywanie z nim, ale nie w jego ramionach. Jake wyduł wargi i rzekł:

- Nie chcę się spotykać z kimś innym. Odpowiedziała wbrew sobie, ale zgodnie z głosem rozsądku:

- Dziękuję, ale planowałam spędzić ten wieczór ze Stacy. Miałam ją nauczyć szyć; będziemy szyły torbę.

- O, świetnie! - Jake usiłował ukryć rozczarowanie. - W takim razie kiedy indziej.

April poczuła, że słabnie, ale wzięła się w garść.

- Muszę spędzać ze Stacy więcej czasu. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

- Oczywiście, nie ma sprawy.

Nie chciał jej ponaglać, ale gdyby zdać się na nią, ich związek stałby w miejscu przez najbliższe kilka lat.

Zwiększył dystans, o który prosiła, ale nie wiadomo kiedy zrobiła się przepaść szeroka jak Wielki Kanion. Najgorzej, gdy się daje obietnicę, zanim się człowiek zastanowi, co mówi.

Aby zmienić temat, April opowiedziała Jake'owi o swej rozmowie z Joem i o swoich nadziejach.

- Myślę, że się zgodzi. Przynajmniej w to wierzę. Wiem, że to śmieszne, ale już zdążyłam zaplanować cały wystrój.

Jake widział, jak się rozpromieniła, mówiąc o swej przyszłej pracy. Nie chciał jej rozczarowywać, ale poczuł się w obowiązku zapytać:

- A co z finansowaniem? Dowiadywałaś się już? Odrobinę się zachmurzyła.

- Jeszcze nie, ale chyba nie będzie z tym problemu. Zresztą nie mogłam tego załatwić, nie mając zgody Joego.

Jake wyprostował się.

- Miejmy nadzieję, że masz rację.

Nie był jednak o tym przekonany. Wręcz przeciwnie; bał się, że w jakiś sposób jej marzenia zostaną rozwiane.

Joe zadzwonił następnego dnia rano i gdy odwiesiła słuchawkę, nie mogła przestać tańczyć wokół stołu.

- Co się stało, mamó? - Stacy patrzyła na matkę wywijającą walca. - Wygrałyśmy w jakimś konkursie, czy co?

- Jeszcze lepiej. - April zatrzymała się, by jej słowa wywarły większe wrażenie: - To był pan Castelli. Zgodził się sprzedać mi swoją „Cebulę!”

Reakcja Stacy wykazała, że orientuje się, jak ważna jest ta nowina.

- Naprawdę?! Więc zobaczymy swoje nazwisko na liście pięciogwiazdkowych lokali?

April objęła córkę.

- Może. Ale najpierw muszę zobaczyć swoje nazwisko na kontrakcie. Szybko się przebierz, a ja zadzwonię, by umówić się z bankiem na rozmowę.

- Ponieważ nie mam żadnej sukni dla kobiety sukcesu. Może wystąpię w tej zwykłej? - spytała Stacy chichocząc.

- Może być. Będą nam jedli z ręki ci wszyscy bankierzy...

- Lepiej namówmy ich, by jadali w naszej restauracji - odparowała rezolutnie Stacy.

Pewność siebie zaczęła wyparowywać już w trakcie spotkania z panem Clarke'em, urzędnikiem do spraw pożyczek.

April poszła na rozmowę w pełni przygotowana, mając w torebce wykaz i kosztorys wszystkich planowanych przeróbek. Po drodze zatrzymała się u Joego, by odebrać szczegółowe sprawozdanie z ostatnich pięciu lat jego działalności. Przygotowała też plany dotyczące dochodów, zakładając zwiększenie ruchu przez zmianę charakteru lokalu.

Przedstawiła, słownie i na papierze, swoją koncepcję urządzenia restauracji i wyjaśniła, dlaczego jest pewna, że jej lokal wytrzyma konkurencję, podkreślając atut: sprawdzoną już lokalizację. Dała do wglądu swoją książeczkę bankową: ma fundusze potrzebne na pierwszy rok działalności, czym nie każdy przyszły przedsiębiorca mógł się pochwalić; zamilkła i czekała na odpowiedź.

Wyraz twarzy pana Clarke'a, oscylując między zwątpieniem a zupełną niechęcią, zdenerwowałby każdego. Po raz pierwszy stanęła twarzą w twarz z możliwością odmowy i poczuła w środku pustkę. Gdy spojrzała na bankiera, zobaczyła, że zamiast przeglądać jej papiery, przypatruje się jej.

W żaden sposób nie dopuści do tego, by ten zadowolony z siebie facet pokrzyżował jej plany. Jednak z pewnością mógł poważnie utrudnić ich wykonanie. Zrobiła, co mogła, by „sprzedać” siebie i swój projekt. Teraz mogła tylko czekać na jego decyzję.

Bankier rozsiadł się wygodnie w swoim pluszowym krześle, splótł palce obu dłoni i uśmiechnął się protekcyjnie.

- Pani Conway - zaczął. - Muszę powiedzieć, że zarówno pani plany, jak i pani entuzjazm, wywarły na mnie wrażenie...

- Ale? - podpowiedziała chłodno, czując z obrzydzeniem, że urzędnik chce jej odmówić, dodając gładkie, a fałszywe pochlebstwa.

- ... ale muszę zakwestionować pani doświadczenie. Tak naprawdę nie pani nie wie o interesach w ogóle, a o restauracjach w szczególności.

Poczuła nagły przypływ gniewu, ale zdusiła go w sobie. Tylko tego mu jeszcze brakowało - zobaczyć jej wybuch emocji. W trakcie całej rozmowy wyczuła, że nie traktuje jej poważnie, gdyż była kobietą. Przejrzał przecież dokumentację. Czy mogłaby ją przygotować, gdyby w ogóle nie znała się na rzeczy? Musiała nieco oświecić ten ograniczony umysł.

- To nieprawda, panie Clarke. Przez szereg lat prowadziłam z mężem operacje finansowe na naszej farmie mlecznej. Rozumiem, co to jest przepływ gotówki i znam problemy, jakie powoduje jego brak. Znam prawa podatkowe dotyczące małych przedsiębiorstw i jestem zaznajomiona z operacjami bankowymi i z gospodarowaniem przy ograniczonym budżecie. Nie oczekuję, że zostanę bogata z dnia na dzień. Przy tego typu przedsięwzięciach to zwykle trwa dłuższy czas, czy nie mam racji?

Uśmiechnął się znowu, lecz tym razem jego oczy pozostały poważne.

- Pani Conway. Muszę dbać o dobro banku. Doceniam pani doświadczenie, ale wiejskiej farmy nie da się porównać z przedsięwzięciem wielkomiejskim. Restauratorstwo, tak się akurat składa, jest jedną z najbardziej ryzykownych dziedzin, jaką mogła pani wybrać. Bardzo wątpię, by mogła pani odnieść na tym polu sukces.

- Więc pan już podjął decyzję?

Widać było, że mężczyzna czuje się nieswojo pod spojrzeniem niebieskich oczu April.

- Oczywiście, że nie. Przedłożę pani propozycję przed komisją; jest pani przecież naszą wartościową klientką.

- Ale swoją prywatną decyzję pan już podjął, nieprawdaż?

- Oboje ją znamy, pani Conway. - Zgarnął jej papiery do teczki. - Jeśli mogę coś doradzić, to dobrze by było, gdyby znalazła pani współnika, który zna Jacksonville i ma doświadczenie w interesach lub odpowiednie wykształcenie. Kogoś, kto podżyrowałby pani wydatki. Czy rozważała pani taką możliwość?

- Nie, ale zdaje się, że wszyscy dookoła tego pragną.

By zapanować nad gniewem, postarała się nie dać mu dowodu na słuszność jego decyzji. Nie chciała okazać się słaba psychicznie i nieodporna na niepowodzenia. Nie da mu tej satysfakcji.

- Co pani przez to rozumie, pani Conway? - zapytał Clarke, przysuwając do niej teczkę.

- Nieważne.

Wzięła pod pachę skórzaną aktówkę i ruszyła do wyjścia, dobrze wiedząc, że sprawa jest już zamknięta. Przy drzwiach odwróciła się jednak.

- Kiedy poznam decyzję komisji?

Bankier wyglądał na zaskoczonego; był pewien, że wszystko już wyjaśnił.

- Ależ, oczywiście, gdy tylko się dowiem.

Postanowiwszy nie załamywać się, April zaprosiła na wieczór Jake'a i Molly. Dotychczas starała się wprowadzić, by Jake nie odgrywał w jej życiu najważniejszej roli, ale w chwilach takich jak ta było oczywiste, że przyda jej się słowo pociechy. Nie chciała płakać na jego ramieniu, ale pragnęła przyjaznej, wyrozumiałej duszy.

- Głowa do góry, Rudzielcu! - rzekł Jake, gdy streściła mu spotkanie z bankierem. - Są jeszcze inne banki.

Podniosła głowę znad sałatki, którą właśnie przyrządzała.

- Tak, ale z tym bankiem jestem związana już od dziesięciu lat. Jeśli oni mi nie zaufają, to kto?

- Myślę, że nie ma to nic wspólnego z zaufaniem. - Podebrał kawałek ogórka z sałatki i schrupał głośno. - Jeśli ci odmówią, to z czysto finansowych powodów. W obecnych czasach trzeba uważać z pieniędzmi.

- Zawsze trzeba uważać z pieniędzmi! Wyładowywała swą frustrację na zieleninie, zdecydowana nie roztkliwiać się nad sobą.

- Czy bank nie zaproponował ci jakiegoś innego wyjścia?

Wrzuciła do miski posiekany boczek.

- Owszem. Mam poszukać bogatego partnera, który zna Jacksonville i podpisze się pod pożyczką razem ze mną.

Jake wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie musisz daleko szukać.

- Dziękuję, ale...

- ... chcę zrobić to sama - dośpiewał.

- Właśnie.

April nie spuściła z tonu, ale w głębi ducha zaczęła podejrzewać, że może rzeczywiście nie podołać. Wyjęła z piekarnika romantycznie pachnącą *lasagne* i poprosiła wszystkich do stołu. W rodzinnej atmosferze, jaka zapanowała, zapomniała na jakiś czas o kłopotach i była Jake'owi za to wdzięczna. Jego dowcipy rozśmieszały je wszystkie.

Później pomagał przy naczyniach i April nie oparła się myśli, jak miło byłoby zastawać go zawsze po powrocie do domu. Potrafił być wspaniałym lekarstwem na kłopoty.

Od wielu dni nie przebywała już w obecności mężczyzny; było cudownie mieć znów z kim porozmawiać i móc poczuć się bezpiecznie. Jake sprawiał, że śmiała się, gdy miała ochotę płakać. Nie pozwalał jej, by traktowała siebie zbyt poważnie i przyjmował od niej to, co miała do zaofiarowania.

Całe towarzystwo rozsiadło się na sofie w przyciemnionym dużym pokoju i zaczęło oglądać „W starym kinie” Wkrótce dziewczęta wyniosły się do pokoju Stacy, narzekając na czarno-białe, łzawe romansidła.

Podczas długiej, wzruszającej sceny April pociągnęła nosem. Jake podał jej chusteczki, nie odrywając oczu od ekranu. Przytuliła się do niego, a on objął ją ramieniem. Wkrótce jej głowa spoczęła na jego piersi.

Jake nie oglądał już filmu. Usiłował ukryć narastające podniecenie; mógł się skupić jedynie na słodkim ciężarze na swej piersi. Czy słyszy, jak mocno bije mu serce? Czuł zapach jej włosów i jedwabistą skórę jej ramienia. Kilka ukradkowych łez skapnęło na jego udo i miał wrażenie, że zaraz przepalą dziurę w jego dzinsach.

Przełknął ślinę, gdy jej dłoń spoczęła na jego nodze, wywołując w nim płomyki, które nieugaszone, za chwilę mogłyby doprowadzić do pożaru. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, co robi? Czyż nie ma pojęcia, jak jej pożąda?

Jego ręka przykryła jej drobną dłoń i ich palce splotły się w uścisku. Ogarnął ją mocniej i w chwilę potem oboje znaleźli się w swych objęciach.

Jake jęknął. Ta kobieta doprowadzała go do szału. Nic dziwnego, że dotąd nie zaangażował się emocjonalnie w żaden związek - jak się okazało, wymagało to nieprawdopodobnego zachodu. Ale April była tego warta. Zasługiwała na więcej niż jeden z jego wypraktykowanych sposobów uwodzenia. Była inna. Wypróbowane sztuczki wyglądałyby na zdradę jej zaufania i niewinności.

Obiecał, że nie będzie naciskał. I wbrew wszystkiemu postanowił dotrzymać obietnicy. Jeden zły ruch mógł znów wszystko zepsuć.

- April - odezwał się w końcu.

- Tak - odpowiedziała nieobecna duchem, a i nieświadoma dylematu Jake'a.

- Muszę już lecieć - powiedział szorstko.

Spojrzała zaskoczona, z rozszerzonymi źrenicami i rozmarzonym wyrazem twarzy. Spojrzał na jej usta, których kiedyś posmakował. Pamiętał, jakie były pod jego dotknięciem - wilgotne, ciepłe i powolne. Wiedział, że rozchylą się i dadzą mu spróbować swej słodyczy. Gdyby poddał się impulsowi, byłby to już nie pocałunek, a zmysłowe preludium.

W pewnej chwili wspomnienie pocałunku przestało wystarczać. Jake dotknął palcem jej ust i poczuł ich ciepło. April wstrzymała oddech, gdy głaskał jej policzek, a jego ręka zanurzyła się w jej włosach. Patrzył jej prosto w oczy, gdy pochylił się do pocałunku. Moment oczekiwania wydawał się trwać wiecznie.

Opór April zniknął pod wpływem gorąca, które promieniowało od Jake'a. Rozpłynęła się w jego ramionach, a gdy przycisnęła rękę do jego piersi i poczuła mocne bicie serca, jej serce spieszenie postarało się osiągnąć podobne tempo. Pocałunek trwał długo i gdy Jake oderwał się od niej na moment, April sama przyciągnęła go z powrotem. Jej język wtargnął do jego ust i poczuła, jak Jake zadrżał na całym ciele. Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Boże, Rudasku - szepnęła. - Doprowadzasz mnie do obłądzenia.

- Ale za to w jaki przyjemny sposób! Uśmiechnęła się filuternie.

Granice jego przyzwoitości kończyły się w tym miejscu; za chwilę musiałby je przekroczyć. Odsunął się więc i przemówił:

- Robisz z mojego życia piekło, kobieto. Nie chcę być już twoim przyjacielem.

- Dlaczego?

Odgarnął jej kasztanowate włosy na bok i zaczął całować jej nos, podbródek i czoło.

- Bo chcę być twoim kochankiem!

- Czy te rzeczy się wykluczają?

- Nie wiem. Nigdy nie miałem przyjaciółki i kochanki w jednej osobie.

- Zdaje mi się, że to najlepsze, co może się człowiekowi przydarzyć - powiedziała.

Jake jęknął. Pożądanie objawiało się teraz fizycznym bólem. April delikatnie dotknęła palcami jego ust.

Nagle usłyszeli chichot dziewcząt i szybko zajęli swe poprzednie pozycje, a nawet zwiększyli poprzednią odległość między sobą. Oboje w jednej chwili wlepili oczy w telewizor tylko po to, by zobaczyć napisy.

- No dobra, wy dwoje - powiedziała Molly surowo. - Co tu się dzieje?

- Nic - Jake i April odpowiedzieli razem, usiłując powstrzymać się od śmiechu.

- Nic? - Molly zwróciła się do Stacy. - Ciemny pokój, romantyczny film, dwoje samotnych ludzi i nic się nie dzieje! Musimy jeszcze nad nimi popracować, koleżanko.

Dwa dni później April otrzymała oficjalną odpowiedź z banku. Jej podanie o pożyczkę zostało odrzucone. Nie zdziwiła się zbytnio; już wcześniej zaczęła to odchorowywać.

Gdy Jake zatelefonował do niej tego wieczora, domyślił się po jej tonie, co się stało. Nie była już hurra-optimistką.

Jej przykrość była jego przykrością. Ale była ona przecież zupełnie niepotrzebna. Gdyby mu tylko pozwoliła, zmieniłby sytuację o 180 stopni jednym machnięciem pióra.

- Słuchaj, podpiszę tę pożyczkę z tobą. - Zanim zdążyła zaprotestować, dodał: - To będzie twoje „dziecko”, ty będziesz szefem. Ja będę cichym współnikiem, nazwiskiem na papierze. Co ty na to?

Mówił głosem niskim i przekonywającym i przez chwilę była skłonna przyjąć tę pozornie nieszkodliwą propozycję. Jednak pracowicie wzniesiony przez nią mur dumy skutecznie temu zapobiegł. Gdyby się od niego w ten sposób uzależniła, straciłaby tę odrobinę przewagi, jaką miała w ich związku, a jego charakter zmieniłby się drastycznie.

Zadłużenie się u Jake'a uniemożliwiłoby jej powiedzenie w przyszłości „taki cała ich znajomość przekształciłaby się we współpracę w interesach oraz świadczenie sobie rozmaitych przysług. Tak przynajmniej myślała April. Przypomniała sobie starą prawdę, która mówiła: nie mieszać interesów z

przyjemnościami. Byłoby to skomplikowanie sprawy zarówno dla kochanków, jak i dla ludzi interesu...

- Dziękuję ci, Jake, ale naprawdę nie. Mam inny plan. Nie był to jeszcze plan, lecz raczej pomysł, gdyż właśnie w tej chwili przyszedł jej do głowy.

- Inny plan? - spytał podejrzliwie.

- Mam jeszcze poważną sumę na koncie banku w Iowie. Odłożyłam ją z polisy ubezpieczeniowej Kaleba, przeznaczając ją na przyszłą edukację Stacy, no i na swoją starość. Ale myślę, że nasza terażniejszość jest obecnie w większej potrzebie.

Reakcja Jake'a była natychmiastowa.

- Nie rób tego. Może to zabrzmie nieskromnie, ale nawet najbardziej konserwatywny bank da ci pieniądze na widok mego podpisu.

- Jake... - ostrzegła.

- Musimy porozmawiać osobiście. - W słuchawce szcęknęło i zapadła głucha cisza. April wyobraziła sobie, że słyszy warkot zapalonego silnika samochodu. Zanim zdążyła sobie ułożyć, co mu powie, był już na progu.

- Posłuchaj. - zaczął bez wstępów. Wszedł do jej pokoju i momentalnie wypełnił go swoją osobą. - To nie jest żaden nagły impuls. Myślałem o tej sprawie już kilka lat. - Pociągnął ją na sofę i usiadł koło niej. - Czy jest ci znany największy problem zawodowych sportowców?

April zdążyła jeszcze pomyśleć, jak przystojny i dobrze zbudowany wydaje się Jake, ilekroć go widzi. Jednak to, co powiedział, zainteresowało ją.

- Uprzedź mnie, jak będziesz chciał tak nagle zmienić temat. Problem sportowców? Nie zgadnę. Przerost ego?

Jake uśmiechnął się krzywo.

- Bardzo śmieszne. Ale nie zgadłaś. Problem polega na tym, że osiągają oni swój szczyt, gdy są jeszcze stosunkowo młodzi. No może z wyjątkiem graczy w golfa. Kontuzje i spadek formy eliminują innych dosyć wcześnie. A co potem?

April nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi.

- Potem? Można reklamować w telewizji rajstopy. Albo sprzedawać sok pomarańczowy. Albo grać w filmach porno.

- Można. Jeśli jest się wystarczająco znanym. Ale co dzieje się ze zwykłymi lokalnymi bohaterami, którzy nie osiągnęli narodowej sławy?

- Nie wiem, Jake - powiedziała zniecierpliwiona. - Może zajmują się wulkanizacją w warsztatach swych ojców?

- Właśnie!

Uderzył pięścią w stolik do kawy i oparł się o sofę, jak gdyby już dopiął swego.

Teraz dopiero April nie wiedziała, co o tym myśleć...

- Chcesz powiedzieć, że od paru lat masz nieodpartą potrzebę zajęcia się wulkanizacją?

Jake wzniosł oczy do nieba.

- Słuchaj, co do ciebie mówię. Chodzi mi o to, że wielu byłych sportowców zajmuje się interesami, które ich tłamszą, bo tak naprawdę nie mają wyboru. Proponuję właśnie, by dać im szansę.

- A to w jaki sposób?

- Wyszukując byłe gwiazdy sportu i dając im pracę w klubach i restauracjach w okolicy, gdzie byli najbardziej znani. W końcu potrafię założyć taką firmę. Po co mój dyplom ma leżeć w szufladzie? Wykorzystam go. Oni będą jechali na swojej opinii i sławie, a ja, jeśli będę dobrze tym wszystkim zarządzał, odzyskam swój wkład i wyjdę na swoje w ciągu kilku lat.

Gdy skończył, odezwała się April:

- To dobry pomysł, Jake. Weź się za to.

- A ty? - Pochylił się w jej kierunku i uniósł brew pytająco. - Czy weźmiesz się za to ze mną?

- Niestety nie. Skoro nie jestem słynną koszykarką, żadnemu z nas nie przyniosłoby to korzyści.

- Ja dam nazwisko i pieniądze. Ty zapewnisz myśl twórczą i wykonanie.

April zaśmiała się.

- Wygląda na to, że masz odpowiedź na wszystko. Ale i tak nic z tego nie wyjdzie. Ty i ja pragniemy zupełnie różnych rzeczy.

Pocałował delikatnie jej usta i oczy.

- Nie wierzę w to. Myślę, że oboje pragniemy tego samego. Myślę też, że będziesz potem żałowała, jeśli nie przyjmiesz tej propozycji.

April otworzyła oczy, gdy pocałunki urwały się.

- Może będę. Ale jak możemy mówić o „potem” jeśli ja nie mam nawet dnia dzisiejszego?

- Co ty opowiadasz? Oczywiście, że masz. Widziała, że jego konsternacja jest prawdziwa. Spróbowała jeszcze raz wyjaśnić swój punkt widzenia.

- Nie chcę, by miły, silny mężczyzna ruszał mi na pomoc. Założenie tego interesu samodzielnie jest dla mnie najważniejszą sprawą i chcę, byś to wreszcie zrozumiał. Ty nigdy nie musiałeś sobie niczego udowadniać; ja muszę i spróbuj to zaakceptować.

- Ale komu musisz to udowadniać? Swoim teściom?

- Sobie.

Jake zrozumiał, że nic tu nie poradzi. Sam też był uparty. Nie lubił uciekania się do podstępów, ale gdyby sytuacja tego wymagała, nie zawahałby się. Udał, że się poddaje.

- Ale obiecaj mi, że nie ruszysz swojej „czarnej godziny” Nierozsądnie jest ryzykować własne zabezpieczenie.

- Jeśli jesteś taki pewien, że mi się nie uda, to dlaczego chcesz mnie sponsorować? - spytała sztywno. - Myślałam, że jednak we mnie wierzysz.

- W ciebie wierzę: Chodzi mi tylko o ten biznes restauracyjny. Może człowieka zjeść żywcem. Do sukcesu czy porażki przyczynia się mnóstwo czynników, nie mających nic wspólnego z wiedzą czy umiejętnościami.

April zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Wiem. I staram się, by mnie to zbytnio nie zniechęciło.

- Nadal chcę tej obietnicy.

Prawdę mówiąc, Jake pragnął wielu innych obietnic, ale ona była taka dumna... Wszystko byłoby takie proste, gdyby zgodziła się na jego pomoc. Była zbyt zatwardziała, by przyznać się, że kocha go tak, jak on ją.

- Obiecujesz?

- Okay. Obiecuję, że nie ruszę tamtych pieniędzy, dopóki nie wykorzystam wszystkich innych możliwości.

Westchnął i oparł się pokusie przypomnienia jej, że najlepsza możliwość, jaką mogłaby znaleźć, siedzi tuż obok. Nie tylko chętna, ale aż wyrrywająca się do tego, by być wykorzystaną...

Rozdział 8

W ciągu dwóch następnych tygodni April objechała wszystkie możliwe miejsca, gdzie mogłaby uzyskać pożyczkę. Wszyscy, łącznie z Administracją do Spraw Drobnej Inicjatywy, odrzucili jej podanie. Słyszac z kazdych ust to samo, czyli ze: a) nie ma doświadczenia w interesach; b) miastu nie jest potrzebna kolejna restauracja; c) całe to przedsięwzięcie jest ogólnie rzecz biorąc bardzo ryzykowne - April zaczęła pogrązać się w wątpliwościach. Może oni mieli rację. Może za bardzo dała się ponieść entuzjizmowi, by patrzeć na swój projekt obiektywnie?

Cóż, teraz do entuzjazmu było już jej daleko. Jej wiara tak mocno podupadła, że sama obawiała się włożyć w interes pieniądze odkładane na przyszłość. W końcu nie należały tylko do niej; trzeba również liczyć się ze Stacy. Nie mogła ryzykować ich zabezpieczenia w przedsięwzięciu, które zdaniem ekspertów z góry skazane było na niepowodzenie.

Twarze i nazwiska osób, z którymi rozmawiała, zamazały się jej już w pamięci, lecz pamiętała dobrze jednego urzędnika. Był on na tyle miły, by swą odmowę poprzedzić wyjaśnieniem:

- Pani Conway - powiedział. - Mamy tu do rozważenia nie tylko sprawę finansową. Założenie interesu jest istotną decyzją życiową. Pani restauracja może być najlepsza na świecie, a jedzenie najsmaczniejsze. Może pani mieć pieniądze i wiedzę, a jednak nie odnieść sukcesu. Najważniejszą sprawą jest poświęcenie swemu przedsięwzięciu wszystkiego, co pani posiada.

Chciała coś powiedzieć, ale powstrzymał ją gestem.

- Proszę pozwolić mi dokończyć. Ma pani dorastającą córkę i wygląda pani na dobrą matkę. Czy zastanowiła się pani, ile czasu i energii zabierze pani ta restauracja? A co z dzieckiem?

April westchnęła i uznała, że ma już tego dość. Miała do czynienia z przejawem dyskryminacji, wprowadzie wynikającej z dobrych chęci, ale jednak.

- Myślałam już o czekających mnie wyrzeczeniach. Przedyskutowałam je z córką i jestem zdecydowana poradzić sobie z odpowiedzialnością. Ale, szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy przejmowałby się pan tak moim życiem rodzinnym, gdybym była mężczyzną.

Urzędnik zmieszał się i szybko zakończył spotkanie.

Teraz, po tylu zniechęcających rozmowach, April była już gotowa przyznać się do porażki. Poszła na plażę, gdzie Jake występował w reklamie turystycznej. Podczas przerwy w kręceniu porozmawiali o tej dręczącej ją sprawie. Jake zareagował żywo:

- Ależ, Rudasku, nie rezygnuj! Nie pozwól, by te Skapiradła z banku pokrzyżowały ci całe plany. Przyjmij mnie do spółki i udowodnimy im, jak się mylą.

- Jak chcesz im to udowodnić, będąc ze mną w spółce? Cały sukces przypiszą tobie i będą mieli rację. Wiesz, myślałam, że dyskryminacja kobiet to przebrzmiały slogan z przeszłości, ale ku memu przerażeniu okazuje się on

dziwnie aktualny. Szczególnie w świecie biznesu. Nawet kobiety-urzędniczki odrzucały moją prośbę.

- Może na widok twojej słodkiej, niewinnej buzi obawiają się, że nie masz tego instynktu walki, który jest tu potrzebny, aby przeżyć.

- Nie zadali sobie trudu, by to sprawdzić.

- Bo są głupi. A poza tym, Rudasku, w tej chwili tego ducha walki zupełnie u ciebie nie widać.

- Tyle odmów załamałoby każdego. Nie jestem teraz taka pewna siebie, ale wiem, że założenie restauracji to nie jest tylko jakiś mój kaprys.

- Wiem. Włożyłaś w to dużo myślenia i starań.

- Więcej. Włożyłam w to całą moją nadzieję. To była moja szansa na sprawdzenie siebie. Okazja, by przejść się po linii bez zabezpieczającej siatki pod spodem. To miał być mój numer solowy.

Widział, jak się martwi, i rozumiał jej tok myślenia, lecz z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że April niepotrzebnie wszystko utrudnia. Jak miał ją przekonać, że restauracja ma niewiele wspólnego z niezależnością? Ten stan ducha bierze się przecież z wnętrza człowieka.

- Prawdziwie niezależna możesz być tylko wówczas, gdy sobie ufasz - powiedział miękko. - Nie ma nic złego w przyjmowaniu pomocy od osób, którym na tobie zależy.

- Wiem. - Uśmiechnęła się smutno. - I fakt, że chcesz mi pomóc, wiele dla mnie znaczy. Ale teraz widzę, że chciałam zbyt wiele. Jestem dziewczyną z prowincji i powinnam pewnie założyć małą knajpkę w Strawberry Point. Zacząć od czegoś małego, potem awansować...

Jake'owi ścisnęło się serce.

- Nie mów tak. Nie roztkliwiaj się nad sobą. Na razie napotkałaś tylko parę przeszkód.

Spojrzała na niego z wyrzutem, więc poprawił się:

- No dobrze, mnóstwo przeszkód. Ale nie bądź pesymistką; mam przecucie, że wszystko się ułoży.

Prawdę mówiąc, był tego więcej niż pewien.

Podczas gdy reżyser czekał aż przejdą chmury, Jake przespacerował się z nią po plaży. Słońce i morze, nie mówiąc już o jego pobudzającym towarzystwie, powinny ją rozchmurzyć. Niestety, biedna April myślała tylko o tym, jak powie Joemu, że musi wycofać propozycję.

Gdy pojechała po Stacy, zastała dziewczęta pluskające się w basenie pod czujnym okiem Conchaty. April bardzo polubiła tę żwawą kobietę, która rządziła obojgiem Keeganów i rozciągnęła już swą opiekę i uczucie na Stacy.

Stacy chciała jeszcze przejść się po sklepach i zanim dotarły do domu, było już po szóstej. Spędziła cały wieczór, męcząc się przy telefonie i zbierając się na odwagę, by zadzwonić do Joego. Zdobyła się na to dopiero następnego ranka, lecz to, co od niego usłyszała, замуrowało ją.

- Tak się zastanawiałem, pani Conway - zaczął Joe, choć powiedziała mu już wcześniej, by mówił jej po imieniu - jaki jest sens wciągać w to wszystko bank? Ma pani parę dobrych pomysłów i myślę, że pani się uda. Może przejmie pani restaurację, a spłaci mnie dopiero, gdy przyniesie ona zysk?

April nie mogła odpowiedzieć od razu. Była zbyt podniecona. A więc ziści się jej marzenie?!

- Pani Conway? Jeszcze pani tam jest?

- Tak, tak, Joe, jestem. Po prostu nie mam słów...

- Niech pani spróbuje powiedzieć: „zgoda” i zobaczymy, jak to zabrzmii.

- Zgoda, zgoda, zgoda!!! Joe, uczyniłeś ze mnie szczęśliwą kobietę!

- Do licha, nie zrobiłem nic szczególnego. Nie jestem ryzykantem, zakładałam się zwykle o rzeczy pewne.

- Będę nalegać, byś przyjął jakąś uczciwą zaliczkę. Ile to by mogło być?

- Nie musi pani tego robić - zaproponował. - Nie ma żadnych długów do spłacenia.

- Nie przyjmę twojej propozycji, póki się nie zgodzisz. Powiedzmy, dziesięć tysięcy? Żebyś mógł wziąć ten sklep wędkarski.

- Jeśli pani nalega, to dziesięć tysięcy będzie w sam raz.

A więc umowa zawarta! Teraz pozostało tylko podpisać co trzeba i można zacząć działać. April kręciło się w głowie ze szczęścia. Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że to zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe, ale nie roztrząsała długo tej myśli.

Zadzwoiła do Jake'a i zaprosiła go na kolację-piknik na plaży, nie mówiąc jednak, co ma zamiar świętować. Taką wiadomość należy zakomunikować osobiście, by mógł po niej nastąpić długi, gratulacyjny pocałunek. Zdawała sobie doskonale sprawę, że to dopiero początek drogi, a przed nią jeszcze długa wspinaczka na szczyt; jednak świadomość, że otwarły się przed nią wszelkie możliwości, dodała jej mnóstwo nowej wiary w siebie.

Jej entuzjazm sprawił, że zmieniła również spojrzenie na swój związek z Jake'em. Odkąd obiecał powstrzymać się od popychania jej w kierunku seksu, minęło już sporo czasu i jak dotąd wykazał więcej siły woli, niż prawdopodobnie sam się spodziewał. Jake stał się dla niej kimś bardzo bliskim i drogim. Człowiek o rzeczywistym charakterze zdobywcy nie pozostałby przy niej, gdyby mu nie zależało na niej, jako osobie. Był zabawny i uroczy i, jak ciągle na nowo odkrywała, zabójczo atrakcyjny. Nie był też zainteresowany jedynie swoją osobą - dbał o nią aż za bardzo. Czy jakaś kobieta o zdrowych zmysłach mogłaby nie pragnąć jego zalotów?

Z drugiej jednak strony obawiała się jego poważnego podejścia do sprawy. Mniej już by się bała samca, któremu zależy wyłącznie na seksie. Gdy tylko patrzyła w jego oczy, widziała w nich tęsknotę. Prawdopodobnie tęsknotę za zaangażowaniem się, za założeniem stałego związku. A ona nie była jeszcze na to przygotowana. W mglistej przyszłości planowała jakieś ponowne małżeństwo. Ale teraz? Było jeszcze za wcześnie. Dopiero od niedawna była niezależna. Nie chciała tak szybko utracić swej wolności.

Nie mogła jednak oczekiwać, że Jake będzie na nią czekał. On nie znał jeszcze ciepła długotrwałego, pełnego miłości związku. Był za młody, gdy przyjął na siebie obowiązki ojca, i czuła, że chciałby zostać w końcu częścią pełnej rodziny. Zasługiwał na to. Jakże niefortunnie się złożyło, że spotkali się akurat teraz, gdy oczekiwali od życia tak odmiennych rzeczy.

- No dobrze - odezwał się Jake, gdy zatrzymała samochód przy odosobnionej plaży. - A teraz szczegóły. Już za długo trzymasz mnie w niepewności, kobieto.

Rzuciła mu koc i wyjęła koszyk z różnymi smakołykami.

- W swoim czasie, mój dobry człowieku. - Zrobiła tajemniczą minę.

Wręczyła mu torbę z butelką dobrego szampana, dwa plastikowe kubki do wina oraz korkociąg.

- Wszystko po kolei.

Wybrali miejsca i rozłożyli koc. Jake otworzył butelkę i piana opryskała ich oboje. Śmiejąc się napełnili kubki i April wzniosła toast:

- Za najnowszego przedsiębiorcę w Jacksonville! Moje zdrowie!

- Rudzielcu! Dostałaś pożyczkę?

Przyciągnął ją do siebie do gratulacyjnego pocałunku, którego oczekiwała, i znów oblali się szampanem.

- Niezupełnie. Nigdy nie uwierzysz, co się stało! Był innego zdania, ale pozwolił jej kontynuować.

- Co się stało?

- Gdy zadzwoniłam do Joego, by odwołać sprawę, zaproponował mi, że da mi restaurację za darmo, a spłacę go później. Nie wiem, jak on może sobie pozwolić na taką hojność, ale jak się chyba domyślasz, nie będę się dopytywać.

- To świetnie, skarbie. Cieszę się razem z tobą.

Jake usiłował włożyć w swoje słowa trochę entuzjazmu. April to wyczuła. Odsunęła się i spojrzała mu podejrzliwie w oczy.

- To dziwne. Nie wyglądasz wcale na szczęśliwego. Czyżbyś tak naprawdę wcale nie chciał, bym dostała tę knajpę?

- Ależ chciałem tego jeszcze bardziej niż ty! Po prostu odjęło mi mowę. Jake wiedział, że im mniej powie, tym lepiej.

- Może powinnam zawiadomić środki masowego przekazu? „Jake'owi Zdobywcy odjęło mowę!” - zażartowała.

Otworzyła koszyk i wręczyła mu kanapkę z wołowiną i kukurydzą oraz sosem ogórkowo-koperkowym.

- Nadal chcę szczegółów. Powiedz mi coś jeszcze.

Między kęsami kanapki April opowiedziała mu o wszystkim. Nawet o tym, że zamierza urządzić wewnątrz własnoręcznie, by nie wydawać za dużo i nie ruszać swojej „czarnej godziny.”

- Czy ty się aby na tym znasz?

- Pomagałam kiedyś Kalebowi pomalować kurnik na czerwono... A co do tapety, to położyłam jej tyle, że starczyłoby na oklejenie Białego Domu. Czasem wymieniałam swe usługi za coś innego. Za lekcje gry na pianinie dla Stacy wytapetowałam cały dom jej nauczycielce; a mojej krawcowej zrobiłam kuchnię za nowy jesienny kostium. Zarobiłam tak również na zimowe buty dla nas obydwu.

- To z ciebie prawdziwy fachowiec! Nigdy mi o tym nie wspomniałaś.

- Poczekaj, a przekonasz się. To mój prawdziwy dar. Umiem też radzić sobie z młotkiem i gwoździami.

Jake był zachwycony jej dobrym nastrojem i optymistycznym podejściem do sprawy. Bez względu na to, co się stało, warto było to zrobić, choćby po to, by ujrzeć, jak błyszczą ze szczęścia jej oczy.

- To niesamowite! Masz jeszcze jakieś ukryte talenty, o których powinienem wiedzieć?

Rzucił za siebie resztki kanapki i przyczołgał się do niej po kocu, z diabelskim wyrazem twarzy.

April musiała podnieść głos, by przekrzyczeć mewę, która zainteresowała się resztką kolacji Jake'a.

- Mam tyle talentów, że kręci się w głowie. - Zobaczywszy, co się święci, podniosła udawany alarm: - Co ty wyprawiasz?

Przewrócił ją z łatwością na plecy i położył się na niej. Oglądali już wcześniej zachód słońca, ale było na tyle jasno, że zobaczył, jak błyszczą jej oczy.

- Nie wiesz? - spytał tak poważnie, że musiała się zaśmiać. - Najpierw odsunę twój sweter, by pokryć twe ramiona łaskoczącymi pocałunkami. - Zademonstrował, co miał na myśli. - Gdy będziesz już sapała z zachwytu, moja druga ręka wśliznie się, by objąć twą pierś i zwrócić na siebie uwagę twego różowego sutka.

- Na miłość boską, Jake! - April usiłowała wykręcić się spod niego, ale ta zmysłowa kombinacja słów i czynów wystarczyła, by zapomniała o wszystkim, nawet o dzielących ich różnicach...

Jake wcale jeszcze nie skończył.

- Jako kochanek daję zawsze wszystkim równe szanse, więc poświęcę twej drugiej pierśi tyle samo uwagi. W międzyczasie będę głaskał twą szyję i szeptał do ucha czułe słówka.

To mówiąc, przeszedł od słów do czynów. Opór April wyciekał z niej jak miód z przewróconego słoika.

- Jake...

Po długim, wyglodniałym pocałunku April drżała już w oczekiwaniu. Jake podjął swą relację:

- Następnie Keegan demonstruje w pełni swe zdolności, a fanów na trybunach ogarnia szal - mrucał, podczas gdy jego ręka przesuwała się w dół.

W ślad za ręką podążały usta i pokrywały April pocałunkami od stóp do głów.

Jego ręka wśliznęła się pod gumkę jej szortów i głębiej pod cienką warstwę bielizny. Ustami znów odnalazł jej wargi, a ona odwzajemniła pocałunek, oddając się cała jego namiętym, zmysłowym pieszczotom. Jego dotyk był uspokajający, lecz zarazem prowokujący ją do reakcji. Poczwała nagle, jak fala gorąca promieniuje z ręki Jake'a i obejmuje ją całą. Wypreżyła się, przyciskając do niego ciało, i jęknęła, gdy wstrząsnęła nią seria drgań. Leżała potem już uspokojona, lecz dla Jake'a to jeszcze nie był koniec. Jego gwałtowny język wdarł się w jej usta, co znów wprowadziło ją w ekstazę. Gdy już zdawało się jej, że umiera z rozkoszy, odsunął się nieco i wzięwszy ją za ramiona, powiedział:

- Powiedz, czego pragniesz, Rudasku?

- Chcę, żebyś mnie kochał.

- Przecież kocham.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - powiedziała zdecydowanie, ściągając z niego koszulę, którą właśnie rozpięła.

Jego skóra była gorąca, a dotykając dłońmi jego piersi, czuła, jak drżą mu mięśnie.

- Pokaż mi, co potrafisz, Jake.

- Myślałem, że nigdy o to nie poprosisz - westchnął z ulgą.

Szybko pozbawił April reszty ubrania, całując i pieszcząc odsłaniane kolejno części ciała. Jego gorączkowe oczekiwanie wzmogło się, gdy zdjęła jego spodnie. Gdy przycisnął się do jej ciała, przebiegł przez niego ogień. Gdy ich ciała szukały się wzajemnie, płonęli już oboje.

Jego dzika namiętność wprowadzała wszystkie zmysły April w stan szczytowego uniesienia. Zatopiła się w wygłodniałym dotyku jego poszukujących rąk i przyciskała go do siebie z całych sił. Jego napór rozpędzał jej krew w żyłach. Sięgnęła po krańcowe uczucie szczęścia i odpowiedziała na jego bezładne słowa swymi własnymi szeptami miłości.

Jake usłyszał je i jej radość stała się jego udziałem; poczuł nagłą kaskadę spełnienia. Nigdy dotąd nie był tak głęboko poruszony aktem miłości fizycznej, ale nigdy dotychczas miłość nie była jego częścią. Był szczęśliwy, że zaczekali, że dali sobie czas na romantyczność. April była realizacją wszystkich jego nadziei i tęsknot. Zmiana, jaką spowodowała w jego życiu, była z niczym nieporównywalna i miał nadzieję, że w jej przypadku jest podobnie.

April była wyczerpana i zatopiona w powodzi swych uczuć, szczęśliwa z wyzwolenia swego ciała i ducha. Kochanie się z Jake'em było przeżyciem niepodobnym do czegokolwiek, co знаła dotąd. Miała do siebie żal, że tak długo nie przyznawała się do swych uczuć do niego. Nie mogła tego dłużej ciągnąć.

- Jake? - odezwała się.

Trzymał ją mocno, jakby chcąc ją ochronić i nie pozwolić odejść.

- Tak, kochanie?

- Jest coś, co powinienes wiedzieć.

- Co takiego, Rudasku?

- Kocham cię.

- To dobrze.

Odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów i trzymał ją delikatnie. Nie potrzebowali już słów. Chciał się skoncentrować na kobiecie leżącej w jego ramionach i na swej miłości do niej. Dodał tylko:

- Będziemy kiedyś bardzo szczęśliwi.

Gdy ich potrzeb cielesnych nie dało się już ukryć, było jeszcze za wcześnie, by mógł jej powiedzieć słowa, które cisnęły mu się na usta: że będzie na zawsze należała do niego. Miał dar przekonywania, jak często podkreślał Chaz, i dzięki temu udawało mu się zawierać mnóstwo krótkich znajomości oraz bezboleśnie z nich się wyplątywać. Ale tym razem było inaczej. Nie mógł jej powiedzieć, jak bardzo ją kochał, pragnął i potrzebował, ponieważ było jeszcze na to za wcześnie; mogła mu nie uwierzyć.

Powiedziała, że go kocha, i to wystarczy. Na razie.

Leżeli na kocu jeszcze długo, patrząc na mrugające nad głową gwiazdy i słuchając, jak morze uderza rytmicznie o brzeg. Oboje próbowali oswoić się w myślach z zaskakującą głębią swych uczuć.

Do domu dojechali w milczeniu, a gdy April zahamowała przed domem Jake'a, przytrzymał jej twarz w swych dużych dłoniach i pocałował ją w nos.

- Będziemy nadal przyjaciółmi? - zapytał.

- Najlepszymi - zapewniła.

Gdy już podpisano umowę, sprawy potoczyły się szybko. „Wielka Cebula” została zamknięta po raz pierwszy od piętnastu lat. Jej były właściciel udał się na zasłużoną emeryturę, by cieszyć się spokojem w małym sklepiku swoich marzeń, gdzie sprzedawał wędki, haczyki i przynęty. Kartka na drzwiach byłej „Cebuli”, oznajmiała, iż restauracja wkrótce znów otworzy swe podwoje, ale pod nowym kierownictwem.

Nowa właścicielka pracowała całymi dniami, by wprowadzić te słowa w czyn. Wynajęła murarza, by dokonać większych zmian, takich jak dobudowanie tej części lokalu, która miała znaleźć się na świeżym powietrzu. Zatrudnieni przez Jake'a koledzy z drużyny Jaguarów zajęli się malowaniem ścian w zamian za piwo, posiłki i przyjacielską atmosferę. Byli zachwyceni, że mogą pomóc swemu kumpłowi i jego kobiecie.

By móc otworzyć lokal w dniu ustalonym przez nich samych, Jake i April pracowali ramię w ramię, często do późnych godzin nocnych, popijając wino i zdzierając zatłuszczone tapety. Gdy byli sami, rozmawiali o wielu rzeczach: o dzieciństwie, rodzicach, córkach. Jake opowiedział o Shelley, April o swoim małżeństwie. Dzielili się poglądami na politykę, gospodarkę, sądownictwo i broń atomową.

Między napiętym rozkładem zajęć a wścibskimi córkami trudno było lawirować, więc kradzione chwile intymnej przyjemności były rzadkie. Nadrabiali ich intensywnością.

April tak była zajęta swym przedsięwzięciem, że nie zastanawiała się wiele nad przyszłością ich związku. Jake, dla odmiany, miał aż za dużo czasu, ale nie chciał poruszyć tego tematu. W chwili obecnej wystarczała mu sama bliskość April. Z każdym dniem poznawali się lepiej i z dnia na dzień bardziej ją kochał.

Ich wspólny wysiłek zaczął dawać rezultaty; postępy przyprawiały April o dreszcze emocji. Gdy usunięto ciemne boksy, które dotąd stały wokół ścian, przed April otwarły się nowe możliwości. Trzecia część ściany, od góry, została pomalowana na kolor fiołkowo-różowy, tak jak to sobie April ułożyła w wyobraźni. Pozostałe dwie trzecie pokryła tapetą w subtelny wzór wijącego się bluszczu na tle altanowych krat i bladoróżowych pąków rozwijających się kwiatów. Linia dzieląca farbę od tapety została zaznaczona zieloną, drewnianą listwą. Sklepiony sufit pomalowano na biało, instalując na nim dębowe wentylatory, by pomóc urządzeniom klimatyzacyjnym w utrzymaniu przyjemnego chłodu podczas upałów.

Pokryte patyną czasu szyby w frontowych drzwiach ozdobiono szkłem witrażowym, a za barem zawisły lustra. Drewno, z którego był zrobiony barek, zostało wypolerowane i spod warstwy brudu wyjrzał piękny, jasny dąb.

Ogromne, czarne i białe płyty podłogowe, ułożone w szachownicę, również wpłynęły na powstanie zupełnie nowego oblicza lokalu.

Nowe, dębowe stoły i krzesła zostały już przywiezione. Na kontuarze baru leżały poukładane fiołkowe i zielone obrusy i serwetki. Barek był już w pełni zaopatrzony, a kuchnia została urządzona od nowa i wyposażona w błyszczące garnki i patelnie. Wszystkie nowo zakupione naczynia i sztucce były już umyte i poukładane na odnowionych półkach.

- To mi się podoba! - orzekł Jake, obejrzawszy nowe wnętrze z kilku różnych perspektyw.

Miał na sobie fartuch roboczy z pełnymi gwoździ kieszeniami.

- Niepodobne do starej „Cebuli” co? - spytał Chaz ze szczytu drabiny.

Wieszali z Jake'em półki na kwiaty, które miały stać tam w mosiężnych doniczkach, oraz na uzbierane przez April starocie.

W poszukiwaniu przedmiotów w stylu art-deco i innych rupieci April nieraz wyciągała Jake'a i dziewczęta na ekspedycje poszukiwawcze w czasie weekendów. Jake twierdził, że ma alergię na kurz sklepów ze starociami i pchlich targów, ale dzielnie towarzyszył April.

- Rzeczywiście, nie przypomina jej już w niczym - powiedział Chazowi. - Chciałbym tylko wiedzieć - tu spojrzał znacząco na April - z czym się ten lokal teraz kojarzy. Musisz to miejsce w końcu nazwać, Rudzielcu.

- Pewnie - przyłączyła się Molly. - Nie możemy ciągle mówić „to miejsce” nie?

- Wiem, wiem - przyznała April.

Jake i dziewczęta prześladowali ją od tygodni, by coś wybrała, lecz zupełnie nie mogła się zdecydować.

Jake wspiął się na drabinę obok Chaza i podrapał się w głowę, jak Stan Laurel w filmie Flip i Flap, mrużąc: „Mam nadzieję, Ollie”

Tego wieczora, gdy Conchata zabrała dziewczyny na koncert, Jake zgasił światła w restauracji i namówił April na chwilę odpoczynku. Odpoczynek prędko przerodził się w namiętne pocałunki i pasjonujący ciąg dalszy...

Potem Jake wyjął z lodówki butelkę wina i nalał im po kieliszku. Od jakiegoś już czasu chciał z nią o czymś porozmawiać i ta chwila wydała mu się odpowiednia. Zaprowadził ją do jednego ze stolików i postawił przed nimi pełne kieliszki.

- Posłuchaj, April. Wiem od dawna, że nie chcesz, bym był twoim wspólnikiem - zaczął poważnie. - Ale czy nie przyjęłabyś mnie do pracy jako „gospodarza lokalu”? Mógłbym tu ściągnąć, jako klientelę, całe towarzystwo związane ze sportem. Wiesz, że wszyscy w Jacksonville interesują się koszykówką, a ja - jakby nie było - jestem tu w tej dziedzinie najważniejszy. Przynajmniej jak dotąd. April popiła wina.

- Nie byłoby mnie stać na ciebie; słyszałam o tych twoich sześciocyfrowych kontraktach.

- Takie sumy dostają super gwiazdy sportu. Emerytowane gwiazdy są tanie.

- Emerytowane gwiazdy? - Obrzuciła go znaczącym spojrzeniem od stóp do głów. - Cieszę się w takim razie, że nie spotkałam cię, gdy byłeś u szczytu formy. Chybabym nie wyszła z tego żywa.

Roześmiał się, przechylił nad stołem i ukradł jej całusa.

- Słuchaj, ja potrzebuję pracy - zabiadolił z udawanym rozżaleniem. - Będę wycierał stoły, mył naczynia. Kocham to miejsce i chcę być jak najbliżej swego ulubionego pracodawcy.

Miał jeszcze inne powody. Miał coś na sumieniu i ta przełamująca lody rozmowa mogła mu ułatwić późniejszą spowiedź.

April wstała i stanęła za jego krzesłem. Objęła go za szyję. Przez cały ten czas Jake stał się dla niej tak ważny, że nie wyobrażała już sobie otwarcia restauracji bez niego. Nadal nie bardzo rozumiała, co ich łączyło, ale poszła za radą Suze, by darowanemu koniowi nie zaglądać w zęby. Nigdy nie była kobietą błyszczącą szykiem i urodą. Określano ją jako słodką i bezpretensjonalną, a gdyby miała w jednym słowie określić swoją osobę, powiedziałaaby: „naturalna” Miała na sobie wypisane słowo: „mama” a jej powierzchowność nie czyniła jej z pewnością przedmiotem fantazji erotycznych większości mężczyzn. Była szczęśliwa, że Jake nie był jednym z nich.

Przy nim nie czuła się „słodką” ani „mamą” Jego męskość uświadomiła jej własną płęć. Jego pożądlive spojrzenia i gorączkowe pocałunki wypełniły ją obrazami rozkosznych możliwości i zrodziły jej własne fantazje. Bez wątpienia, Jake sprawił, że stała się bardziej seksy i zaczęła myśleć o rzeczach dawno zapomnianych.

- A więc? - zapytał. - Zostałem przyjęty, czy do końca życia mam stać w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych?

- O czym ty mówisz?

- O wycofaniu się ze sportu. Zdecydowałem się. Muszę więc znaleźć coś, czym mógłbym się zająć. Mówię poważnie.

April nie wyobrażała sobie wszystkich tych długich wieczorów pełnych pracy bez roześmianych oczu Jake'a i jego dowcipnych komentarzy poprawiających wszystkim nastrój. Zgodziłaby się na wszystko tylko po to, by mieć go przy sobie.

- Załatwione, przyjacielu. To miejsce nie byłoby tym, czym jest, gdyby nie ty. A ile będzie mnie to kosztowało?

Posadził ją sobie na kolanach i mocno ucałował.

- Będzie cię to kosztowało bająnskie sumy, ale pieniądze nie zmieniają właściciela. - Odchylił ją do tyłu, pocałował jej szyję, podniósł do góry jej koszulkę i zajrzał pod spód. - Taak, będzie cię to drogo kosztować, moja damo - dodał z lubieżnym uśmiechem.

April zerwała się na równe nogi.

- No wie pan! Czy taki jest pana stosunek do pracy, sir?

- Stosunek do pracy? - Udawał, że się zastanawia. - A wie pani? To jest mój drugi ulubiony typ stosunku - powiedział odkrywco.

Rozdział 9

Przygotowania do wielkiego otwarcia zajmowały April cały wolny czas. Wynajęła doświadczoną kucharkę, która wypróbowała swe przepisy na Jake'u i jego kolegach, tak - że menu zostało stopniowo ustalone. Umówiła się z różnymi dostawcami co do zaopatrzenia w żywność i napoje, a gdy przeszła przez wszystkie inspekcje, otrzymała wymagane licencje.

Molly i Stacy pomagały jej wybrać pozycje do menu dla dzieci i wymyśliły, by na czas oczekiwania na zamówiony posiłek dawać im kredki i obrazki do kolorowania. April uznała to za wspaniały pomysł. Zatrudniła też dziewczęta przy podlewaniu kwiatów i nauczyła je, jak składać serwetki w stożki.

Joe regularnie wpadał ich odwiedzić i ocenić postępy oraz pochwalić się, jak mu się żyje w Jacksonville Beach.

- Wiesz, Joe - powiedziała April pewnego dnia - gdybyś kiedyś miał znów ochotę pożyć trochę aktywniej, to pamiętaj, że przydałby mi się dobry barman.

- Nie, dziękuję. Dobrze mi z tym, co teraz robię.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj mi znać.

Wyglądał na zatroskanego i April podejrzewała, że trochę mu się tam jednak nudzi. Ten koń zbyt wiele lat był w kieracie, by teraz dobrze czuć się na pastwisku.

Joe odezwał się jeszcze:

- Może po sezonie turystycznym mógłbym popracować w jeden lub dwa wieczory tygodniowo.

April udała zajętą, by ukryć rozbawienie.

- Powiedz tylko słowo.

Wieczorem, gdy już wszyscy wyszli, April siedziała przy stole, rysując coś w zamyśleniu. Właśnie ukończyła projekt karty win, który miała rankiem wysłać do drukarni. Jake postawił swoją kawę koło jej papierów i usiadł obok.

- Mam nadzieję, że rozmyślasz właśnie nad nową, piękną nazwą dla swojej restauracji - powiedział z miną świadczącą o tym, że ani trochę nie wierzy w to, co mówi.

- Gadasz jak zepsuta płyta - uśmiechnęła się.

- A czy zdajesz sobie sprawę, że zaczynamy za dwa tygodnie?

- Trzydzieści dni - sprostowała zadowolona, że Jake użył liczby mnogiej.

- No właśnie. Jak dotąd dokonałaś cudów, a nie możesz sobie poradzić z takim drobiazgiem.

- Zgadza się.

- Więc jak nazwiemy tę knajpę?

- Proszę pana - powiedziała z udanym oburzeniem. - Proszę mi tego nie nazywać knajpą. Może to być restauracja, kawiarnia, bistro lub też ogród rozkoszy, jak pan woli, ale nie knajpa.

- No to jak nazwiemy to powyższe? Roześmiała się nieco sfrustrowana.

- Cały czas pracuję nad tym.

- Musimy przedtem zamówić jakiś szyld i tablice, a poza tym trzeba zacząć się reklamować. Drukarz czeka na nazwę, by ją wydrukować na menu i papeterii, którą zamawiałaś.

- Wiem, wiem. Jake zmrużył oczy.

- Może potrzebne ci ultimatum. Wyjeżdżam na parę dni do Miami, a jak wrócę, nazwa ma już być gotowa!

- Czy zawarłeś umowę na reklamowanie adidasów?

April wiedziała, że Jake czekał na wyniki negocjacji ze znaną firmą produkującą obuwie sportowe. Jake miał je reklamować, jeśli warunki umowy okazałyby się atrakcyjne.

- Dziś dostałem odpowiedź. Zwołują już konferencję prasową, by zacząć kampanię reklamową.

April ucieszyła się. Była trochę zmartwiona jego pracą w restauracji za mierne wynagrodzenie, które mogła mu zaoferować. Potrzebne mu było dodatkowe źródło dochodu, by móc utrzymać swój obecny styl życia. Oczywiście nie miała pojęcia o jego dochodach; jedyne finanse, jakie omawiali, należały do niej. Była jednak pewna, że z jego głową do interesu potrafił czynić rozsądne i korzystne inwestycje.

- To wspaniale. Dali ci tyle, ile chciałeś? Jak zawsze zagadkowo, odparł:

- Wystarczy, by dalej zaopatrywać Molly w albumy „U 2”

Uśmiechnęła się i poczuła się raptem zmęczona. Potarła skronie; głowa jej pulsowała. Była już siódma wieczorem, a pracowała w restauracji od wczesnego rana. Stacy oglądała z Molly telewizję w kącie, gdzie Jake ustawił im przenośny telewizor. Poczula się trochę winna, że zaniedbuje córkę. Żywiły się jedzeniem na wynos oraz eksperymentalnymi daniami nowej kucharki. Chodziły spać późno. Restauracja pożerała jej każdą chwilę i całą uwagę, a przecież nie została jeszcze uruchomiona.

Pocieszyła się jednak, że gdy już wszystko się rozkręci, sytuacja się poprawi. Będą mieli pieniądze, by wynająć dodatkowych pracowników, łącznie z kimś, kto zastąpiłby ją popołudniami, które mogłaby wtedy spędzać ze Stacy. Obie wiedziały przecież, co je czeka; każde rozpoczynane od zera przedsięwzięcie wymaga tylu starań. April wiedziała, że ich wzajemny stosunek jest na tyle silny, by przetrwać ten okres. Jednak czuła się trochę winna. Potarła skronie w nieświadomym geście świadczącym o stresie, w jakim była.

Jake zauważył to i pogonił ją do domu:

- Za dużo pracujesz, April. W ten sposób wyśiądziesz, zanim jeszcze otworzymy wrota tego przybytku.

- Mam jeszcze parę drobiazgów, ale ty możesz już jechać. Ty też powinieneś więcej zajmować się Molly. Poświęć jej dzisiaj trochę czasu, przecież jutro wyjeżdżasz.

- Zgoda. Ale chcę usłyszeć dwie obietnice, zanim sobie pójdę.

- Już dwie? Była mowa o jednej.

- Wybierzesz nazwę i pójdziesz spać.

- Nic prostszego. Zgadzam się na obie. Zresztą, jak pójdziecie z Molly, Stacy przypomni sobie, jaka jest głodna i zmęczona i nie będę miała wyboru.

- Masz rację, mądralo. Zawołał Molly i ucałował April. Zamknęła za nimi drzwi.

- Zrobisz mi hamburgera na kolację? - spytała Stacy.

- Pewnie, skarbie, ale czy nie lepiej byłoby wpaść do MacDonalda?

Stacy pokręciła swym piegowatym nosem.

- Dziękuję za propozycję, ale jadłam tam dziś śniadanie i obiad.

Zapomniałaś?

April wpychała już papiery do teczki.

- Masz rację, zapomniałam - powiedziała w zamyśleniu, bo właśnie w jej głowie pojawił się nieoczekiwany pomysł. Opadła z powrotem na krzesło i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu mechanicznego ołówka.

- Mamo! Myślałam, że już idziemy...

- Idziemy, za minutkę.

Otworzyła swój zeszyt na czystej stronie i zaczęła coś szkicować.

Stacy westchnęła i przysiadła na krześle.

- Czy to będzie minuta sześćdziesięciosekundowa czy półtoragodzinna?

- Aha. - April nie nadawała się w tej chwili do rozmowy.

Kilka minut wcześniej, gdy Jake wychodził, widziała go w drzwiach, a ostatnie promienie słońca oświetliły go przez witraże, pokrywając wspaniałą kombinację kolorów. Gdy pochylił się, by ją pocałować, nie można było go

odróżnić od tła; sam wyglądał jak witraż. Wtedy właśnie spłynęło na nią natchnienie.

A może nie było to wcale natchnienie. Może było to po prostu nagłe uświadomienie sobie czegoś, o czym wiedziała od dawna. Było to wszechogarniające przeświadczenie, że najlepszą nazwą dla jej restauracji będzie: „U JAKE'A"! To właściwie dzięki niemu ją miała. To przecież dla niego tak się starała, dla niego tak naprawdę przewycięzała te wszystkie trudności.

Gdy przyjechała do Jacksonville, miała w głowie jedynie koncept, mglisty zarys pomysłu. Dzięki Jake'owi owa idea przerodziła się w osiągalną rzeczywistość. Dał jej odwagę, by nie rezygnowała, i nauczył ją śmiać się mimo kłopotów i świadomości ewentualnej porażki. Jego ciągłe próby przekonania jej, by zgodziła się na jego podpis na umowie, tylko jeszcze bardziej dopingowały ją do czynu. A może on wiedział, że tak się stanie? Może użył psychologii przekory, wiedząc, że w jej przypadku zadziała?

Dzięki swemu otwartemu, zuchwałemu podejściu i ciągłym „pozwól-że-to-dla-ciebie-zrobię" niepostrzeżenie popychał ją do czynu. Wzmacniał jej pewność siebie i rozdmuchiwał pragnienie niezależności, oferując pomoc i będąc pewnym, że ją odrzuci. Tak, na pewno wiedział, co robił, pomyślała. Dobrze ją znał.

Jake. To, że go poznała, było darem bożym, jego przyjaźń skarbem, a ich wzajemna miłość czymś, czego nigdy dotąd nie zaznała.

„U JAKE'A". Męskie brzmienie tego imienia kontrastowało w zaskakujący, ale i rozkoszny sposób z nastrojem, jaki stworzyła w restauracji. Nazwa ta nie była pretensjonalna tak jak inne, które rozważała: „TRUFLE", „OGRÓD", czy „CON BRIO" Nazwa „U JAKE'A" miała w sobie taką samą naturalność, radość życia i ciepło, co właściciel tego imienia. Tę samą pewność siebie, beztroskę i magnetyzm. Wiedziała, że na początku to właśnie nazwa przyciągnie ludzi lojalnych w stosunku do swego ulubionego sportowca.

Już jej głowa w tym, by przyszedli powtórnie. W ten sposób mogliby rzeczywiście pracować razem. Mogliby być współnikami.

April była zachwycona swym pomysłem. Od razu pomyślała, by zadzwonić do Jake'a i podzielić się z nim swoim pomysłem. Po chwili jednak zmieniła zdanie. Postanowiła najpierw sama się z tym oswoić.

Najbardziej jednak pragnęła móc zastanowić się, co to wszystko oznaczało. Już nie pod względem „zawodowym” ale całkiem prywatnym. Nazwanie restauracji w ten sposób było bez wątpienia równoznaczne z pewną deklaracją. Oznaczało, że pragnęła Jake'a nie tylko jako partnera w interesach, ale i w życiu, i to na stałe. A ponieważ w sposób oczywisty klóciło się to ze wszystkim, co dotychczas twierdziła i uważała, że pragnie, musiała to koniecznie przemyśleć.

- Co tam masz, mamó? - Stacy obróciła projekt April, by lepiej widzieć i jej oczy się rozszerzyły. Był to wypracowany neon, w którym pochyłe litery tworzące napis „U JAKE'A” otoczone były stylizowanymi liśćmi i kwiatami. - Co to znaczy?

April uśmiechnęła się do córki, zbyt przepełniona swymi uczuciami, by móc odpowiedzieć. JAKE. Restauracja JAKE'A. Kobieta JAKE'A. Żona...? Zdumiała się, jak naturalna była ta progresja i jak łatwo uznała ją za naturalną.

- Mamó, naprawdę chcesz ją tak nazwać?

- Jeśli się zgodzisz... Co ty na to? Twarz Stacy rozpromieniła się uśmiechem.

- Zgadzam się! Molly chyba padnie z wrażenia. April schowała z powrotem swój zeszyt.

- Jeszcze nie mów nic Molly, skarbie.

- Czemu?

- Bo najpierw chcę powiedzieć Jake'owi. On rano jedzie do Miami i powiem mu, gdy tylko wróci. Czy utrzymasz tajemnicę tak długo?

- Muszę? - skrzywiła się Stacy.

- Nie zrobisz tego dla mnie? Proszę.

Stacy obeszła stół dookoła, usiadła na jej kolanach i objął ją ramionami, ucałowała w policzek.

- Dla ciebie wszystko. Ale czy długo go nie będzie? April roześmiała się i podrzuciła ją na kolanach.

- Kilka dni. W międzyczasie będziemy miały mnóstwo roboty. Muszę też zanieść ten projekt do zakładu graficznego i zamówić druki.

- I ogłosić się w prasie? - zachichotała Stacy.

- Właśnie. Tak jak powiedziałam, mamy pełne ręce roboty.

- Mamo...

- Słucham, kochanie?

- A czy przedtem mogłybyśmy coś zjeść?

Dzień przed planowanym powrotem Jake'a do restauracji wpadł Joe Castelli. April właśnie przeglądała nowo zakupione książki do prowadzenia rachunków. Joe dał jej w prezencie ładnie zapakowanego młodego szczupaka. April włożyła go do zamrażalnika, obiecując, że gdy tylko się wyrobi, zaprosi Joego na własnoręcznie ugotowany obiad, ze szczupakiem w roli głównej. Spytał o Jake'a i dziewczęta. Molly i Stacy były właśnie na plaży z Conchata.

- Wszyscy mają się świetnie! - April uśmiechnęła się radośnie. Od czasu ustalenia nazwy nie przestawała się śmiać. Czekanie na powrót Jake'a było z każdą minutą coraz trudniejsze. - Nie mogłoby być lepiej - dodała. - Data otwarcia jest ustalona. Właśnie dziś dałam ogłoszenie do gazety. Przyjdiesz, Joe, prawda?

- Głupie pytanie! Nie przegapiłbym takiej okazji. Chcę móc pogratulować moim ulubieńcom ich nowego przedsięwzięcia. Moje serce uraduje się na widok waszego sukcesu.

- Starszy człowiek rozejrzył się po pomieszczeniu, w którym spędził tyle lat i jego oczy zarejestrowały wszystkie zmiany.

- Podoba mi się to, co zrobiłaś z tego miejsca, April. - Spojrzał na nią z obawą: - Mogę ci mówić po imieniu?

Powstrzymała się od parsknięcia śmiechem. Namawiała go do tego od dnia, gdy się poznali.

- Oczywiście, Joe.

- To dobrze. No tak, masz gust. Może to dlatego wam się tak dobrze układa z Jake'em.

- Co przez to rozumiesz?

- On też ma gust. Przecież cię wybrał, nieprawdaż?

- Joe, czy starasz mi się przypochlebić? Bo jeśli tak, to ci się to udaje.

- Nie. Ale sama o tym wiesz, bo jesteś inteligentna. Wiedziałem to już wtedy, gdy zaczęłaś mnie pytać o „Cebulę”. Jake też jest inteligentny. Na tyle, by poza twoją ładną buzią dopatrywał się rozumu i silnego charakteru.

April z przyjemnością przyjęła ten komplement; wiedziała, że Joe mówi szczerze i prosto z serca.

- Dziękuję, Joe.

Joe zmarszczył siwe brwi i dodał:

- Jesteś kobietą, jakiej Jake'owi potrzeba. Nie taką, jak te pustogłowe lalki, z jakimi go widywałem. Większość z nich nie zadawała sobie trudu, by go naprawdę poznać.

- Trudno jest dotrzeć do prawdziwego Jake'a.

- Tak, ale on istnieje. Trzeba tylko chęci i cierpliwości. Wiesz, poznałem go, gdy był żółtodziobem. Miał dwadzieścia dwa lata, prosto po college'u. Czy wiesz, że zaraz po sezonie poszedł na studia, by zdobyć, no...

- Dyplom?

- Właśnie. Zajęło mu to trochę czasu, ale udało się. A ta jego dziewczuszka była wtedy małym brzdącem. Pomagała mu jego siostra, ale on sam bardzo się nią zajmował. Wiele razy jego kumple ze swymi dziewczynami przesiadywali tu po meczu, jedząc hamburgery, popijając piwo i dobrze się bawiąc. Pytałem,

gdzie zgubili Jake'a. Wiesz, co mi odpowiadali? - April potrząsnęła głową, zafascynowana tym okrucieństwem przeszłości Jake'a. - Mówili: „Jake poszedł do domu, bo jego dziecko jest chore”, lub coś w tym rodzaju. Raz pamiętam, że poszedł specjalnie po to, by jej poczytać przed snem. Wyobrażasz sobie?

Joe pokręcił głową, jakby uważał, że wysoko opłacany sportowiec, który zajmuje się własnym dzieckiem, powinien zostać umieszczony w książce Ripleya: *Wierzcie lub nie*.

- No w końcu jest jej ojcem. - April była zobowiązana mu przypomnieć.

- Tak, ale ilu facetów na jego miejscu zachowywałoby się w ten sposób?

Słuchaj, od pierwszego meczu babki wrzeszczały jego imię na trybunach i rzucały na boisko papierowe samoloty ze swoimi numerami telefonu. Był świetnym graczem i bardzo popularnym. Mężczyźni go kochali, bo grał jak tygrys, a kobiety - bo myślały, że w ten sposób zachowuje się w łóżku. - Joe zmieszał się, jakby powiedział za dużo. - W każdym razie to wszystko mogłoby niejednemu przewrócić w głowie. Inny przerzuciłby swe obowiązki na kogoś innego. Ale nie Jake.

- Nie, nie Jake.

- On ma w sobie coś szczególnego. Potrafi przejrzeć fałsz. Zna swą wartość i jest z siebie zadowolony. Jest nieskażony - powiedział Joe z dumą i naciskiem.

- Masz rację, Joe. On rzeczywiście jest wyjątkowy. Dlatego właśnie nazwałam tę restaurację: „U JAKE'A" Chcę, by i ona była wyjątkowa.

Joe wyciągnął rękę i poklepał dłoń April.

- Cieszę się, że to słyszę, April. Czy jest szansa, że między wami... no...

- Mój ojciec mawiał: „Nawet ślepej kurze trafi się czasem ziarno”. Do niedawna byłam ślepa jak ta kura, ale miałam szczęście. Jake wytrwał przy mnie, dopóki nie przejrzałam na oczy.

- Mówiłem, że jest inteligentny. Ale gdy przyszedł do mnie z tym swoim pomysłem sfinansowania twojej restauracji, obawiałem się, że wszystko

zepsuje. Ty wyglądałaś mi na osobę niezależną i powiedziałem mu, że nieładnie będzie robić to za twoimi plecami. Ale znasz go; jest uparty... - Joe przerwał, gdy zobaczył, jaki efekt wywarło na April to, co powiedział. - Co się stało, skarbie? Czy powiedziałem coś nie tak?

Jego słowa oszołomiły ją tak, że prawie go już nie słyszała. Co on powiedział o Jake'u za jej plecami? Spróbowała rozplątać swe myśli, by móc coś odpowiedzieć.

- Przepraszam, Joe. Chyba nie słuchałam. Co mówiłeś? - „Niech to tylko nie będzie prawda, proszę” - modliła się w duchu. - „Tylko mi nie mów, że Jake zapłacił za restaurację!”

Na opalonej twarzy Joego było widać troskę.

- Myślałem, że Jake powiedział ci o tym. Wykupił ode mnie restaurację i... - April zbladła, więc dodał: - Nie powiedział ci, prawda?

Usiłowała pozbierać się, ale wiadomość o zdradzie Jake'a paliła ją żywym ogniem jak letni pożar. Odezwała się w końcu:

- To może ty mi powiedz, Joe.

- Nie, to sprawa między wami. I tak już za dużo powiedziałem. Cholera - mruknął pod nosem. - Że też nigdy nie przepuszczę okazji, by coś zepsuć i nie wetknąć swego wielkiego nosa w cudze sprawy.

- Joe, zasługuję na to, by wiedzieć. Najwyraźniej Jake nie miał najmniejszego zamiaru mi o tym powiedzieć, więc ty musisz to zrobić.

„Jake, jak mogłeś?” - Łez April nie było widać, ale coś wewnątrz niej płakało.

- Noo...

- Proszę cię.

- No trudno. Jake przyszedł do mnie prosto z plaży, gdzie kręcił jakąś reklamę.

- Pamiętam. Wtedy mu powiedziałam, że dostałam oficjalną odmowę od wszystkich banków. Chciałam zrezygnować...

- Wiem. Jake powiedział, że chcesz wrócić do Iowy i że nie może do tego dopuścić.

- Powiedział dlaczego?

- Pewnie. - Joe spojrzał na nią zaskoczony. - Powiedział, że za bardzo cię kocha i gdybyś wyjechała, nie miałby okazji, by ci to udowodnić.

- Wybrał najgorszy sposób. - April otrząsnęła się już z pierwszego szoku, a jej serce waliło z gniewu. - Wiedział, jak mi zależy, by zrobić to samodzielnie. Pomyśleć, że mnie oszukał, zawiódł...

- Skarbie, to nie było tak - zaprotestował Joe. - Jake bardzo się męczył, zanim podjął decyzję. Wiedział, co robi i co ryzykuje. Do diabła, siedział tu przy barze, pił i zamartwiał się. Nigdy przedtem nie widziałem, by uciekał się do alkoholu. W końcu powiedział: „Jeśli April straci to miejsce, ja stracę ją”. I tyle.

- Ile ci dał?

- Nie patrz na mnie, jakbyśmy uknuli zamach stanu czy coś podobnego.

- Przepraszam, Joe. Nie jestem zła na ciebie. Ale muszę znać dokładną kwotę, jaką jestem winna panu Keeganowi.

- Panu Keeganowi?! - Joe nie próbował nawet kryć swego przerażenia. - Po prostu przeskakujesz od „nie mogłoby być lepiej” do „ile jestem winna panu Keeganowi?”

- No więc ile, Joe?

- Nie powiem.

- Ile?

- Zaproponował mi dziewięćdziesiąt dwa i pół tysiąca, ale gdy dałaś zaliczkę, dopłacił resztę - wyrecytował szybko, by mieć to już za sobą.

- Aż tyle? Ale umowę zawarliśmy na czterdzieści siedem i pół tysiąca minus zaliczka.

- No tak - skrzywił się Joe. - Widzisz, Jake stwierdził, że może zapłacić więcej niż ty.

- Tak?

Była zła, ale nie tylko. W życiu nie doznała tak gorzkiego rozczarowania. Nigdy tak błędnie nikogo nie oceniła! Nigdy nie wyszła na taką idiotkę!

April nie myślała dawniej, że kogoś jeszcze pokocha, ale tak się stało. Kochała go tak mocno! A teraz musi przyznać z przykrością, że Jake wcale nie był tego wart! Wyglądał na szczerego, troszczącego się i rozumiejącego jej potrzeby. Oszukał ją! W rzeczywistości był taki, jak przypuszczała od samego początku: był czarującym manipulatorem, który najbardziej myślał o sobie.

Joe poklepał ją pocieszająco:

- Nie myśl o nim źle i nie bądź dla niego zbyt surowa. Zrobił to, co uważał za słuszne i naprawdę dużo go to kosztowało.

- Tym gorzej dla niego.

Zraniona boleśnie April szukała schronienia w domu. Myślała o tym, by zadzwonić do Jake'a w Miami. Jeśli porozmawia z nim teraz, będąc jeszcze w stanie szoku, może powie mu to, co powinna; może skoncentruje się na swych uczuciach i nie będzie wnikać w jego motywy. Bo jego motywy nie będą mogły obronić się przed zarzutami: była pewna, że Jake nie był całkiem szczerzy z Joem; zrobił to nie z miłości, lecz z egoizmu.

Po namyśle jednak zdecydowała się porozmawiać z nim twarzą w twarz. Będzie umiała się kontrolować, jeśli wcześniej przeanalizuje swe uczucia i przygotuje argumenty. Niestety, spodziewana konfrontacja została odłożona na później - Jake zadzwonił, by powiedzieć jej, jak ją kocha i że zostaje na kilka następnych dni w Miami. Usiłowała nie dać nic po sobie poznać przez telefon, ale była to ogromnie napięta rozmowa i po odłożeniu słuchawki uroniła kilka łez.

Starając się czymś zająć, April pracowała samotnie w restauracji. Odebrała zamówioną kremową papeterię od drukarza - obiecał jej robotę ekspresową i wywiązał się. Jak dotąd nie przemogła się, by otworzyć którąkolwiek. Omal nie wybuchnęła płaczem, gdy drukarz wyjął jedną z kartek

do oceny. Jedynym błędem, jaki zrobił, było jej nazwisko jako właściciela, w lewym górnym rogu. Trzeba będzie to zmienić.

Skupiona nad rachunkami April przestraszyła się, gdy ktoś zapukał lekko we frontowe drzwi. Podniósłszy oczy, ujrzała Jake'a, rozczochranego, prosto z podróży. Zaskoczona April nie była w stanie się podnieść, by ruszyć do drzwi.

Zapukał jeszcze raz i pomachał ręką.

- Rudasku! No chodź, wpuść mnie! - zawołał zza szyby.

Otworzyła drzwi i odsunęła się. Zanim Jake zdążył coś powiedzieć, odezwała się:

- Nie oczekiwałam ciebie.

Jake miał ją chwycić w ramiona, ale jej oskarżycielski ton zmroził go. Wpatrywał się w jej twarz, próbując dociec, o co chodziło.

- Przyjechałem wcześniej.

Nadstawił się po pocałunek, którego oczekiwał, odkąd tylko wyjechał, lecz April wykręciła głowę i strząsnęła jego rękę.

- Widzę - odrzekła.

- Po naszej rozmowie wczoraj wieczorem - jeśli to można było nazwać rozmową, skoro ja mówiłem, a ty milczałaś jak głaz - odniosłem wrażenie, że powinienem wrócić jak najprędzej. Coś się stało, prawda? O co chodzi?

April nie była na to wszystko przygotowana. W jej wnętrzu kotłowały się gniew i uraza. Nie mając ochoty tłamsić tych uczuć w sobie, April wybuchnęła:

- Dowiedziałam się, Jake.

Już podczas podróży snuł spekulacje na temat przyczyny zmiany, która nastąpiła w April, pozbawiła jej głos ciepła i radości. Podczas ich rozmowy była szorstka, a jej słowa brzmiały głucho, jakby stało się coś naprawdę strasznego.

Teraz, stojąc naprzeciw niej, wiedział już, że nie był to jakiś wypadek w rodzinie czy problemy z córką lub teściami. Wiedział, że dotyczy to jego i zaczęło mu powoli świtać, o co może jej chodzić.

April czekała na odpowiedź. Cofnęła się o kilka kroków, a jej postawa - ręce założone na piersi, a broda wysoko uniesiona - wiele mówiła o jej nastroju. Była wojownicza, zła i agresywna.

- Wyjaśnisz, o co chodzi? - spytał na wszelki wypadek. - Czy też będziesz czekać, aż sam wymyślę?

April czuła, że cały jej świat rozpada się na kawałki. Miała ochotę rzucić się na niego i wyładować swą złość pięściami na jego piersi. Chciało jej się kłać i płakać, słowem - zachowywać się jak zrozpaczona bohaterka którejś z greckich tragedii. Nie zrobiła jednak żadnej z tych rzeczy. Była zbyt dumna, by okazywać swe emocje przed mężczyzną, który zrobił z niej idiotkę. Nie będzie wiedział, jak głęboko ją zranił.

- Dlaczego to zrobiłeś, Jake? - spytała głosem, który w najmniejszym stopniu nie zdradzał jej wzburzenia. - Naprawdę musiałeś mnie wykupić?

A więc było tak, jak przypuszczał. Powinien był jej o wszystkim powiedzieć dawno temu. Kilka razy nawet próbował. Za każdym razem jednak, w ostatniej chwili, chował głowę w piasek i starał się wierzyć, że jeśli o tym nie będzie myślał, ona się nie dowie.

- April, to nie było tak, jak myślisz.

Ruszył w jej stronę, ale odgrodziła się od niego stołem.

- Wytłumacz się. I nie zwracaj sobie głowy wyjaśnieniem, jak to zrobiłeś. To już wiem. Powiedz mi, dlaczego? - Jej głos był zimny, odległy, obojętny, jak gdyby cała sprawa nie dotyczyła jej osobiście.

- Po prostu nie mogłem patrzeć, jak się załamujesz. Gdy zaczęłaś napomykać o powrocie do Iowy, wystraszyłem się. Byłem w stanie ci pomóc i chciałem dać nam czas, a poza tym zapewnić nam jakąś przyszłość. Czy to taka zbrodnia?

- Zbrodnią było to, że mnie zdradziłeś. Myślałam, że cię znam i że ty znasz mnie. Ale myliłam się; nawet o mnie nie pomyślałeś. Martwiłeś się tylko

o siebie. Wiedziałaś, jakie to było dla mnie ważne! Spiskując za moimi plecami, udowodniłaś, jak mało znaczą dla ciebie moje uczucia.

- To nieprawda - powiedział Jake, chociaż wiedział, że popełnił błąd i że gniew April jest raczej usprawiedliwiony. Ale nie może pozwolić, by myślała, że się z nią w ogóle nie liczył. - April, przecież cię kocham. Chcę, żebyś wyszła za mnie. Zdaję sobie sprawę, że zrobiłem błąd i przepraszam. Jednak chciałem jak najlepiej. Czy nie możesz mi po prostu wybaczyć?

Potrząsnęła głową. Nie była już wcale pewna, czy on wiedział, co to jest miłość. Małżeństwo? Wykluczone.

- To, co zrobiłaś, jest niestety niewybaczalne.

- To chyba za ostro, co? Może popełniłem pomyłkę, ale...

- Pomyłkę? - Roześmiała się gorzko. - Co za eufemizm.

- Gdybyś nie była tak cholernie uparta i krótkowzroczna...

- Krótkowzroczna! Jak śmiesz tak mówić?! Ostatnio nie myślałam o niczym innym, jak o przyszłości.

- Czy możesz z łaski swojej zamilknąć i dać mi skończyć? - Frustracja Jake'a rosła z każdą chwilą. Przejechał palcami po włosach. - Zamierzałem ci o wszystkim powiedzieć.

- Ale nie powiedziałeś.

- Nie, do cholery. Nie powiedziałem. Chciałem, ale żadna chwila nie była odpowiednia. Byłaś tak zajęta, a ten temat jakoś nigdy nie wypłynął.

- A nie przyszło ci nigdy do głowy, by samemu go poruszyć? - zapytała lodowato.

- Owszem, wiele razy. Rozwazałem możliwość wręczenia ci dowodów spłaty w wieczór otwarcia. Przy okazji miałem ci się też wtedy oświadczyć - dodał z wyrzutem.

- Nie rób tego - ostrzegła. - Ta sprawa jest zamknięta. Jej słowa zraniły go boleśnie. Jednak kontynuował:

- Potem stwierdziłem, że byłoby w tym za dużo premedytacji, więc postanowiłem powiedzieć to bardziej nieoficjalnie, w stylu: „Podaj farbę i, ach, zaraz, zaraz, sfinansowałem tę knajpę za ciebie”. Przepraszam. Zapomniałem, że mam tego nie nazywać knajpą.

Uśmiechnął się. Nie mógł uwierzyć, że sprawa aż tak źle wygląda; chciał ją trochę rozchmurzyć. Nie zadziałało. April powiedziała z kamienną twarzą:

- Możesz teraz nazywać swoją knajpę jak tylko zechcesz.

- Moją knajpę?

- Twoją.

Podeszła do barku, wzięła jedną z ciemnozielonych, skórzanych okładek menu i wetknęła mu ją w rękę.

Odwrócił ją i ujrzał wytłoczony złotymi literami napis: „U JAKE'A”.

- Co to jest?

- Gdy cię nie było, spełniłam obietnicę i nazwałam tę knajpę. - Rzuciła w niego kartkę, na której widniał projekt neonu. Położyła z hałasem klucze na najbliższym stoliku. - Nawet dobrze trafiłam, nieprawdaż?

Nazwała restaurację jego imieniem! Jake wciąż jeszcze usiłował zrozumieć, jakie implikacje niesła ze sobą ta decyzja. Czy dopatrywał się w tym wiele, czy też rzeczywiście oznaczało to jej gotowość włączenia go do swego życia? Czy to znaczy, że była już na krawędzi emocjonalnego przełamania się, gdy odkryła, co zrobił? Niech to szlag trafi!

- April, nie chcę tego klucza.

- Dlaczego, przecież należy do ciebie. Cała restauracja wraz z dobrodziejstwem inwentarza.

- A cała twoja praca? A te dziesięć tysięcy zaliczki? A wszystko, co wydałaś na przeróbki?

- Zapomnijmy o tym. Zapiszę to na konto błędnych inwestycji.

- A ja? Podniosła jedną brew.

- Tak jak powiedziałam...

- Słuchaj - przerwał. - Nie dajmy ponieść się w tej chwili emocjom. W końcu tak naprawdę nie stała się żadna tragedia. To nadal twoja restauracja. Mój jedyny udział to pieniądze. Twój był o wiele większy.

- Tak, wartość ponad dziewięćdziesięciu dwóch tysięcy dolarów...

- Wszystko w tej restauracji jest twoim dziełem. Ty ją wymyśliłaś, wyremontowałaś, urządziłaś, wszystko pozalaćwiałaś. Ty ją stworzyłaś od początku do końca.

- Ale będąc asekurowaną twoją siatką bezpieczeństwa, której nie chciałam. Jestem w tej chwili w tym samym punkcie, w którym zaczynałam.

Jake spróbował ją objąć, ale znów mu nie pozwoliła. Była wciąż zła i rozgoryczona i miała do tego prawo. Ale jeśli jej rzeczywiście na nim zależało, to nie odejdzie tak po prostu.

- Nie wygłupiaj się, Rudasku. Pomyśl o wszystkim, czego dokonałaś. - Ogarnął pomieszczenie szerokim gestem. - To jest twoje. I ja jestem twój. Kocham cię i nie możesz temu zaprzeczyć.

Spojrzała na niego i zauważył, że jej wojowniczość nieco zelżała. Ciągnął więc dalej:

- To tylko pieniądze. Coś tak bez znaczenia nie powinno rozdzielić ludzi, którzy się kochają. To naprawdę nie powinno mieć znaczenia. Poza tym, postaram się wynagrodzić ci wszystkie straty moralne. Przyrzekam.

Nadal milczała.

- Nie rozumiesz, że chciałem jedynie cię ochronić? Mężczyzna został stworzony po to, by chronić swą kobietę.

Jake miał wrażenie, że to, co mówi, w ogóle do niej nie dociera. Nie potrafi chyba jej przekonać, że mimo iż postąpił niezbyt uczciwie, jego intencje były jak najlepsze.

- Ty mnie zupełnie nie rozumiesz, prawda? - spytała z niedowierzaniem. Jakże on mógł twierdzić, że ją kocha, a równocześnie tak mało ją znać? - Ile

razy mam ci to powtarzać? Chciałam sama o siebie zadbać, bez czyjejkolwiek pomocy!

Jake podszedł do niej i mimo jej oporu, objął jej ramiona.

- A ja się w ogóle nie liczę? Czy pomyślałaś o mnie?

W April kotłowały się sprzeczne uczucia. Pragnęła jego dotyku i czuła za to do siebie odrazę.

- Człowiek, którego kochałam, nigdy by mnie tak nie zdradził.

- Nie zdradził? - W jego głosie słychać było desperację. - Myślałem, że już to wyjaśniłem. Chcesz mnie za to powiesić, czy rozwłóczyć koźmi?

Rudasku, przestań wreszcie. Spróbuj o tym zapomnieć i kochaj mnie dalej.

- Niestety. Ten problem jest nie do rozwiązania i lepiej będzie, jeśli oboje przyjmujemy to do wiadomości.

- Nie przyjmuję. Wyjdź za mnie.

- Co?! - spytała osłupiała.

- Wyjdź za mnie. Dzisiaj. Zaraz. Tutaj nie obowiązuje żaden okres oczekiwania, nawet notariusz może przeprowadzić tę ceremonię. Kobieta ma prawo przyjąć od swego męża każdą pomoc, w tym też finansową. No jak?

- Jesteś szalony i wcale mnie nie słuchałeś. Nie mogę już za ciebie wyjść. Czyżbyś zupełnie mnie nie znał?

- Ja, ja, mnie, mnie! Czy jesteś jedyną osobą, o której potrafisz myśleć? Kocham cię bardziej niż myślałem, że potrafię, i chcę naprawić to, co zrobiłem. Opamiętaj się, kobieto!

- Nie zmienię zdania.

- To znaczy, że już postanowione?

Przepęłniało go słuszne oburzenie. April nie miała racji, podejmując tak drastyczną decyzję z powodu jednego jedyne błądu, za który zresztą przeprosił i którego żałował. Czego jeszcze chciała? Nie będzie przecież się płaszczyl i błagał o litość.

- Tak.

- Na pewno nie zmienisz zdania? - Jake nie potrafił już z nią rozmawiać. Musi dać jej czas ochłonąć.

- Na pewno. Daj spokój, Jake. Nic już z tego nie będzie.

April podeszła do drzwi. Chciała wyjść, zanim się rozmyśli.

- To zależy tylko od ciebie - krzyknął za nią.

- Za późno - powiedziała dramatycznie April, nie odwracając głowy. -

Tego rodzaju rany nie da się uleczyć obietnicami i pocałunkami.

Rozdział 10

Przez następny tydzień April unikała Jake'a na wszystkie sposoby: nie odbierała telefonów i kazała naburmuszonej Stacy odprawiać go od drzwi. Z powodu przyjaźni dziewcząt zupełne zerwanie kontaktów nie było niestety możliwe. Obie dziewczynki były załamane konfliktem rodziców.

Próbowała wytłumaczyć Stacy, że mimo iż nie stanowią już zżytej z sobą czwórki, nie chciałyby, by przyjaźń dziewcząt na tym ucierpiała. Stacy siedziała posepna w swoim pokoju i nie przyjmowała żadnych wyjaśnień. O wszystko obwiniała April i po raz pierwszy doszło między nimi do poważniejszych napięć.

- Jake chce, żebyśmy byli razem i stanowili jedną rodzinę. Molly mi to mówiła - powiedziała któregoś wieczora, gdy April przyszła ją pocieszyć.

- Rozumiem, co czujesz. Ale to po prostu niemożliwe...

- Byłoby możliwe, gdybyś mu darowała, że wydał na ciebie pieniądze.

Kiedyś mówiłaś, że nic nie jest warte tyle, co utrata przyjaciela.

April wzięła córkę w ramiona i obie zaczęły płakać. Dziewczynka płakała, bo czuła się zraniona i załamana, a matka dlatego, iż wiedziała, że dziecko ma rację. Tęskniła za Jake'em straszliwie i gdy jej gniew już wyparował, znalazła się w rozpacz. Mimo że rozumiała, że Jake stara się jej pomóc, nie mogła pozbyć się myśli, iż zrobił to z braku wiary w nią,

przekonany, że ona sobie nie poradzi. Wszystko, co jej teraz zostało, to duma, a duma okazała się nie najlepszym towarzyszem niedoli.

Czuła się tym gorzej, im bliższa stawała się data otwarcia restauracji. Jake panował nad sytuacją, ingerując w to, co rozpoczęła, i April nie mogła pojąć, że mógł zajmować się całą tą celebrą otwarcia, podczas gdy ona czuła się tak okropnie. Chyba że jego uczucia były płytsze, niż twierdził, i zdołały już wyparować. Mogła tylko mieć nadzieję, iż jej serce również rozpocznie wreszcie proces gojenia ran.

Jednakże cała reszta świata uparła się, by jej na to nie pozwolić. W ubiegłym tygodniu miała kilka telefonów sprowokowanych artykułami w miejscowej prasie brukowej. Rozmówcy chcieli wiedzieć, czy jej romans z Jake'em Keeganem ma coś wspólnego z jego wycofaniem się ze sportu.

Za każdym razem rzucała słuchawkę, wściekła na natrętów wkraczających w jej prywatne życie.

Gdy ciekawscy reporterzy zaczęli kręcić się wokół jej mieszkania, postanowiła zadzwonić do Jake'a po pomoc. Zastanawiając się, czy aby nie posiada skłonności masochistycznych, wykręciła jego numer i czekała z drżeniem na odpowiedź.

- Jake, tu April. - Zaczerpnęła powietrza, by się uspokoić.

- Wiem, poznałem cię, Rudasku - powiedział miękko. - Nie minęło jeszcze sto lat.

Po niemal dwóch tygodniach, odkąd się widzieli ostatnio, jej głos przyprawiał go o dreszcz emocji. Tyle czasu go unikała, a tu nagle, ni stąd, ni zowąd, telefon. „Nie miej zbytnej nadziei” - podszeptał sobie w duchu.

Jego spokojne słowa, delikatny i życzliwy ton, wyciskały łzy, które starała się powstrzymać za wszelką cenę.

Zwlekając ze sprawą, spytała o Stacy, która nocowała u Molly.

- Czy dziewczęta nie sprawiają ci kłopotu?

- Owszem. Ciągłe tylko dyskutują nad tym, co zrobić, byśmy się pogodzili. Wychodzi na to, że powinienem paść przed tobą na kolana i błagać o wybaczenie.

- Nie rób tego!

- Nie bój się, nie mam zamiaru. Czy rozmawiałaś ostatnio z Chazem i Ivy?

- Tak. Ivy zadzwoniła do mnie, gdy otrzymała wyniki testu. Bardzo chcą tego dziecka i bardzo się z tego cieszą.

- Ja też. Miło widzieć, jak spełniają się czyjeś marzenia.

Nagle wyobraził sobie dziecko - jego i April. Szybko przepłoszył tę myśl.

- Jake, musimy porozmawiać - powiedziała drżącym głosem.

- Tak - zgodził się natychmiast. - Wyznacz czas i miejsce.

Wyczuła w jego głosie nie skrywany entuzjazm i zdała sobie sprawę, że jest równie stęskniona jak i on. Powiedziała jednak:

- To, co chcę ci powiedzieć, nie ma nic wspólnego z pogodzeniem się, więc nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Nie. Już za dużo ich powyciągałem. - Jake oparł się o krzesło i mocno ścisnął słuchawkę. - To o czym chcesz rozmawiać?

- Mam mały problem... - Przez ściśnięte gardło trudno było jej rozmawiać. - Musisz tu przyjechać.

- Będę za dziesięć minut.

Gdy Jake nadszedł, przed mieszkaniem April krążyło trzech czy czterech dziennikarzy. Rozpoznał wśród nich miejscowych łowców sensacji i spytał, czy naprawdę nie mają nic ważniejszego do roboty.

- Ależ Jake, to jest ważne! Gazeta dostaje listy od fanów z pytaniami o twoje nagłe wycofanie się. Krążą różne plotki i chcemy dowiedzieć się, jak jest naprawdę.

Grymasem twarzy powiedział im, że nie da sobie wmawiać bzdur. I dodał:

- Ach tak! Rycerze pióra w poszukiwaniu prawdy...?

Zignorował ich dalsze pytania i zastukał do drzwi. Już w środku oparł się o nie plecami i cieszył oczy widokiem April.

- O Boże, ależ się za tobą stęskniłem!

April ścisnęło się serce, gdy zobaczyła na jego twarzy cierpienie. Zanim zdążyła się powstrzymać, wyrwało jej się:

- Ja też, Jake...!

- Więc co tam jeszcze robisz po drugiej stronie pokoju? - Rozłożył ramiona - Chodź tu.

- Nie mogę.

W paru krokach przemierzył pokój.

- Do licha, za to ja mogę!

Spostrzegł na jej twarzy wahanie i zrozumiał, że mimo iż pragnie go uściskać, nie pozwoli sobie na to. April odsunęła się.

- Proszę, Jake, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Jake skapitulował. Podszedł do okna i spojrzał na reporterów, którzy pomachali mu przyjaźnie.

- Co się tu dzieje?

Z sercem mocno bijącym z powodu jego bliskości, April pokazała mu gazetę, którą przyniosła z supermarketu.

- Zdaje się, że to twoja przyjaciółka, Gretchen, naopowiadała tych bzdur.

- Przymaszerowała przez pokój, uderzając zwiniętą gazetą o udo. - Coś ty jej zrobił, że tak się mści, rozgłaszając na cały świat intymne szczegóły z twojego życia?

Jake uśmiechnął się pod nosem. Usadowiwszy się wygodnie na sofie, zaczął:

- Myślę, że jest wściekła właśnie o to, czego jej nie zrobiłem... Miałem z nią jedną randkę, która skończyła się dość nieszczęśliwie. Zostawiłem ją w nocnym klubie, kiedy wyciągnęła swoje akcesoria szprycy... Po prostu powiedziałem „nie”.

- Zrobiła to publicznie? - spytała April z niedowierzaniem.

- Owszem.

- I tak ją zostawiłeś?

- Przyznaję, że było to niezbyt rycerskie zachowanie. Ale wtedy musiałem to zrobić, bo inaczej ukreśliłbym jej kark.

- Miałaś rację. Mogła cię wciągnąć w najgorsze kłopoty.

- Cieszę się, że choć raz zaaprobowałaś coś, co zrobiłem.

- Czytałaś to? - Rzuciła mu gazetę.

- Nie. I szczerze mówiąc, dziwię się, że ty to czytasz. To śmiecie.

- Może i śmiecie. Ale czytane. Nagłówek brzmi: „Ulubieniec wszystkich, Jake Zdobywca, uderza znowu”. Przeczytam ci to: „Maskotka Florydy, Jake Keegan, nie zadowalała się zdobyciami jedynie na boisku. Jake powiedział naszemu źródłu informacyjnemu, że poznał swą obecną ukochaną, April Conway, ratując ją z celi więzienia w Jacksonville. Nasz reporter próbował sprawdzić tę informację i dowiedział się od władz więziennych, iż osoba o tym nazwisku nigdy nie była aresztowana. Jednakże kilku funkcjonariuszy policji przyznało, że widziało, jak Jake kilka tygodni temu opuszczał więzienie w towarzystwie kobiety odpowiadającej opisowi pani Conway.

Ta wiadomość poprzedziła niedawne oświadczenie Keegana o swym wycofaniu się ze sportu. Czy Zdobywca znalazł się w niebezpieczeństwie utraty wolności? Czy zostanie w końcu udomowiony? Jeśli tak, to naszą drużynę Jaguarów będzie odtąd można pokonać jednym palcem. Utracimy nie tylko zawodcę koszykówki, ale i serwis wiadomości o jego wyczynach poza boiskiem. Trudno powiedzieć, czego fanom będzie bardziej brakowało."

Jake zagwizdał, a April rzuciła gazetę na stół. Spojrzała na niego.

- No? I co z tego? - spytał.

- Powiem ci, co z tego. To, że dzwonił Fred Phariss, że mogę odebrać swój nowy samochód, a ja nie jestem w stanie nawet wyjść z domu przez te sępy. Chcą usłyszeć moją wersję.

- To czemu im jej nie podasz?

- Jake! Nie mogę uwierzyć, że tak spokojnie przyjmujesz to naruszenie prywatności.

Jake zaśmiał się.

- Pisali o mnie gorsze rzeczy. Nie martw się, nawet ci, co je czytają, nie biorą ich poważnie.

- Nie wiem, jak możesz się z tego śmiać. Wydrukowali w tym szmatławcu moje nazwisko i insynuują okropne rzeczy.

- Okropne? Niech no jeszcze spojrzę. - Sięgnął po gazetę. - Piszą, że się kochamy.

- Nie o to chodzi. Gdyby moi teściowie to zobaczyli, do końca życia nie daliby mi spokoju.

- To jest lokalna gazeta. A ci tam na zewnątrz, to tylko drobni dziennikarze sportowi. Czy może przegapiłem jakichś tuzów ogólnokrajowych?

- Jake, czy choć raz w życiu mógłbyś być poważny? - April była zupełnie sfrustrowana jego nonszalancją.

- Byłem poważny w stosunku do ciebie. I co? Nie wyszło mi to na zdrowie.

Spojrzał na nią tak intensywnie, że zrobiło jej się gorąco.

- A co zrobimy z tymi reporterami? - spytała.

- Zdaje mi się, że bardziej interesują się moją rezygnacją niż miłością.

- To co tu robią?

- Nie wiem. Może wyjdziemy i ich zapytamy? Uspokój się, Rudasku.

Wszystko będzie dobrze.

- Lepiej dla ciebie, gdyby tak było - ostrzegła.

- Hej, nie obwiniaj mnie. W końcu to ty wyskoczyłaś przy Gretchen z tym więzieniem. Gdybyś nie była taką zazdrośnicą, nie byłoby całej sprawy.

- Zazdrośnicą?! - April podskoczyła na krześle. - Ja zazdrośnicą?!

- Tak właśnie się wyraziłem.

- Nie byłam wcale zazdrosna!

April nie była już pewna, czy jej gniew spowodowany jest słusznym oburzeniem, czy też wyłożeniem przez Jake'a kawy na ławę.

Spojrzał z na nią z rozbawieniem.

- Przepraszam, pomyliłem się.

- Jak śmiesz się ze mnie śmiać?!

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka zła o głupstwo... Przyznaj się, że tak naprawdę ciągle chodzi ci o restaurację.

- Nie zaprzeczę.

April założyła ręce na piersiach i przemaszerowała przez pokój.

- Nie lubię się powtarzać, ale powiem jeszcze raz, że miałaś święte prawo być wściekła. Przez dziesięć minut. Góra piętnaście.

- Co takiego?!

- Potem powinny do ciebie przemówić: rozsądek, logika i miłość i powinnaś zdać sobie sprawę, że zrobiłem to dla naszego wspólnego dobra.

Popchnął ją lekko na fotel i pochylił się nad nią, kładąc ręce na oparciu. Zbliżył twarz do jej twarzy i powiedział dobitnie:

- Popełniłem błąd i przepraszam. Zapłaciłem już wysoką cenę, więc jak długo jeszcze chcesz nas oboje karać?

Wpatrując się w jego obiecujące oczy i usta, odrzekła głucho:

- Zawsze.

- Nie wierzę, że naprawdę tak myślisz.

- Uwierz. Potrafię być uparta.

- To nie jest jakaś rozrywka, tu chodzi o naszą przyszłość, April. Całą moją winą było to, że za bardzo mi na tobie zależało. Jeśli miłość jest zbrodnią, to owszem, jestem winien.

April odchyliła się lekko.

- Nie wierzę. Na początku byłam dla ciebie wyzwaniem, bo cię nie zaakceptowałam i wiedziałeś o tym. A to, że nie mogłeś znieść myśli, że jakaś

kobieta może ci się oprzeć i postanowiłeś zrobić wszystko, by mnie zdobyć, włącznie z zakochaniem się...

- Wygadujesz głupstwa. Niczego nie postanawiałem i dziwię się w ogóle, że możesz tak o mnie myśleć.

- Może. Ale to nie zmienia faktu, że wykupiłeś restaurację.

- Kupiłem ją dla ciebie! Myślałem, że planujemy jakąś wspólną przyszłość, i że... ach, mniejsza o to. Wiesz, jak było, i całe to gadanie jest niepotrzebne. Po prostu uparłaś się udawać, że nie rozumiesz.

- Rozumiem, tylko nie akceptuję. Jaki uczynił ostatnią próbę:

- A gdybyśmy już byli małżeństwem, wówczas gdy postanowiłaś założyć interes? Czy odrzuciłabyś męzowską pomoc?

- Nie jesteśmy małżeństwem.

- Ale gdybyśmy wtedy byli - nalegał.

- Prawdopodobnie nie, ale...

- Doskonale. Pobierzmy się i uznasz restaurację za ślubny prezent.

- Przestań. Myślisz, że ślub wszystko rozwiąże i zapomnę o tym, co zrobiłeś?

- Myślę. To zresztą zależy od ciebie.

Podniósł ją z fotela i przytulił. April już się mniej opierała niż poprzednio.

- Może z czasem zmienię zdanie...

- To najlepsza wiadomość, jaką dziś usłyszałem! Cieszę się, że wykazałaś trochę dobrej woli i że wreszcie przeszło ci to przez gardło. Zresztą, wiedziałem o tym od początku. W końcu nie wezwałaś mnie tylko po to, bym przepędził paru nieszkodliwych dziennikarzy.

- Jakiś ty przenikliwy...

- Znam ciebie lepiej niż ty sama.

- Wolałabym o tym nie wiedzieć.

- Trudno, stoisz przed faktem dokonanym. - Wziął ją za rękę, głos mu złagodniał. - Zapłaciłem te cholerne pieniądze w nadziei, że to da mi czas na

wykazanie się przed tobą, jakim to ja jestem świetnym facetem i jaką świetną parę możemy razem utworzyć...!

Gdy chciał ją pocałować, odchyliła głowę.

- Powinieneś mnie być jednak zapytać. Tylko tyle.

- A zgodziłabyś się?

- Nie.

- Tak właśnie myślałem, nie rozumiesz? Posłuchaj, a może po prostu umówimy się, że mnie spłacisz? Potraktujemy to jako pożyczkę. Co miesiąc podpiszesz mi czek. Czy to zadowoli twoją niezależność?

- To już nie to samo - wymamrotała. - Puść mnie. Puścił.

- Proszę bardzo - powiedział szorstko. - Nie zatrzymuję cię. Możesz sobie iść, gdzie zechcesz.

April nie potrafiła skorzystać z tej propozycji. Gdy jego usta otarły się o jej ucho, zachwiała się mimowolnie i objęła go za szyję.

- Czemu to wszystko robisz, Jake?

- Bo jestem zdesperowany: twojej dumy wystarczy za nas oboje - wymruczał przy jej uchu. - Możesz odrzucać moją miłość, ale wiem, że twoje ciało tęskni za moim. Kochaj się ze mną - wyszeptał, gdy ich usta spotkały się.

April pozwoliła sobie na ulotny pocałunek, ale zaraz zebrała się w sobie i odsunęła.

- Wiesz, że cię pragnę. Za chwilę nie będę już się mogła oprzeć i udowodnisz swoją przewagę. Wygrasz, ale będzie to pyrrusowe zwycięstwo.

Jake zeszywniał.

- Nie rób nam tego, April.

- Sama już nie wiem. - Ścisnęła jego rękę. - Gdy jesteśmy tak blisko, nie potrafię jasno myśleć.

- Zostawmy to więc; porozmawiamy później, okay? Patrząc w jego proszące oczy, April potrafiła ze wzruszenia jedynie skinąć głową.

Jake poczuł, jak wielki kamień spada mu z serca. W końcu zaczynała cokolwiek rozumieć.

- Przyjdiesz dzisiaj na otwarcie? Parę znanych osobistości potwierdziło swe zaproszenia i zanosi się na fetę w czarnych krawatach.

April puściła jego rękę.

- Chyba nie. To twoje otwarcie, twoja inwestycja.

- Bzdura. Ty zapłaciłaś za całe przekształcenie „Cebuli” w tak uroczy lokal. Cały mój wkład to wysłanie zaproszeń. Proszę cię, przyjdź.

- Nie wydaje mi się, bym mogła przyjść, Jake, przykro mi.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Mnie też - westchnął. - Pójdę już.

Wyszedł z domu, stając się łupem gromady upartych reporterów. April patrzyła z przerażeniem przez okno, jak dopadli go, podsuwając mu pod nos mikrofony. Przybył też ktoś z kamerą. Jake przyjaźnie się do nich uśmiechnął i coś im odpowiedział. Rozmawiali chwilę i jakiś dziennikarz wskazał na drzwi. Odpowiedź Jake'a musiała być dowcipna, bo rozśmieszył ich wszystkich. Po paru minutach zrobił gest oznaczający „i to by było na tyle” i wszyscy zaczęli się rozchodzić, najwyraźniej zadowoleni z rezultatu wywiadu.

April poszła do sypialni i dała upust swym łzom. Powinna była być bardziej stanowcza i nie dawać mu zachęty. Tak... teraz, gdy już poszedł, łatwo jej było tak myśleć; w jego objęciach nie potrafiła zdecydowanie odmówić. A powinna była! Gdyby kontynuowali ten związek, mógłby znów ją kiedyś zdradzić, a tego by nie zniosła.

Zapomni o nim. Trzeba jedynie wymazać z pamięci jego uśmiech, usta, dotyk. Zapomnieć, jak potrafił ją rozśmieszać, jak czynił z każdego wyjścia z domu wspaniałą wyprawę. Zaczerpnęła głęboko powietrza. Boleśnie zdała sobie sprawę, że nie potrafi go zapomnieć, nawet jeśli uczyni z tego procesu zadanie swojego życia.

Płacz uspił ją i obudziła się dopiero na dźwięk dzwonka u drzwi. Z zaskoczeniem wpuściła do środka Conchatę wraz z jej podopiecznymi. Na ich twarzach malowała się nieśmiała nadzieja, a w rękach mnóstwo prezentów!

Conchata wniosła do pokoju trzy pudełka z różami o długich łodygach.

- Pan Jake kazał pani przynieść te róże - powiedziała ze swoim meksykańskim akcentem. - Pytam: jaki kolor? On mówi, że kolor miłości. A ja mówię...

- Tata mówi, że cię kocha i tyle - przerwała Molly. Stacy włożyła matce w ręce olbrzymią bombonierę.

- To przepyszne czekoladki, też prezent. - Bez pytania uniosła pokrywkę i wrzuciła jedną do buzi.

- Co tu się dzieje? - przemówiła wreszcie April.

- Nie bardzo wam dzisiaj wyszło, więc przejęliśmy sprawę w swoje ręce - wyjaśniła Molly.

- Dziękuję za troskę, ale to sprawa między twoim ojcem a mną. Nie ma to z wami nic wspólnego.

- Nic podobnego - powiedziała Stacy. - Nie masz racji. Jake nas też kocha i chce, żebyśmy stali się rodziną. Widzisz, jak nas to dotyczy? Tylko że ty się nie zgadzasz.

- Ależ dziecko, tu chodzi o coś więcej...

- Mamo. Kiedyś mi powiedziałaś, że czegokolwiek bym nie zrobiła i tak będziesz mnie kochać. Czy nie możesz tego zastosować do Jake'a? Przecież też go kochasz.

April spojrzała na córkę ze łzami w oczach.

- Skarbie, układ między kobietą a mężczyzną jest zupełnie inny, niż między matką a dzieckiem. Ciebie Kocham bezwarunkowo. Teraz może tego nie rozumiesz, ale kiedyś, gdy sama będziesz miała córkę, zobaczysz, jak to jest.

- Nieprawda. Byliśmy wszyscy tacy szczęśliwi, a ja i Molly jesteśmy prawie jak siostry. Nigdy mi nie mówiłaś, że są różne rodzaje miłości.

- Przykro mi, kochanie.

- Ale, w takim razie, jaki pożytek z miłości, jeśli nie jest ona bezwarunkowa? - spytała Molly. - „Kocham cię dopóty, dopóki mi to ułatwiasz. A przy najmniejszych utrudnieniach - dziękuję, do widzenia." Tak nie powinno być!

- Molly ma rację, mamo. Gdybyś naprawdę kochała Jake'a, nie zostawiłabyś go z powodu jednego głupiego błędu.

April spojrzała na dziewczęta w zdumieniu. Stare przysłowie mówi, że prawda płynie z ust dzieci. Problem jej i Jake'a był skomplikowaną mieszanką nieporozumień, wątpliwości i niepewności; dziewczęta natomiast zredukowały go do wspólnego mianownika: miłości. Dla nich była ona jedynie warunkiem...

Może dorosłym żyłoby się lepiej, może świat byłby szczęśliwszy, gdyby wszyscy podchodzili do życia tak otwarcie i uczciwie jak dzieci. Jak mogła pozwolić, by coś tak ulotnego i bezwartościowego jak duma przesłoniło jej zdolność obiektywnego myślenia? Jak mogła nie widzieć, że Jake zrobił to, co zrobił, z miłości, a nie z chęci dominowania nad nią czy też upokorzenia jej.

Jake był przyzwyczajony do rozwiązywania problemów w sposób praktyczny, a jego wielkoduszność była jedną z cech, które najbardziej w nim podziwiała. Czemu więc ją odrzuciła?

- Czasami dorośli są tacy dziecinni - westchnęła Molly.

- Dzieciom ciągle się przypomina, by mówiły „przepraszam" i umiały się pogodzić. A dorośli sami nie potrafią tego zrobić.

- April, wiesz, że rujnujesz naszą przyszłość? - powiedziała dramatycznie Molly. - Wiem, że Stacy i ja możemy się przyjaźnić, nawet jeśli was nic nie będzie łączyć, ale czy pomyślałaś o tacie? Miał prawie łzy w oczach, gdy mówił nam, że nie przyjdiesz na przyjęcie.

Conchata, która dotychczas nie wtrącała się do dyskusji, westchnęła nagle i wytarła oczy.

- Pan Jake jest tak połamany, że serce mi się kraje.

- Mówi się: załamany - poprawiła Molly. April westchnęła.

- Mam uczucie, że to jakiś spisek. Czy to Jake was przysłał? No, przyznajcie się. Spowiedź wzmacnia charakter.

- Przysłałby nas, gdyby o tym pomyślał. Ale niestety, same na to wpadłyśmy - powiedziała Molly.

- Musiałyśmy coś zrobić. Wy dwoje doprowadziliście do zupełnie beznadziejnej sytuacji.

Przypomniawszy sobie o plastikowym pudełku, które trzymała w rękach, Molly wręczyła je April.

- Proszę, to od taty.

April zajrzała do środka. Znalazła tam wydrukowane na welurowym papierze zaproszenie na przyjęcie. Wstrzymała oddech, przeczytawszy tekst napisany zamasztysem Jake'a: „Czekam na rude”

Ustawiła pudełko z zaproszeniem na stoliku i pociągnęła dziewczęta na sofę. Objąwszy je ramionami, powiedziała drżącym głosem:

- Wy małe liski-chytruski. Wiecie, jak sobie radzić z głuptasami.

- Szczególnie z dorosłymi głuptasami - uściśliła Molly.

April przytuliła je obie i poczuła się wspaniale. Nic nie było warte utraty Jake'a. Nic nie było warte ryzykowania przyszłego szczęścia całej czwórki. Jake miał rację, mówiąc, że niezależnym trzeba czuć się w środku. Rację miały też dziewczęta. Niezależność to wolność i April poczuła ogromną ulgę, że nie musi już dłużej dźwigać ciężaru swojej dumy. Mogła wybierać; wybrała więc miłość.

- Nie martwcie się, dziewczęta! - Ucałowała je. - Dałyście mi dobrą lekcję; w dziesięć minut nauczyłam się od was więcej, niżbym sama dukała przez dziesięć lat. Dziękuję.

- Czy to znaczy, że wszystko będzie dobrze? - spytała Stacy.

- To znaczy, że postaram się, by wszystko było dobrze.

Cała trójka przytuliła się do siebie, śmiejąc się i trochę pochlipując.

Conchata spojrzała na zegarek i powiedziała nerwowo:

- Nie chciałabym wam przerywać, ale nie mamy wiele czasu. - Wskazała znacząco na telewizor.

- Czasu? Na co? - spytała April.

Molly rzuciła się do telewizora i włączyła go. Poszukała kanału wiadomości o szóstej.

- Musimy oglądać sport. Dokumentarze, czy co... - rzekła Conchata.

- Komentarze - pomogła Stacy.

- Co jest takiego ważnego?

April wyczuła, że jej goście coś knują, ale była tak szczęśliwa, że nie miała nic przeciwko ich konspiracji.

- To tajemnica. Pan Jake powiedział mi, żebym nie pytała, żadnych pytań, kiedy mu mówiłam wiadomość od tego Brada - odpowiedziała Conchata - więc podsłuchałam, jak zadzwonił z powrotem do niego. On mówił panu Jake, żeby oglądał wiadomości o szóstej. Och, patrzcie, jest.

Twarz Jake'a zapełniła ekran, a April poczuła, jak serce zaczyna jej bić trzykrotnie szybciej. Kamera pokazała dziennikarza przeprowadzającego wywiad z Jake'em przed drzwiami jej mieszkania.

- Hallo. Moje nazwisko Brad Payton. Rozmawiam właśnie z Jake'em Keeganem, bardziej znanym fanom koszykówki jako Jake Zdobywca. Powiedz nam, Jake, czy krążące o tobie pogłoski są prawdziwe?

Jake uśmiechnął się szeroko.

- To zależy od pogłosek. Czy mógłbyś być bardziej konkretny?

- Czy rezygnujesz z koszykówki? A jeśli tak, to dlaczego?

- Owszem, rezygnuję, ponieważ nadszedł już na to czas.

- Ależ Jake, twoi fani będą bardzo zawiedzeni, gdy to usłyszą. Będzie nam ciebie brakowało.

- Z wzajemnością, ale wszystko ma swój kres. Najlepszy moment na wycofanie się nastąpił właśnie teraz, gdy jestem u szczytu kariery.

- Jakie są twoje dalsze plany?

- Zająłem się właśnie prowadzeniem restauracji - wyjaśnił Jake. Jako że należał do ludzi, którzy nie przepuszczają żadnej okazji, podał adres i szczegóły dotyczące swego lokalu.

- Czy usłyszemy niedługo weselne dzwony, Jake? Chodzą słuchy, że znalazłeś damę, względem której masz poważne zamiary.

- Plotki krążą z taką prędkością, że nie wiem, czy jesteście w ogóle potrzebni - zażartował Jake, puszczając oko do kamery.

- Czy to przypadkiem nie jest mieszkanie owej April Conway, którą rzekomo wyciągnąłeś z więzienia za kaucją? - Dziennikarz wskazał ręką okna domu April.

- W życiu nie wyciągnąłem z więzienia żadnej kobiety. Poznaliśmy się z April przez nasze córki.

- Czy więc nie jesteś zaangażowany uczuciowo?

- Tego nie powiedziałem.

Brad umiał czytać między wierszami.

- A więc, mimo wszystko, w plotkach jest ziarno prawdy?

- Tym razem wyjątkowo tak. Wpadłem po uszy. Brad był wniebowzięty.

- To dopiero nowina! I to z pierwszej ręki! Jake Zdobywca w nowym wydaniu! Gdzież się podział człowiek, który do niedawna twierdził, że wolność jest, obok jego córki, najważniejszą rzeczą na świecie?

Jake zbliżył twarz do kamery.

- Ten człowiek się zakochał! - wyjawiał konfidencjonalnym szeptem.

April wytarła z policzków łzy szczęścia i przestała słuchać. Ależ on trąbi o ich uczuciu na cztery strony świata! A może całe to przedstawienie skierowane było bezpośrednio do niej? Cóż, zrobił to zupełnie niepotrzebnie. Wiedziała o wszystkim i bez tego.

Conchata wyłączyła telewizor, a April wzięła dziewczęta za ręce.

- Stacy, co ty na to, by Jake został twoim tatą?

- Bardzo się cieszę. I myślę, że mój tata chciałby, żebyś wyszła za Jake'a.

- I ja tak myślę, Stacy. - April ucałowała ją we włosy. - I ja tak myślę. April zwróciła się teraz do Molly, która jednak nie czekała na pytanie.

- Mówiłam już tacie, że byłabyś dla mnie świetną mamą. - Uśmiechnęła się szeroko. - Chodzi mi o to, że już się znamy i lubimy; nie zostawisz mnie, jeśli coś nie będzie wychodziło. To wcale nie znaczy, że musi coś nie wychodzić, ale, no wiesz, jak to bywa.

Do Conchaty dopiero dotarło, co się dzieje. Podskoczyła do góry z podniecenia i wykrzyknęła:

- A więc będzie ślub?! Upiekę tort! Uwielbiam śluby. April zaśmiała się.

- Jeszcze nie piecz, Conchato. Muszę przedtem zrekompensować Jake'owi parę rzeczy.

Dziewczęta tańczyły z radości i April zmuszona była zagwizdać na palcach, by zostać wysłuchana.

- Mam pewien plan i wy, dziewczęta, możecie mi w nim pomóc, idąc z Conchatą na otwarcie. Nie piśnijcie Jake'owi ani słowa, że przyjdę. Chcę go zaskoczyć. Po przyjęciu jedźcie razem do domu; ja mam z nim parę spraw do omówienia.

- To wszystko, co mamy zrobić? - zdziwiła się Stacy, marszcząc brwi.

Molly, bardziej bywała w świecie, dała jej kuksańca w bok.

- Chodzi o to, żebyśmy zeszły im z drogi.

- Właśnie o to chodzi. Dajcie nam trochę czasu, byśmy mogli sobie parę rzeczy wyjaśnić. Okay?

- Okay - zawołały chórem.

Po ich wyjściu April zabrała się do przygotowań do niezwykłego wieczoru w swoim życiu. Spędziła sporo czasu w łazience i przy lustrze i stwierdziła, że jej fryzura i makijaż wyglądają dosyć egzotycznie. Ale za to miała doskonałe perfumy, a jej suknia, kupiona już wcześniej na tę okazję, była bardzo seksy. Długa, czarna i obcisła, podkreślała jej smukłe kształty. Wąskie

rękawy obrzeżone były maleńkimi, sztucznymi diamentkami, podobnie jak rozcięcie u dołu i dekolci.

Był to śmiały strój i April miała nadzieję, że wygląda w nim tak wspaniale, jak się właśnie czuje.

W rzeczy samej, April wyglądała zmysłowo i ponętnie. Postanowiła nawet zupełnie zaszaleć i włożyć na siebie prezent od Conchaty, która wciskając jej w ręce pudełko, powiedziała, że jest to coś nowego i niebieskiego na szczęście. Gust Conchaty, przynajmniej jeśli chodzi o bieliznę, był nieco skandaliczny, ale tylko April miała wiedzieć o tym, że jej koronkowy, niebieski biustonosz jest przyozdobiony maleńkimi gwiazdkami.

Ten jej swoisty perfekcjonizm sprawił, że była już nieprzyzwoicie spóźniona. Wskoczyła do samochodu i wyjechawszy z piskiem opon na jezdnię, włączyła się do wieczornego ruchu. Żaden z kierowców nawet nie udawał, że się spieszy, więc, zręcznie manewrując, wkrótce wyprzedziła ich wszystkich.

Mając przed sobą otwartą przestrzeń, a w uszach wiatr, April mknęła ku swemu szczęściu. Noc pachniała świeżością. April nacisnęła mocniej pedał gazu. Wszystko się ułoży. Wszystko będzie dobrze. Kochają się; nic już nie stanie na ich drodze.

Głośny ryk syreny dotarł w końcu do jej umysłu i instynktownie zwolniła. Rzuciła okiem w lusterko i ujrzała czerwono-niebieskie światła policyjnego wozu patrolowego. Wściekła się na swą głupotę, która skazała ją na irytującą zwłokę. Zjechała na bok i zatrzymała samochód.

Sięgnęła po swą ozdobną torebkę i wyjęła prawo jazdy. Podała je policjantowi, który zdążył już do niej podejść, i powiedziała z czarującym uśmiechem:

- Wiem, że jechałam trochę za szybko, panie oficerze, ale jest to dla mnie szczególny dzień, a już jestem spóźniona.

Miała nadzieję, że zaoszczędzi jej wykładu i tylko wlepi mandat, by mogła szybko ruszyć w drogę.

Oficer poświecił jej w twarz, następnie skierował latarkę na prawo jazdy. Wręczył je koledze, młodemu chłopakowi do sprawdzenia i April zaczęła z niecierpliwością czekać na jego powrót. W międzyczasie będzie pewnie musiała odbyć grzecznościową pogawędkę z tym o starszej randze.

- Panie oficerze - odezwała się pierwsza - zdaję sobie sprawę, że przekroczyłam prędkość. Czy mógłby pan po prostu wypisać mi mandat? Bardzo się spieszę.

Młodszy policjant pokazał się z powrotem i spojrzał porozumiewawczo na koleżkę.

- Za jazdę kradzionym samochodem nie wlepią się mandatów, szanowna pani. - Ponownie zaświecił jej w twarz i April zamrugwała. - To już poważne przestępstwo.

- Kradzionym samochodem? - powtórzyła jak echo. - Zaraz, zaraz, co pan opowiada? Nie jest kradziony, tylko wypożyczony.

Policjanci wymienili rozbawione spojrzenia, a młodszy bezczelnie parsknął śmiechem.

- Oni wszyscy mówią to samo.

- Pani Conway. - Wyróżniający się ogładą policjant dotknął szarmancko brzegu kapelusza. - Obawiam się, że będzie pani musiała pójść z nami.

- Czy pan oszalał?! - zaprotestowała April. - Nie ukradłam tego samochodu! Może pan sprawdzić u Freda Pharissa...

Młodszy policjant przeszedł na ton oficjalny:

- Ma pani prawo nic nie mówić...

Rozdział 11

- Sierżant Sandusky! - W rozgardiaszu panującym na komisariacie April rozpoznała znajomą twarz i była szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Spojrzała gniewnie na policjantów, którzy ją tu przyprowadzili, pomimo jej protestów i wyjaśnień. - Niech pan im powie, sierżancie, że nie jestem złodziejką samochodów! - zawołała.

Tęgi sierżant uśmiechnął się zza biurka.

- Mocno się pani trzymają te kłopoty samochodowe, pani Conway. - Zwrócił się do policjantów i wyjaśnił: - Ostatnim razem, gdy pani tu była, to jej samochód został ukradziony.

- Czy jest notowana? - Wedle identyfikatora, nadgorliwy młodzieniec nazywał się Yates. - Mam sprawdzić, sierżancie?

April była oszołomiona. Nie wierzyła jeszcze, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ile razy ma im tłumaczyć?

- Oczywiście, że nie jestem notowana - powiedziała z duszą na ramieniu. W atmosferze podejrzeń i niechęci żółtodzioba do słuchania głosu rozsądku, jej szanse na aresztowanie wzrastały z każdą minutą. - Tu popełniono pomyłkę.

April czekała tylko, aż nadgorliwy Yates wypowie formułkę słyszaną w dziesiątkach filmów kryminalnych: „Tak, i to właśnie pani ją popełniła”.

Zamiast tego powiedział:

- Ale nie zaprzecza pani, że jechała cudzym samochodem?

- Jechałam, ale to nie jest tak, jak pan myśli. Fred Phariss we własnej osobie dał mi ten samochód, bym miała czym jeździć, dopóki nie nadejdzie ten, który zamówiłam. Słyszeliście o Fredzie, prawda? Ma swoją śpiewaną reklamę samochodów w telewizji. - April zanuciła kawałek, lecz stwierdziła, że cała trójka patrzy na nią, jak gdyby właśnie zobaczyli jej twarz na liście gończym. - Mówię wam, to pomyłka. Jakieś przeoczenie.

Sandusky pogrzebał w papierach.

- Od jak dawna ma pani ten samochód?

- Od ponad miesiąca. - Przypatrywali się jej sceptycznie. - Mój samochód został zamówiony i czekam na niego. - Żadnej reakcji. - Nie moja wina, że przemysł samochodowy jest taki powolny - dodała zdesperowana.

Yates, który czytał coś sierżantowi przez ramię, nagle uśmiechnął się triumfalnie.

- Mówi pani, że od miesiąca? To właśnie wtedy zgłoszono jego zaginięcie.

April wlepiała w niego wzrok, następnie w dwóch pozostałych policjantów, których rozbawienie wcale nie pomagało sprawie.

- Wiem, że już postanowiliście mnie oskarżyć o tę kradzież, ale czy mogę zadać jedno pytanie? Skoro od tak dawna jeżdżę tym samochodem po Jacksonville, to czemu wcześniej mnie nie złapano? Groźnego przestępcę, hę!

Spojrzała na zegarek i przerażona krzyknęła. Przyjęcie trwało już na dobre. Pożałowała, że kazała dziewczętom nie wspominać nic o swoim zamiarze przyścia. Miną prawdopodobnie godziny, zanim będzie mogła powiedzieć Jake'owi, że zmieniła zdanie o restauracji, o nim samym oraz ich wspólnej przyszłości.

- Nie musi się pani od razu złościć - powiedział Yates. - Tym razem mieliśmy szczęście. Zwykle, gdy zawodowiec kradnie dealerowi samochód, robi to w celu jego sprzedaży, od razu na zamówienie. Tych samochodów nigdy nie odzyskujemy.

- Zawodowiec! - prychnęła April. Z tym facetem nie było sensu rozmawiać, więc zwróciła się do Sandusky'ego, który, jak miała nadzieję, po cichu jej sprzyjał. - Słuchajcie, ja nie potrafię nawet dostać się do własnego wozu, gdy zostawię kluczyki wewnątrz. Poza tym, gdybym była takim ekspertem, jak on twierdzi - - wskazała głową na Yatesa - to czy jeździłabym sobie po mieście z nalepką dealera na tylnej szybie?

Sierżant Sandusky zdusił śmiech, starszy policjant spojrział w sufit, ale młodszy poczuł się zobowiązany odpowiedzieć na jej pytanie, które dla April było czysto retoryczne.

- Umysł przestępcy pracuje czasem bardzo dziwnie. To dlatego praca policjanta jest tak fascynująca.

April była w tej chwili w stanie jedynie patrzeć na niego w osłupieniu. Po paru sekundach spytała przez zaciśnięte zęby.

- Sierżancie, ile dostanę za napaść na policjanta? Tym razem sierżant nawet nie próbował zdusić śmiechu.

- Już dobrze, pani Conway, proszę nie przesadzać. Jestem pewien, że zaszło tu jakieś nieporozumienie, które szybko wyjaśnimy.

- Jak szybko?

- Wkrótce - odpowiedział wymijająco.

Spojrzała ponownie na zegarek.

- Bardzo się spieszę. Mogę poświęcić jeszcze najwyżej piętnaście minut.

- Przykro mi, ale system sprawiedliwości nie działa aż z taką szybkością.

Sandusky odesłał obu policjantów do napisania raportu; Yates obejrzał się jeszcze przez ramię, jakby podejrzewał ją o planowanie śmiałej ucieczki z więzienia.

April rozejrzała się po zatłoczonym komisariacie.

- Co tu się dzieje, sierżancie? Czy to wyścigi we wsadzaniu kogo popadnie?

- Ludzie z wydziału kryminalnego przeprowadzili dzisiaj nalot. A poza tym, ciągle pełno tu reporterów próbujących wymyślić historie z niczego.

Gdy zauważyła, że większość zatrzymanych to kobiety, April zrozumiała, jakiego rodzaju nalot policjant miał na myśli.

- Ponieważ jesteśmy teraz dosyć zajęci, proszę za mną, pani Conway. Zaprowadzę panią do celi.

April, oniemiała, wytrzeszczyła oczy.

- Do celi? - Policjant zachowywał się tak, jakby zamierzał ją właśnie odprowadzić do apartamentu hotelu Hilton. - Zaraz, chwileczkę. Z filmów kryminalnych pamiętam, że mam prawo zatelefonować.

- Oczywiście. - Sierżant wskazał ręką na automat znajdujący się tuż obok celi pełnej krążących po niej kobiet. Wręczył jej monetę i kazał się streszczać.

Przed wrzuceniem ćwierćdolarówki do automatu April zastanowiła się przez chwilę. O tej porze prawdopodobnie nie zastanie Freda Pharissa w jego firmie; jeśli w ogóle kogoś zastanie, to będzie to na pewno ten osioł, który zgłosił kradzież samochodu, który wypożyczyła. Nie знаła telefonu domowego Freda. Nie miała też adwokata. Zdaje się, że pozostało jej jedynie zadzwonić do Jake'a...

Wykręciła numer restauracji i dobrą chwilę trwało, zanim nowy barman podniósł słuchawkę. Czekala w nieskończoność, aż Jake podejdzie do telefonu; sierżant przez cały ten czas stukał palcem w zegarek. Jak ma to Jake'owi wytłumaczyć? On chyba pęknie ze śmiechu.

Usłyszawszy wreszcie znajomy głos, April zrezygnowała z wstępnych wyjaśnień i z miejsca wyłuszczyła sprawę:

- Jake, możesz po mnie przyjechać?

- April? Gdzie jesteś, Rudasku? Westchnęła. To mu się naprawdę spodoba.

- W więzieniu.

- Chyba coś źle zrozumiałem. Co powiedziałaś?

- W więzieniu.

- W więzieniu? - Jego spokojny głos wprawił ją w furję. - Z wizytą, czy aresztowana?

Czy przypadkiem w jego głosie nie było słycać nutki zadowolenia?

- Niestety, to drugie. Czekam właśnie na zarejestrowanie w kartotekach. Jestem uznana za winną, dopóki ktoś nie udowodni mojej niewinności.

Jake milczał przez chwilę. Potem zapytał z ciekawością:

- A co zrobiłaś?

- Nic nie zrobiłam! Mówią, że ukradłam samochód, ten sam, który ten pies, Phariss, mi pożyczył, zresztą w twojej obecności. Słuchaj, Jake. Musisz tu przyjechać i potwierdzić moją wersję. Tobie na pewno uwierzą.

- Myślałem, że nie lubisz wykorzystywać mojej popularności.

- Owszem, teoretycznie nie lubię. Nie lubię też konserwantów, ale skoro są tak powszechnie używane, powoli uczę się z nimi żyć.

Chichot Jake'a nie poprawił bynajmniej jej nastroju.

- To znaczy, że nauczysz się żyć również ze mną?

- Jake, czy mógłbyś na chwilę spoważnieć? Nie rozumiesz powagi sytuacji. - Zniżyła głos. - Chcą mnie zamknąć w celi pełnej... - Rozejrzała się i zastanowiła, jak też owe damy nazywają swój zawód. Nie chciała nikogo obrazić. - Wiesz, dzisiaj był nalot i ta cela jest pełna... - Zauważyła w tej chwili Nadię i Bootsy, a one ją poznały i machnęły przyjaźnie.

- Jest pełna...

- Dziewczyn pracujących - podpowiedziała Nadia. April podziękowała za informację słabym uśmiechem.

- Jake, jest tu taki uparty gliniarz, który postawił sobie za cel życiowy wysłanie mnie do Alcatraz.

- Tam się już nikogo nie wysyła. Od lat jest nieczynne.

- Przestań! - Dostrzegła, że sierżant robi się coraz bardziej niecierpliwy. - Pozwolili mi na tylko jedną rozmowę, a ty marnujesz czas na głupie gadanie.

- I wykorzystałaś swą jedyną szansę na telefon do mnie? - Zniżył głos. Wiedziała, że na jego twarzy pojawił się właśnie uwodzicielski uśmiech. Ten, który sprawiał, że zapomniała o swych dobrych intencjach. - Cóż, czuję się naprawdę potrzebny.

- Ostrzegam cię, Jake... - Nie kontynuowała. Wiedziała, że się z nią przekomarza. To była jego perwersyjna zemsta. Nadal był zły na nią, że tak uparcie odrzucała jego pomoc. Czy teraz o nią wręcz nie błagała? - Chyba

powinnam była zadzwonić do jakiegoś prawnika - powiedziała. - Byłaby z niego większa pomoc.

- Pomoc? - Jake udał niedowierzanie. - Czy to możliwe, by niezależna April Conway rzeczywiście potrzebowała pomocy od takiego kretyna jak Jake Keegan?

- Tak.

Była to prosta odpowiedź, bo zawierała prostą prawdę. Rzeczywiście go potrzebowała. I to bardzo.

- No, nie wiem. Mówiłaś mi, że nie lubisz, jak ci się pomaga. Jeszcze mi się za to potem oberwie...

- Zmieniłam się - przyznała pokornie.

- O, naprawdę? To znaczy, że odkryłaś, iż niezależność to sport drużynowy? Że można pozwolić sobie na to, by być kochaną i nadal pozostać indywidualistką?

- Czy ja nie pozwałam sobie na bycie kochaną? - April nigdy tak o tym nie pomyślała.

- Właśnie! Do diabła, wiem doskonale, że beze mnie dałabyś sobie radę i prowadziłaś sobie satysfakcjonujące życie. Ale czy koniecznie musisz to robić, jeśli ja ofiarowuję ci miłość i pomoc? „Póki śmierć nas nie rozłączy...”

April poczuła, że ma oczy w mokrym miejscu. Że też była taka uparta. Dlaczego tak długo nie przyznawała przed sobą samą, co Jake dla niej znaczy? Boże, była już przecież gotowa z niego zrezygnować; o mało nie zaprzepaściła wszystkiego! Odezwała się z trudnością:

- Nie muszę, Jake. I wcale nie chcę. Kocham cię. Zdawało jej się, że usłyszała po drugiej stronie westchnienie ulgi.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Ja też cię kocham, Rudzielcu.

Jej serce zabiło żywiej; zamknęła na chwilę oczy, by jego słowa odbiły się echem w jej głowie. Gdy je otworzyła, zobaczyła surowe oblicze sierżanta Sandusky'ego.

- Jake, muszę kończyć...

Jake roześmiał się i w tym dźwięku April usłyszała tysiące obietnic przyszłości.

- Tu się mylisz. Dopiero zaczynasz! Będę jak najszybciej - powiedział i odłożył słuchawkę.

April przycupnęła na ławce w celi, a Nadia od razu się do niej przysiadła. Nadal miała różowe włosy.

- Jaki ten świat mały, nie? Kto by powiedział, że się jeszcze spotkamy? I to ni mniej, ni więcej, tylko w więzieniu! Za co siedzisz tym razem?

April była jeszcze myślami przy Jake'u. Wiedziała, że wszystko się ułoży.

- Za poważną kradzież: samochód - odpowiedziała.

- Ho ho! - Bootsy usiadła po jej drugiej stronie. - Nazwałabym to wspinaniem się po szczeblach kariery.

- Wbrew pozorom, nie wstąpiłam na drogę przestępstwa. To wielka pomyłka.

Kobiety spojrzały na siebie porozumiewawczo.

- No pewnie, przecież cię złapali.

April jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Naprawdę, nie w taki sposób planowała spędzić ten wieczór. Sądząc jednak po rozmowie z Jake'em, pogodzenie się będzie łatwiejsze, niż się tego spodziewała. Nie mogła już się go doczekać. Miał rację we wszystkim. Zachowywała się jak zakompleksiona idiotka. Na szczęście Jake był na tyle mądry, by nie brać jej zbyt poważnie.

Gdyby wziął sobie do serca wszystkie głupstwa, które wygadywała, nie byłoby dziś wielkiego przyjęcia na otwarcie restauracji, nie byłoby Jake'a ani miłości. Nie miał racji tylko w jednym: że zdaje sobie sprawę, iż bez niego miałyby szczęśliwe, satysfakcjonujące życie. Wiedziała, że to nieprawda.

Pragnęła teraz spokojnie pomyśleć o swoich sprawach - o przeszłości i co ważniejsze, o przyszłości. Jednak Nadia i Bootsy nie mogły wprost nacieszyć się tym spotkaniem. Zasypały ją szczegółami dotyczącymi „nalotu”.

- Straszliwie podniecający, jak na nalot! - przytaknęła Nadia.
- Najprzystojniejsi gliniarze, jakich widziałam od czasów Dona Johnsona
- zgodziła się Bootsy.

- Ten rozczochrany miał chyba na ciebie oko, Boots.

Teraz i April musiała się roześmiać. Siedzi tu sobie w celi, czekając na wpis do kartoteki, a dwie prostytutki dyskutują o policjantach, którzy je aresztowali, jak o facetach z baru.

- Jak możecie tak lekko do tego podchodzić? - spytała, ocierając łzy ze śmiechu. - Przecież jesteście w więzieniu...

- W więzieniu? - wykrzyknęła Nadia ze zdumieniem.

- Czemu, do cholery, nikt mi nie powiedział?

- Właśnie! - przyłączyła się Bootsy. - Myślałyśmy, że jesteśmy na zgrupowaniu harcerek.

- Jeśli to więzienie, to czy nie powinniśmy w tej chwili walić w kraty cynowymi kubkami czy czymś takim?

April zachichotała.

- Coś ty. Ani się obejrzymy, jak nas wypuszczą. To dla nas bułka z masłem.

Zachowywały się tak nonszalancko, że April nie mogła wyjść ze zdumienia. Dziewczyny zaczęły zabawiać ją opowieściami o niektórych swoich wyczynach i wkrótce wszystkie zaśmiewały się i chichotały jak pensjonariuszki na przyjęciu w pizamach. Współlokatorki ich celi musiały je chyba uznać za pijane lub stuknięte, gdyż większość odsunęła się na bezpieczną odległość i obserwowała je podejrzliwie.

Jake przyjechał w towarzystwie Stacy, Molly, Freda Pharissa oraz sędziego Henry'ego Batesa. Tak się szczęśliwie dla niego złożyło, że obaj mężczyźni byli akurat gośćmi na jego przyjęciu. Jake miał również szczęście, że sędzia Bates, pomimo swego wysokiego urzędu, miał poczucie humoru i zgodził się towarzyszyć Jake'owi w jego dziejowej misji.

Phariss porozmawiał z sierżantem i w kilku słowach oczyścił April z podejrzeń. Zapomniał wpisać do komputera, iż pożyczył wóz April; nie powiedział też nikomu innemu. Jakiś sumienny pracownik postąpił zgodnie z przepisami i zgłosił zaginięcie samochodu. Nieco czerwony na twarzy Fred oznajmił, że wraca na imprezę, zaś Jake i reszta towarzystwa zostali zaprowadzeni do celi April.

Jake'owi zaparło dech w piersiach na widok April za kratkami, w otoczeniu podejrzanego elementu zwanego „pracującymi dziewczynami”. Piękna w swej eleganckiej, czarnej sukni i w olśniewającej fryzurze, April błyszczała jak diament na tacy pełnej kamyków. Poczul się dumny jak paw i jeszcze bardziej, o ile to możliwe, zdecydowany uczynić z niej swą żonę.

- Ma pani gości, pani Conway - powiedział sierżant.

April miała tyle ubawu z Nadią i Bootsy, że nie zauważyła nawet, iż minęła już godzina. Gdy zobaczyła, kto przyszedł, rzuciła się do krat i wyciągnęła przez nie rękę.

- Tak się cieszę, że jesteście! - wykrzyknęła. Pogłaskała dziewczęta, gdy podeszły blisko, by zajrzeć do celi. - Wyciągnij mnie stąd - powiedziała do Jake'a, który w swoim smokingu wyglądał tak, jakby sobie tego życzyli najlepsi krawcy.

- Co jest, April? Nie podoba ci się nasze towarzystwo? - zapytała Bootsy ze śmiechem.

April odwróciła się do swych niedawnych rozmówczyń.

- Było mi bardzo wesoło. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

- Pewnie - odparła Nadia. - Umówimy się kiedyś na lunch. Ale nie tutaj! Jedzenie więzienne to istne pomyje.

- Dobrze, więc gdzie indziej - roześmiała się April. - Powodzenia!

Kobiety uśmiechnęły się i życzyły jej tego samego. Sandusky ruszył do celi, by ją otworzyć, ale Jake miał inne plany.

- Niech pan się tak nie spieszy, sierzancie.

- Jak to? - spytała zaskoczona April.
- Chcę cię uwolnić, ale najpierw musisz dopełnić pewnej procedury.

Sędzia Bates jest tu po to, by tego dopilnować.

April otworzyła usta, by zaprotestować, ale Jake przerwał jej, mówiąc:

- Jesteś jeńcem i musisz wysłuchać tego, co powiem.
- Świetnie. Mów.

- Nie chcę, byś mi się znowu wymknęła, więc nie wyjdiesz stąd, dopóki nie zostaniesz moją żoną.

- Co? Tu? W więzieniu?!

- Sędzia Bates wyraża zgodę i jest gotów zawiązać nasz węzeł - wyjaśnił Jake. - Ty musisz tylko powiedzieć: „tak”:

Dziewczęta zachichotały, a sędzia uśmiechnął się. Sierżant promieniał, a „pracujące dziewczyny” tręcały się łokciami. Wszyscy patrzyli na April.

- Chyba żartujesz - odezwała się. Czy on naprawdę spodziewa się, że ona ulegnie takiej presji? - Ale wymyśliłeś!

- Musisz za niego wyjść - włączyła się Stacy. - Nigdy nie będziemy z Molly prawdziwymi siostrami, jeśli tego nie zrobisz.

- Nie tylko to; nikt z nas nie będzie naprawdę szczęśliwy, jeśli tego nie zrobisz - dodał Jake.

- Nie tylko to - wtrącił się sędzia Bates. - Jeśli pani tego nie zrobi, wszyscy stracimy fantastyczne przyjęcie w waszej restauracji.

April odebrało mowę. Wprawdzie zdecydowała się już wcześniej na małżeństwo z Jake'em; wyobrażała sobie ich w przyszłości jako dużą, szczęśliwą rodzinę. Mogłaby z miejsca powiedzieć „tak”. Nie musiał wcale uciekać się do „środków przymusu” i tak by to zrobiła. Postanowiła się trochę podroczyć. Zwróciła się do policjanta:

- Sierżancie, czy nie jest to przypadek jawnego szantażu?
- Można by to tak nazwać - przyznał niechętnie Sandusky.
- Tak myślałam. Może lepiej, mimo wszystko, wezmę adwokata?

- Niestety, wykorzystała pani już prawo do jednej rozmowy telefonicznej.

- Mamo! - wrzasnęły przerażone dziewczynki.

April uśmiechnęła się do Molly, która po raz pierwszy nazwała ją mamą. Będzie dobrze. Mrugnęła okiem do dziewcząt, by je uspokoić.

- Sama nie wiem. Będę musiała to przemyśleć.

Odwróciła się i poszła usiąść z powrotem na ławkę obok Nadii i Bootsy.

- Zwariowałaś? - Wyraz twarzy Nadii świadczył o tym, że tak właśnie myśli. - Co tu jest do przemyślenia? To wspaniały facet! Jest przystojny, wysoki, jest... Boże, przecież to Jake Zdobywca!

Na dźwięk tego magicznego zaklęcia wszystkie zatrzymane dziewczyny rzuciły się do krat, by potwierdzić odkrycie Nadii. Przeszedł wśród nich szmer podziwu. April z rozbawieniem stwierdziła, że przejście Jake'a „na emeryturę” nie przyćmiło blasku jego sławy.

Jake wynagrodził swoje wielbicielki uśmiechem i ukłonem.

- Nie zastanawiaj się za długo, April. Zostawiłem restaurację pełną gości, którzy na ciebie czekają. Z tego, co zobaczyłem, ta knajpa jest prawdziwym przebojem. Wróżę jej obiecującą przyszłość.

Nie tylko restauracja miała przed sobą obiecującą przyszłość. Gdy udawała, że zastanawia się nad propozycją Jake'a, kilka dziewczyn zaofiarowało się zastąpić ją w tej roli...

- Komisariat nie jest idealną świątynią do zawierania małżeństwa - kręciła jeszcze nosem. - A poza tym, kto bierze ślub w czarnej sukni?

- Mogę się z tobą zamienić na ciuchy - zaproponowała Nadia.

April spojrzała na jej zjadliwą, różową spódniczkę mini i zrezygnowała z oferty.

- Cóż, zdaje się, że nie takie rzeczy już się działy - powiedziała kapitulując.

- O tak, o wiele dziwniejsze - zgodził się Jake. - Ludzie się pobierają pod wodą, w balonie, na koniu i w locie z zamkniętym spadochronem. Kto będzie śmiał stwierdzić, że ślub w więzieniu jest czymś niezwykłym?

Do tej pory na zewnątrz celi nagromadziło się sporo osób; byli to reporterzy, którzy przybyli do komisariatu, by zdać sprawę z masowego „polowania” na kobiety lekkich obyczajów. Na miejscu zorientowali się, że dzieje się coś o wiele bardziej fascynującego. Zarzucili Jake'a pytaniami:

- Czy to z powodu małżeństwa wycofałeś się, Jake?
- Za co zamknęli twoją narzeczoną?

Jake odpowiedział na ich pytania z przyjaznym uśmiechem, który już dawno uczynił go ulubieńcem środków masowego przekazu. Pozował do zdjęć, żartował i zaprosił wszystkich dziennikarzy na przyjęcie do nowo otwartego lokalu „U JAKE'A”.

- Twoi fani przyjęli wiadomość rezygnacji z wielkim żalem - powiedziała któraś dziennikarka. - Czy nie obawiasz się, że wiadomość o ślubie ich dobieje?

- Mam nadzieję, że to przeżyją. - Uśmiechnął się szeroko.
- A więc to prawda? Zdobywca się żeni?
- Jeśli mnie zechce... - Jake wskazał palcem na April.

W tej chwili wydało się, że cały świat czeka na jej odpowiedź.

Sierżant Sandusky otworzył drzwi celi.

- Nie zniosę tego dłużej. Ten Phariss już dawno oczyścił panią z wszelkich zarzutów. Jest pani wolna.

- Owszem - powiedziała April do Jake'a. - Jestem uwolniona od wątpliwości i od przeszłości. - Spojrzała w twarz Jake'a, by upewnić się, czy wybaczył jej to, że była tak zaślepiona. Jego uśmiech i kochające spojrzenie powiedziały jej więcej niż słowa. Wciąż patrząc mu w oczy, rzekła: - Pewien mądry człowiek powiedział mi kiedyś, że każdy czasem kogoś potrzebuje. - Jake otworzył ramiona i April z radością podbiegła, by się w nie rzucić. Potem,

już szeptem, dodała: - I mam to szczęście, że jestem akurat tym kimś, kogo ten ktoś potrzebuje.

Pocałunek był długi i efektowny, a April przestraszyła się, że zemdleje na oczach tłumu. Gdy się już zakończył, kobiety za kratami zaczęły wiwatować. Okrzyki podjęli również dziennikarze i sami policjanci, którzy nadciągnęli z różnych miejsc, by zobaczyć, co się dzieje. Nie bardzo się domyślali, ale byli przyzwyczajeni do wiwatowania na widok swego ulubionego sportowca.

Molly i Stacy zaczęły tańczyć wokół rodziców, którzy przygarnęli je do siebie. Od ich pierwszego spotkania tyle się wydarzyło, że April trudno było uwierzyć, że Jake naprawdę należy do niej. Teraz miała już tylko wypowiedzieć jedno słowo.

Patrzył na nią z takim uczuciem, że zapomniała o wścibskich reporterach i ich fleszach. Nie przejmowała się już tym, że tak osobisty moment ich życia jest nie tylko obserwowany przez ponad trzydzieści obcych osób, ale i filmowany dla potomności.

Dla April był tam tylko jeden człowiek: jej mężczyzna. Jej Jake.

- Znowu mnie przechytrzyłeś - powiedziała. - Ale nie przejmuj się, tym razem byłam chętną ofiarą.

- Uznaję się za winnego. - Jake odgarnął na bok kosmyk włosów April i przytulił ją mocniej. - Myślę, że zasługuję na dożywocie.

Spojrzenie, jakie wymienili między sobą, promieniało miłością.

- Zgadza się - odpowiedziała April. Tłum znowu zawiwatował, a sędzia rozpoczął:

- Drodzy zebrani...